NR 18 (1788) 2 MAJA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Adobe Stock

1 maja
św. Józefa Robotnika

TYSOL.PL

- ZWIĄZKOWIEC SZEFEM EKES
- SZYMON MAG

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 18
INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY

„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści”.

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W symbolice 1, 2 i 3 maja ściśle splatają się zawiłe polskie losy.

Jeszcze przed I wojną światową i odzyskaniem niepodległości obchody 1 maja w Polsce były jednocześnie manifestacjami patriotycznymi, co było zjawiskiem tak szczególnym, jak szczególna była polska lewica spod znaku PPS-u. Uczestnicy manifestacji, wychodząc prosto z kościołów, śpiewali „Boże, coś Polskę" i „Warszawiankę". Z drugiej strony komuniści potrafili wykorzystywać to święto do demonstracji prosowieckich w 1920 roku.

Za czasów PRL-u, kiedy obchody 1 maja zostały zawłaszczone przez moskiewskich kolaborantów, tradycja polskiej lewicy patriotycznej została programowo „zapomniana", a święto, w którym uczestnictwo było obowiązkowe, absencja na różne sposoby karana, w naturalny sposób zaczęło się kojarzyć z komunistyczną opresją. Obecnie 1 maja Solidarność obchodzi wspomnienie św. Józefa Robotnika, podczas którego pracownicy obok pracodawców udają się na pielgrzymkę do Narodowego Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu.

Obecnie 1 maja Solidarność obchodzi wspomnienie św. Józefa Robotnika, podczas którego pracownicy obok pracodawców udają się na pielgrzymkę do Narodowego Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu.

2 maja, jak przypomina w bieżącym numerze „TS" Agnieszka Żurek, komuniści ściągali flagi państwowe, żeby przypadkiem Polakom nie przyszło do głowy zostawiać je do 3 maja, rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Władze PRL-u nienawidziły tego święta jako symbolu walki o suwerenność i wyzwolenie spod rosyjskiego jarzma, same będąc sługusami Moskwy. Teraz, nieco przewrotnie, 2 maja obchodzimy Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej.

Kiedyś rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja była okazją do przypominania komunistom, że są dla Polaków moskiewskimi uzurpatorami. Dziś Polacy mogą obchodzić to święto oficjalnie. I robią to nie tylko Polacy. Pamięć o pierwszej w Europie i drugiej na świecie konstytucji łączy dziś narody związane niegdyś wspólnymi granicami I Rzeczpospolitej, stanowiąc ideową podstawę dzisiejszego pogłębiania współpracy.

Jednocześnie nabierając jakby nowego znaczenia wobec zakusów na suwerenność niepodległych państw ze strony brukselskich carów.

eprasa.pl 0206bb9baf

02.05.2023
WYDANIE Nr
18

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

1, 2, 3 maja

Fot. Adobe Stock

8	Święto Pracy kontra niewolnictwo
13	Te najświętsze w Polsce barwy
16	Święto Europy Środkowej

KRAJ

Szymon mag 20
Lotnisko – tętniący życiem organizm 24

GOSPODARKA

Naziści wciąż obracają zrabowanym złotem 30

ZAGRANICA

UE gotowa na straty 32
Związki zawodowe nie mogą milczeć. Rozmowa z F. Hofferem 36

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

HISTORIA

Europejskie marzenie 44

RELIGIA

Jestem Żydem, wierzę w Jezusa. Wywiad z J. Morganem 48

KULTURA

Stawiam kropki nad „i”. Rozmowa z A. Beczek 50
Sto lat Holoubka 56

ZWIĄZEK

Co w związku 60
Związki zawodowe to najważniejsi partnerzy PIP 62
Nadano sztandar Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność” 64
„Jestem dumny, że jestem związkowcem”. Oliver Röpke został przewodniczącym EKES-u 66
Jak wdrożyć nowego pracownika? 69

FELIETONY:

GAC 5
BINIECKI 29
PŁUŻAŃSKI 47

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 23
PRAWO 70
SPORT 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 0206bb9baf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Gotowi na 2030?

Rada Unii Europejskiej zaakceptowała kluczowe dyrektywy i rozporządzenia pakietu „Fit for 55”. Tym samym Wspólnota stojąca nad przepaścią postanowiła wykonać kolejny krok. Nie bardzo tylko wiadomo, w imię czego.

O samym pakiecie „Fit for 55” napisano już wiele. Zgodnie z założeniami ma on umożliwić ograniczenie emisji gazów cieplarnianych o co najmniej 55 procent do 2030 roku (w porównaniu z rokiem 1990) i osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 roku. Warto pamiętać, że w ubiegłym roku eksperci Banku Pekao S.A. wyliczyli, iż zmiany będą kosztować Polskę 2,4 biliona (!) złotych do 2030 roku.

UE chce sprawić, aby różne sektory gospodarki znacząco obniżyły poziom emisji gazów cieplarnianych. Ponadto wprowadzono odrębny system handlu emisjami dla paliw, które wykorzystuje się w transporcie drogowym i do ogrzewania budynków. Włączono do tego także żeglugę morską i transport lotniczy. Biorąc pod uwagę, jak skonstruowany jest system, stosunkowo łatwo przewidzieć skutki takich decyzji – będzie drożej. Dużo drożej.

Eurokraci postanowili powołać również nowy mechanizm dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem emisji CO_2 (CBAM), który obejmie przede wszystkim towary takie jak żelazo, stal, cement, aluminium, nawozy, elektryczność i wodór. W efekcie importerzy będą musieli zapłacić różnicę pomiędzy opłatą emisyjną w kraju produkcji a ceną uprawnień do emisji w unijnym ETS.

Warto przywołać też zakaz rejestracji samochodów spalinowych po 2035 roku, za którym głosowali w Parlamencie Europejskim politycy polskiej opozycji. Jak widać, transformacja energetyczna ma pociągnąć za sobą zmiany w sposobie pracy i stylu życia każdego z nas, co z kolei ma się przełożyć na zmianę w sposobie funkcjonowania społeczeństw. I tak się stanie.

Powyższe regulacje będą oznaczać znamienny wzrost cen towarów i usług. Łatwo stwierdzić, że będzie na nie stać wyłącznie najbogatszych. Ktoś powie, że człowiek może obyć się bez wielu dóbr. To prawda. Tyle tylko, że powinna to być jego własna decyzja, a nie odgórny nakaz. To, co właśnie jest wprowadzane na naszych oczach, to nic innego, jak próba ingerencji w nasze dotychczasowe życie.

Oczywiście zapewne zgodzimy się co do tego, że troska o środowisko jest ważna. W końcu wszyscy chcielibyśmy oddychać czystym powietrzem. Problem w tym, że te oczywistości stały się zakładnikami ideologów. Nie chodzi więc o to, by sabotować transformację, ale by robić ją mądrze, a przymus zastąpić zachętą.

Na koniec warto też zadać pytanie: „Po co to wszystko?”. Cała UE, według różnych szacunków, emituje od 7 do 11 procent globalnego CO_2. Narzucone zmiany nie tylko niosą ze sobą ogromne koszty, lecz także uderzają w fundamenty, na których stoi UE. Naprawdę warto?

Autor jest dziennikarzem DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 0206bb9baf

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Fot. Krzysztof Żatycki / Forum

Cios w plecy Donalda Tuska, i to zadany z ręki Szymona Hołowni. Przypominamy, że lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk zapowiedział demonstrację w Warszawie, która odbędzie się 4 czerwca. „Wzywam wszystkich na marsz w samo południe 4 czerwca w Warszawie. Przeciw drożyźnie, złodziejstwu i kłamstwu, za wolnymi wyborami i demokratyczną, europejską Polską" – napisał w mediach społecznościowych lider PO. Do apelu Donalda Tuska odniósł się szef Polski 2050 Szymon Hołownia, który nie podzielił entuzjazmu byłego premiera. – Odpuśćmy sobie naprawdę z tym marszem 4 czerwca. Co to za jakaś nowa dyskusja? 4 czerwca jest 4 czerwca. Czy to jest wydarzenie, które zmieni losy świata? Czy PiS się od tego rozpadnie? – pytał podczas swojej relacji na żywo Hołownia. – Pamiętacie marsze przed wyborami do Parlamentu Europejskiego? Marszami w Warszawie wyborów się nie wygrywa – dodał lider Polski 2050. – My będziemy robili w tym dniu swoje. Naprawdę, błagam, tu się zaczyna nowa dyskusja o jednej liście. Czyli szukanie magicznych pigułek, które sprawią, że nagle wszystko się odmieni – podsumował lider Polski 2050, który najwyraźniej nie uznaje zwierzchnictwa Donalda Tuska.

***

Ralph Haupter – prezes Microsoftu w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Afryce – ogłosił, że Microsoft uruchomi w Polsce pierwsze w Europie Środkowo-Wschodniej centrum przetwarzania danych w chmurze. Jak powiedział w Katowicach premier Mateusz Morawiecki, inwestycja Microsoftu w Polsce „przyspieszy transformację naszego kraju w technologiczny hub dla regionu Europy Środkowo-Wschodniej". – Chcemy być w awangardzie krajów, które rozwijają technologie chmurowe – poinformował polski premier. – Podłączenie Polski do największej zaufanej globalnej infrastruktury chmurowej to istotne wsparcie dla odporności kraju, społeczeństwa i organizacji oraz rozwoju polskiej Doliny Cyfrowej – powiedział Ralph Haupter. Jak podkreślił, jednym z głównych elementów wzmocnienia tej odporności jest podnoszenie kompetencji cyfrowych w kraju, a Microsoft od momentu ogłoszenia tej inwestycji w 2020 roku przeszkolił ponad 430 tys. specjalistów IT, przedstawicieli biznesu, partnerów i studentów.

***

Robert Mazurek, jak zwykle z charakterystyczną dla siebie precyzją, zakpił z portalu gazeta.pl. W ostatnim czasie głośno było na temat tekstów publikowanych na tej stronie. W jednym z nich autorka pisała o Pierwszej Komunii Świętej w kontekście prezentów, którymi wypada obdarować gości przybywających na tę uroczystość. Z kolei we wcześniejszych tekstach tematem były kwoty, które powinny trafić do kopert w ramach prezentu dla dziecka. „Do kogo należą pieniądze z komunii, które dziecko otrzyma w prezencie? To pytanie nasuwa się wielu rodzicom" – dumali redaktorzy gazeta.pl w swojej publikacji. Innym tematem mocno przebijającym się w publicystyce serwisu był temat prostytucji. Z różnych stron pojawiały się zarzuty, że gazeta.pl promuje w swoich tekstach prostytucję, określając ją nowocześnie brzmiącym zwrotem „sex working". „Praca jak każda inna. [...] Bardzo bym sobie życzyła, żeby oddemonizować ten sex work w Polsce" – głosi tekst Łukasza Muniowskiego publikowany w serwisie. Krótkim komentarzem w sprawie tematów dominujących na portalu podzielił się Robert Mazurek. – Gazeta.pl ma dwa hobby: pracę seksualną i Pierwszą Komunię. Nadciąga maj, więc chwilowo ta druga wysuwa się na czoło. Miłego dnia – zakpił redaktor.

***

Twórca Grupy Wagnera, „kucharz Putina" i oligarcha Jewgienij Prigożyn opowiedział o możliwościach dla rosyjskich wojsk, które pojawią się po ewentual-

eprasa.pl 0206bb9baf

nym zdobyciu Bachmutu. – Zdobycie Bachmutu otworzy na Ukrainie ogromną przestrzeń operacyjną dla rosyjskiej armii. Atakowane przez nas grupy wojsk ukraińskich, które są teraz w Bachmucie, zajmują obszar o rozmiarach kilometr na dwa. Dlatego w żaden sposób nie przeszkadzają nikomu w pobliżu, a przestrzeń operacyjna aż do Warszawy jest już całkowicie otwarta, jeśli założymy, że będzie to po zajęciu Bachmutu – cytuje go telewizja Biełsat. Prigożyn chętnie odwiedza oddziały wagnerowców, gdzie pociesza ich, mówi, że już odkupili swoje winy i przestali być bandytami i kryminalistami wypuszczonymi na wojnę z więzień, teraz są według niego „ludźmi". Potiomkinowskie wioski, jak widać, mają się w Rosji całkiem dobrze.

***

Osłabiona Rosja nie szczędzi środków na wojnę hybrydową. Międzynarodowa grupa dziennikarzy śledczych ujawniła tajne dokumenty strategiczne Rosji obejmujące m.in. plan zredukowania obecności NATO i zwiększenia wpływów Kremla i rosyjskiej kultury w krajach bałtyckich. Te informacje przekazał m.in. estoński dziennik „Eesti Päevaleht", niemiecki „Süddeutsche Zeitung" i portal Yahoo News. – Estonia oraz nasi sojusznicy i partnerzy są od dawna świadomi planów Rosji dotyczących stosowania taktyk hybrydowych. Znamy naszego sąsiada. Naszym zadaniem jest ciągłe dzielenie się wiedzą o działaniach Rosji, budowanie odporności i przeciwstawianie się bezpośrednim i pośrednim próbom wywierania wpływu przez Moskwę – powiedziała dziennikarzom Yahoo News premier Estonii Kaja Kallas. Te dokumenty nie mają na celu zdobywania wpływów, są raczej [wyrazem] polityki powstrzymywania, aby zapobiec dalszemu zmniejszaniu się rosyjskich wpływów – ocenił w rozmowie z Yahoo funkcjonariusz europejskiego wywiadu. – Niewielu na Kremlu wciąż wierzy, że kraje bałtyckie mogą zostać „przywrócone" do sfery rosyjskiej. Bardziej realistycznym planem wydaje się rozwinięcie wewnętrznej opozycji, aby powstrzymać te państwa przed pełniejszym zwróceniem się ku Zachodowi – mówi źródło Yahoo.

***

Polska Organizacja Turystyczna dokonała przeglądu preferencji wyjazdowych Polaków. W połowie kwietnia 2023 roku zapytano mieszkańców Polski o to, w jaki sposób zamierzają spędzić tegoroczny długi weekend majowy. – Polacy coraz chętniej decydują się na wypoczynek w kraju, oczekując turystyki aktywnej i kontaktu z przyrodą – to trend, który umocnił się po pandemii. Aktywne spędzanie czasu na świeżym powietrzu, piesze wędrówki czy wycieczki rowerowe – tak lubimy spędzać czas wolny. Wymierną rolę w panującym trendzie wypoczynku krajowego odegrał z pewnością Polski Bon Turystyczny, którym można było opłacić choćby zaliczkę za miejsca noclegowe m.in. w terminie weekendu majowego. Decydującym czynnikiem wyboru kierunku podróży są także atrakcje turystyczne – zarówno te uwarunkowane naturalnie, jak i te, które zaprojektował człowiek – przyznaje sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Andrzej Gut-Mostowy.

W tym roku na majówkę, tj. w okresie 29 kwietnia – 3 maja lub zbliżonym, wyjedzie co trzeci Polak. Przede wszystkim będą to wyjazdy krajowe: wypoczywać w kraju planuje w tym czasie co piąty ankietowany, natomiast za granicą – tylko co dwudziesty. Decyzje o wyjazdach na długi weekend stosunkowo często podejmujemy w ostatniej chwili: co dwunasta osoba planowała wyjazd na dwa tygodnie przed rozpoczęciem długiego weekendu, ale nie umiała wskazać, dokąd się wybierze. – Weekend majowy jest doskonałą okazją do tego, by spędzić czas z bliskimi czy przyjaciółmi w otoczeniu polskiej przyrody. Różnorodne formy wypoczynku wskazywane w naszych badaniach pokazują, jakie znaczenie ma ten okres dla wielu z nas. Liczba planowanych wyjazdów jest powodem do zadowolenia oraz kolejnym dowodem trwającego procesu odbudowy branży po trudach ostatnich kilkudziesięciu miesięcy. Polacy stawiają na podróże krajowe – tu, w Polsce, czują się najlepiej – stwierdził prezes Polskiej Organizacji Turystycznej Rafał Szmytke.

Co piąty Polak deklaruje, że majówkę spędzi na wyjeździe krajowym. Głównym celem tych wyjazdów jest najczęściej wypoczynek i rekreacja (48 proc. wskazań), odwiedziny u krewnych i znajomych (20 proc.) i zwiedzanie atrakcji turystycznych (19 proc.). Najpopularniejszym kierunkiem wyjazdów krajowych są góry (21 proc.). Morze, jeziora, miejsca blisko natury, wieś i miasto uzyskują natomiast bardzo podobne odsetki wskazań (po 13-15 proc.) – podaje Polska Organizacja Turystyczna. S

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 0206bb9baf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

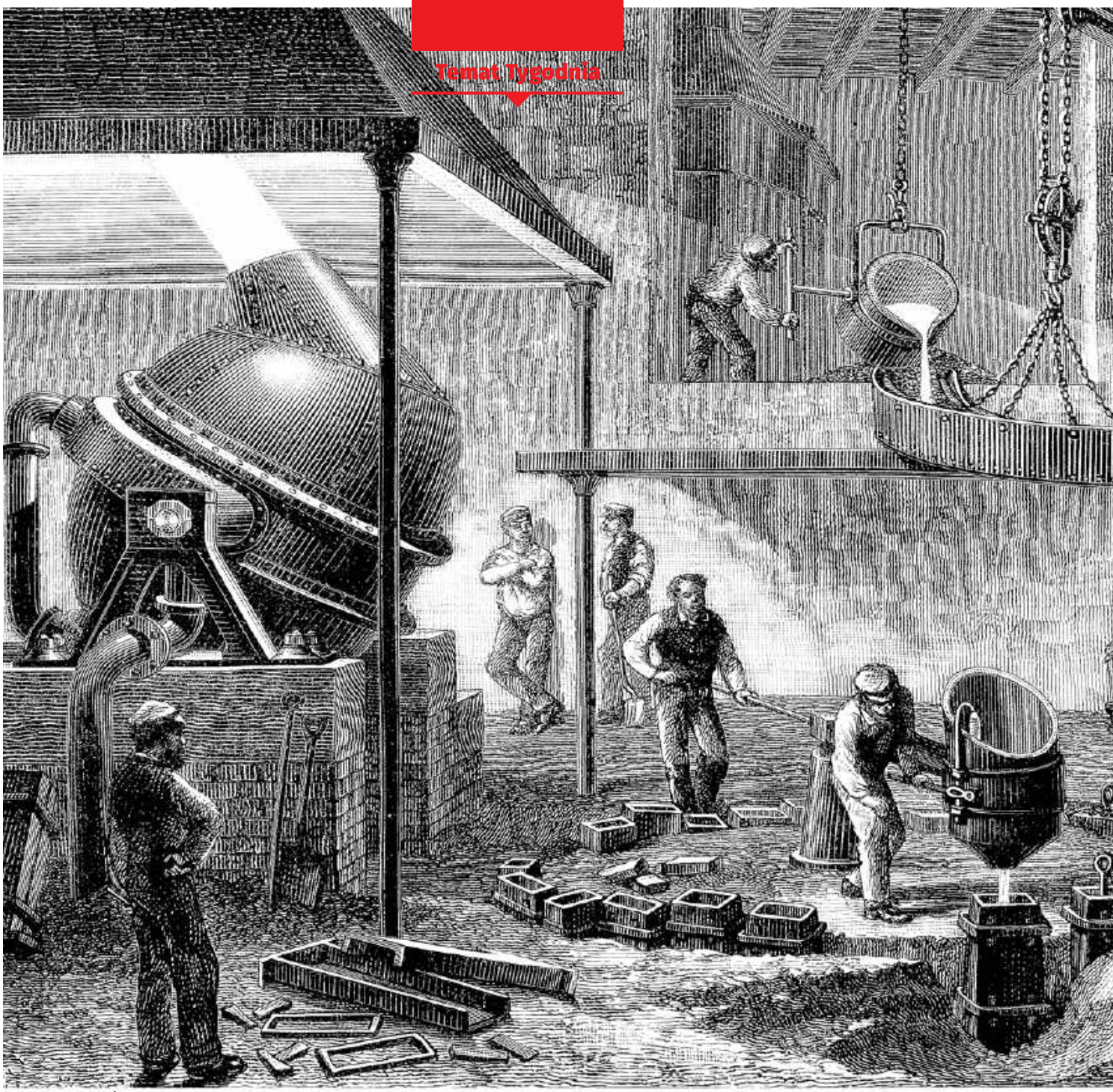

ŚWIĘTO PRACY

kontra niewolnictwo

eprasa.pl 0206bb9baf

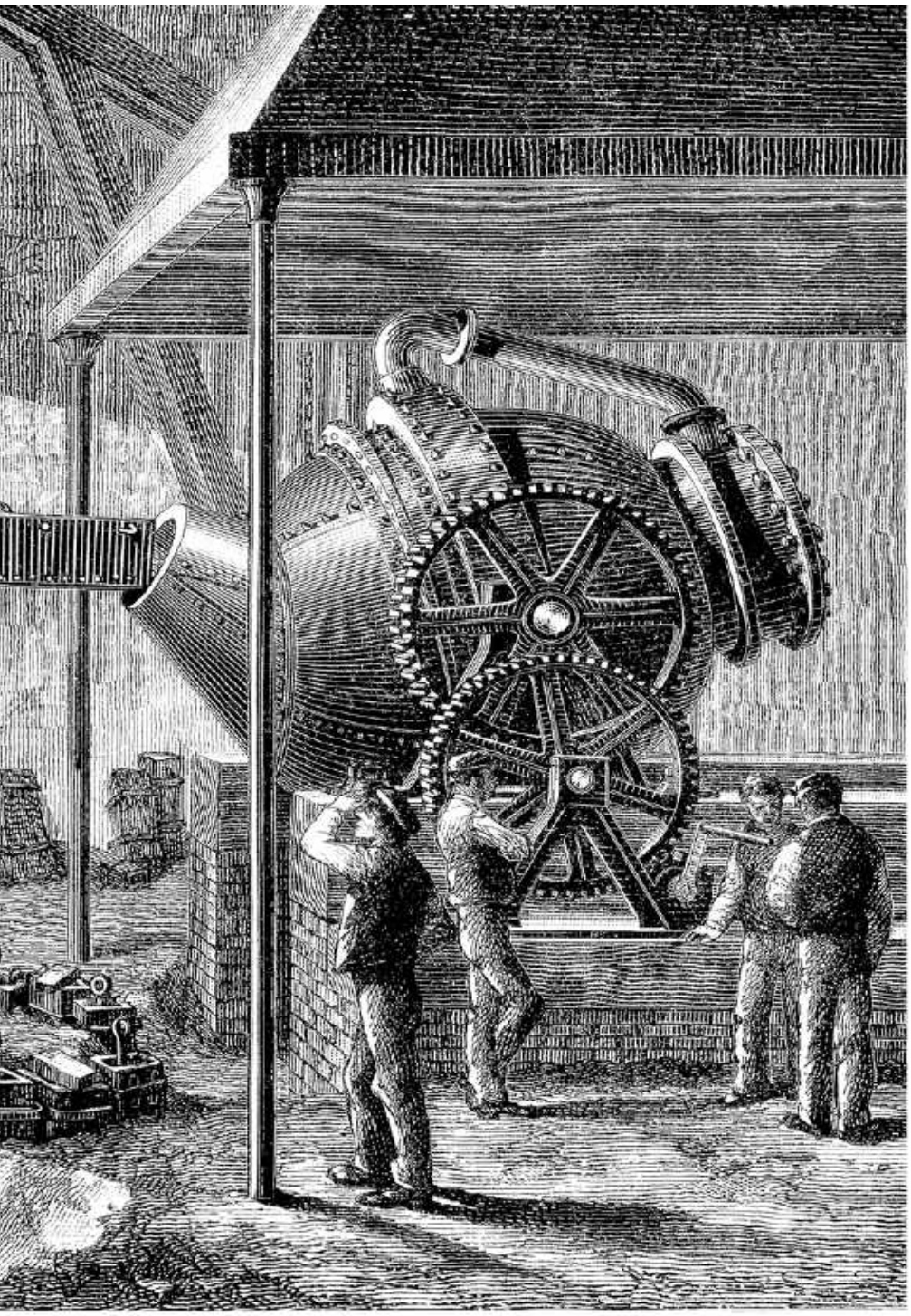

Fot. Adobe Stock

1 Maja ma prawie 140 lat i wiele **historycznych zakrętów** za sobą. Ale nazywaneie tego święta „niedzisiejszym" byłoby fundamentalną pomyłką.

Rafał Woś

Była 10.30 wieczorem. Wielebny Samuel Fielden – robotnik, socjalista, związkowiec i świecki kaznodzieja kościoła metodystycznego – był właśnie w połowie przemówienia. Dowodził, że robotnikom należy się ośmiogodzinny dzień pracy. Od trzech dni trwał strajk generalny wielu zakładów i fabryk w Chicago. Jego najważniejszym postulatem było właśnie skrócenie dniówki z kilkunastu do ośmiu godzin. Oczywiście za tę pełną płacę. Pracodawcy i opinia publiczna nazywali strajk „bezprawiem" i „wichrzycielstwem". Przeciwnie! – krzyczał Fielding. Mówił, że to raczej prawo, które odmawia ludziom podstawowych ludzkich potrzeb, nie jest żadnym prawem. Fielden zaczynał się rozkręcać, gdy wóz stanowiący prowizoryczny pulpit mówcy otoczyła policja. Jej dowódca John Bonfield ogłosił, że rozwiązuje zgromadzenie. A tłum – według różnych szacunków od 400 do 3000 osób – ma się rozejść. I w tym momencie to się stało. Ktoś (do dziś nie wiadomo, kto) rzucił bombę i rozpętało się piekło. Byli ranni i zabici. Tak po stronie policji, jak i robotników. Potem zaś rozpoczął się – toczony na oczach całego świata – dramat śledztwa, procesów, wyroków śmierci, apelacji, egzekucji i ułaskawień. Historia nazwie te wydarzenia „wydarzeniami z Haymarket". Był 4 maja 1886 roku.

Od Chicago do św. Józefa

Legenda „dni majowych" bardzo szybko stała się polem rywalizacji symbolicznej. Pierwszy ruch wykonali kapitaliści, którzy zaoferowali... taktyczne ustępstwo. Już w 1887 r. pierwsze amerykańskie stany ustanowiły oficjalne

eprasa.pl 0206bb9baf

„święto pracy". Od 1894 r. był to już dzień wolny od pracy usankcjonowany prawem federalnym. Ale właśnie nie 1 maja. Tylko w pierwszy poniedziałek września. Jednak rosnący w siłę ruch robotniczy miał wobec 1 maja swoje własne plany. Od 1890 r. – na pamiątkę rozpoczęcia strajku w Chicago – organizacje socjalistyczne zaczęły urządzać wielkie marsze pod hasłem ośmiogodzinnego dnia pracy. W Królestwie Polskim pierwsza taka masówka odbyła się 1 maja 1891 roku w Warszawie, Łodzi i Żyrardowie. W następnych latach dołączyły Zagłębie Dąbrowskie, Białystok albo Radom. Manifestacje nierzadko kończyły się strajkami oraz ostrymi starciami z policją albo wojskiem. Bywało ostro.

W ciągu kilkudziesięciu następnych lat charakter 1 maja zaczął się jednak zmieniać. Raz dlatego, że marzenie o ustawowej ośmiogodzinnej dniówce w końcu stało się społecznym faktem (w Polsce od 1918 roku). A dwa, że dawny ruch robotniczy stawał się coraz bardziej podzielony między bardziej skorych do akceptacji kompromisów z kapitalizmem czy państwem narodowym socjalistów oraz orientujących się na Związek Radziecki i bardziej radykalne hasła komunistów. W II RP PPS-owcy, Bund i KPP maszerowali więc – co do zasady – osobno. Sytuację komplikował jeszcze fakt, że 1 maja dniem wolnym od pracy ogłosili niemieccy naziści (inaczej niż na przykład faszyści we Włoszech, którzy Święto Pracy przesunęli na kwiecień). Po drugiej wojnie światowej i siłowym ustanowieniu władzy ludowej w wielu krajach Europy 1 maja skręcił jeszcze w inną stronę. Stał się oficjalną paradą poparcia dla nowego establishmentu komunistycznej władzy. Buntowniczy duch dawnej walki o prawa pracownicze z poprzednich dziesięcioleci z czasem przygasł zupełnie. Pod koniec było wręcz odwrotnie. Jak w latach 80. w Polsce, gdzie społeczny ogień kontestacji buzował nie na samych oficjalnych pochodach, ale w kontrze do tych obchodów.

Wszystkiemu temu przez cały czas przypatrywał się jeszcze jeden ważny gracz. Kościół katolicki już od końca XIX wieku wiedział, że musi mocniej i bardziej wyraziście stanąć po stronie świata pracy. To był nie tylko element kalkulacji i strachu przed utratą wiernych. Nie można zapominać, że presja szła też ze środka samego Kościoła. Tam działało coraz więcej duchownych będących dziećmi swoich czasów. Nierzadko o bardzo lewicowych przekonaniach społecznych – kto nie wierzy, niech poczyta choćby wczesne pisma młodego Stefana Wyszyńskiego, które według dzisiejszych standardów można by spokojnie nazwać antykapitalistycznymi. Takie były czasy i nastroje. Historycznym wyrazem tego propracowniczego zwrotu były rzecz jasna już encykliki Leona XIII (pierwsza to „Rerum novarum" z 1891 roku), z których zrodziła się tzw. społeczna nauka Kościoła. Pół wieku później, w roku 1955, papież Pius XII domknął ten proces, ogłaszając 1 maja liturgicznym wspomnieniem św. Józefa Robotnika. W ten sposób Kościół zbudował własny link majowej symboliki walki o słuszne prawa pracownicze dla ludzi.

SKRACANIE WIEKU EMERYTALNEGO CZY WOLNE NIEDZIELE TO WŁAŚCIWY KIERUNEK, ALE NIE MA SIĘ CO ŁUDZIĆ, ŻE BĘDZIE ON WITANY Z KWIATAMI CZY FANFARAMI.

1 MAJA WZIĄŁ SIĘ Z WALKI O OŚMIOGODZINNY DZIEŃ PRACY, CZYLI O PRAWO DO ŻYCIA, A PRZECIW FAKTYCZNEMU NIEWOLNICTWU POD POSTACIĄ PRACY, KTÓRA ODBIERA WSZYSTKIE SIŁY ORAZ NAJLEPSZE LATA.

eprasa.pl 0206bb9baf

1 maja w XXI wieku

I tym jest 1 maja dziś. To dość inkluzywne Święto Pracy, do którego dojść można kilkoma niezależnymi od siebie drogami. Klasycznym szlakiem międzynarodowego ruchu robotniczego, ale także ścieżką unikalnej polskiej historii oraz chrześcijańskim mostem św. Józefa.

Ale ta długa i żywa historia 1 maja to nie jest koniec. Odwrotnie. To powinien być początek. Bo każde święto jest przecież pytaniem o przyszłość. I akurat w tym wypadku aktualność Święta Pracy nie podlega przecież większej dyskusji. Weźmy już sam kluczowy cel chicagowskich strajków z roku 1886. Tam nie chodziło ani o podwyżki płac, ani o więcej wpływu na życie zakładu, ani nawet o prawa do strajku i nieskrępowanej działalności związkowej. Tamten postulat ośmiogodzinnego dnia pracy był dużo bardziej pierwotny. Chodziło o odzyskanie fundamentalnego ludzkiego prawa. To było wołanie o prawo do życia. I przeciw faktycznemu niewolnictwu. Formalnie już zniesionemu, ale istniejącemu w najlepsze pod postacią pracy, która zajmuje człowiekowi całe życie i odbiera wszystkie siły oraz najlepsze lata. Chodziło więc o to, by praca została ujęta w jakieś ludzkie ramy. Tak, żeby człowiek mógł pracować i żyć. By praca go nie zabijała. Nie zatapiała. Nie wydrążała do cna. I nie spychała do funkcji trybiku w maszynie wielkiego ekonomicznego procesu akumulacji kapitału. A teraz – tak z ręką na sercu – czy nie jest to postulat aktualny także dzisiaj? 140 lat po wydarzeniach z Haymarket.

Trzy razy osiem – osiem godzin na pracę, osiem godzin na sen, osiem godzin na wypoczynek. Taki przepis na zdrowe życie głosił już na początku XIX wieku fabrykant i reformista społeczny Robert Owen. Ten jego postulat przejęły pod koniec tego samego stulecia ruchy robotnicze. Z sukcesami. W pierwszej ćwiartce wieku XX te osiem godzin pracy (za pełną płacę) stało się punktem odniesienia dla większości krajów świata. Patrząc na tempo tamtych zmian (od 16 do 8 godzin pracy w ciągu dwóch pokoleń), wielki ekonomista John Maynard Keynes zastanawiał się w roku 1930 w eseju „Ekonomiczne perspektywy dla naszych wnuków", jak to będzie wyglądać w roku 2030. Spodziewał się, że dominować będzie wówczas 15-godzinny tydzień pracy. Praca w poniedziałek i wtorek, a pozostałe 5 dni przeznaczone na inne zajęcia godne człowieka. Na miłość, przyjaźń, religijność, twórczość albo sport.

> JESZCZE PIĘĆ CZY DZIESIĘĆ LAT TEMU HASŁO: „JADĘ NAD JEZIORO ODPOCZĄĆ" OZNACZAŁO: „NIE MA MNIE I TYLE". DZIŚ ZNACZY RACZEJ: „OCZYWIŚCIE, ŻE JESTEM DOSTĘPNY".

Kapitalistyczna „neprerywka"

Tymczasem rzeczywistość poszła jednak w zupełnie innym kierunku. „Dlaczego nie widuję już moich przyjaciół" – tekst pod takim tytułem pojawił się kilka lat temu w amerykańskim „The New Yorkerze". Jego autor rysował tam zaskakującą – z pozoru – paralelę. Twierdził, że współczesny kapitalizm paradoksalnie doszedł do bardzo podobnego miejsca, w którym znajdował się kiedyś... Związek Radziecki. Oto jesienią 1929 roku w stalinowskiej Rosji wprowadzono radykalną reformę zwaną „neprerywką". Zamiast panującego dotąd systemu (sześć dni pracy i wolna niedziela), skrócono tydzień do pięciu dni. Zrezygnowano jednak z koncepcji weekendu. Praca miała się więc odbywać nieprzerwanie, zaś pracownicy zostali podzieleni na kolory: czerwony, zielony, fioletowy, żółty i brzoskwiniowy. Gdy odpoczywali jedni, wówczas pracowali inni. I tak na zmianę. Eksperyment nie cieszył się jednak popularnością wśród obywateli radzieckich. Nawet partyjne media publikowały szereg skarg płynących od robotników. Pisali, że wprawdzie pracują teraz krócej, ale... cóż z tego. Skoro nie bardzo da się cokolwiek z tym czasem zrobić wspólnie z innymi. Bo jak pasuje zielonym, to nie odpowiada fioletowym i tak dalej. Po dekadzie szarpaniny Stalin odpuścił. Neprerywkę zarzucono w 1940 r. i nigdy już nie powróciła.

Z pozoru tamten eksperyment wydaje się nam odległy. Gdzie Związek Radziecki, a gdzie my, dumni mieszkańcy zachodnich demokracji? Ale czy jesteśmy aż tak bardzo różni? Czy pod wieloma względami współczesne kapitalistyczne gospodarki nie idą właśnie w kierunku swojej własnej – nigdzie oficjalnie

eprasa.pl 0206bb9baf

niezaordynowanej, ale realnie istniejącej – nieprerywki?

Oddajcie wolne weekendy!

Według statystyk ok. 50 proc. Polaków pracuje w soboty i prawie 30 proc. w niedziele, choć przecież oficjalnie są to dni wolne. W całej Unii pracujący weekend to normalne zjawisko dla ok. 25 proc. zatrudnionych. A przecież to tylko część szerszego obrazka. Proces zachodzi na kilku poziomach. Wszystkie są zaś typowe dla współczesnej odmiany kapitalizmu i ładu społecznego, w którym żyjemy. Pierwszy poziom to upowszechnienie pracy „elastycznej". U nas to z jednej strony wykwit tzw. uśmieciowienia po kryzysie roku 2008, ale także postępująca uberyzacja pracy – proces charakterystyczny dla całego rozwiniętego Zachodu. To model, w którym pracownik jest de facto mikroprzedsiębiorstwem i obsługuje cały wianuszek klientów, którzy biorą od niego, co im potrzeba. Zaś nadanie temu wszystkiemu ram (urlopy, wolne weekendy, godziny pracy) leży całkowicie po stronie pracownika. Jak się ogarnie, to proszę bardzo: może mieć nawet dwudniowy tydzień pracy! Tyle że w rzeczywistości kończy się to raczej wpadnięciem w drugą skrajność. Praca rozlewa się w kierunku stałej 24-godzinnej gotowości do realizacji zadania siedem dni w tygodniu. W takt oczekiwań rynku oraz klientów.

Na kolejnym poziomie proces ten jest stale wymuszany przez rozwój technologii. Internet, smartfony i platformy do konferencji zdalnych z pozoru „ułatwiają życie" i skracają dystans, ale jednocześnie tworzą kulturę, w której od pracy nie da się uciec. Jeszcze pięć czy dziesięć lat temu hasło: „Jadę nad jezioro odpocząć" oznaczało: „Nie ma mnie i kropka!". Dziś znaczy raczej: „Oczywiście, że jestem dostępny!". Granica między domem a pracą już wcześniej nie była wyrazista, jednak pandemia COVID-19 i telepraca zatarły ją już chyba zupełnie. I raczej nieodwracalnie.

Gabinet osobliwości

Trzecią warstwą tego samego procesu jest opinia publiczna. Z pozoru znajdziemy w dzisiejszych mediach wiele na temat „skrócenia czasu pracy". Wszystko to jednak przypomina bardziej migawki z gabinetu osobliwości: „W Szwecji realizują projekt 4-dniowego tygodnia pracy, jakież to ciekawe!" Albo: „Rozwój sztucznej inteligencji sprawi, że ludzie nie będą mieli nic do roboty. Co wtedy?". Lub też: „Generacja Z nie chce pracować tyle, co poprzednicy. Co to będzie?". Z ustawionej w ten sposób debaty absolutnie nic konstruktywnego nie wynika. Przeciwnie. Jeśli już dochodzi do jakichkolwiek politycznych inicjatyw dotyczących czasu pracy, to polegają one na bezdyskusyjnej realizacji hasła: „trzeba pracować więcej". Bo to oczywiście jest „jedynie słuszny kierunek". I tak koncepcja wydłużenia wieku emerytalnego (czyli efektywnego wydłużenia czasu pracy) staje się „koniecznością" i „nieuchronnym procesem ekonomicznym"? Ilekroć ktoś próbuje na tym tle faktycznie skrócić czas pracy – na przykład uchwalając zakaz handlu w niedzielę albo cofnięcie podwyżki wieku emerytalnego – jest portretowany jako ekonomiczny wstecznik. Ktoś, kto nie rozumie praw rządzących współczesnym kapitalizmem.

Tymczasem to jest właśnie kierunek, w którym należy iść. Zakaz handlu w niedziele i obniżenie wieku emerytalnego to powinien być początek, po którym winny iść hasła takie jak: „Oddajcie nam nasze weekendy!", albo wymuszanie takich stosunków zatrudnienia, które sprawiają, że człowiek nie będzie musiał pozostawać online 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu. Stale zwarty i gotowy do podjęcia nowej fuszki.

Bez tego obecne – ustawowe – osiem godzin będzie wygodną fikcją. Pozwalającą żyć w błogim przekonaniu, że postulaty XIX-wiecznych ruchów pracowniczych zostały zrealizowane. Podczas gdy w praktyce będzie coraz gorzej. Coraz dalej od tego, by człowiek pracował, żeby żyć. A nie żył po to, żeby tylko pracować. W kieracie niewidzialnego nowoczesnego i samonarzuconego niewolnictwa.

W ROKU 1955 PIUS XII OGŁOSIŁ 1 MAJA LITURGICZNYM WSPOMNIENIEM ŚW. JÓZEFA ROBOTNIKA. W TEN SPOSÓB KOŚCIÓŁ ZBUDOWAŁ WŁASNY LINK MAJOWEJ SYMBOLIKI WALKI O SŁUSZNE PRAWA PRACOWNICZE.

* Autor jest publicystą Salon24.pl.

eprasa.pl 0206bb9baf

Te najświętsze w Polsce barwy

Jak zachować **polską tożsamość** w dobie zagrożenia wielorakimi totalitaryzmami? Czy będziemy nadal narodem, czy też może „projektem: Polska”?

Agnieszka Żurek

Lecz przysięgaliśmy na Orła i na Krzyż, na dwa kolory – te najświętsze w Polsce barwy, na czystą biel i na gorącą czerwień krwi, na wolność żywych, i na wieczną pamięć zmarłych – śpiewa Andrzej Kołakowski w balladzie „Przysięga” dedykowanej Żołnierzom Wyklętym.

Czystość i dostojność

Biel symbolizuje „dobro i czystość dążeń narodu polskiego”, a czerwień „dostojność i majestat władców polskich”. W heraldyce biel to kolor czystości, lojalności, pokory i szlachetności. Czerwień zaś to miłość, dzielność, żarliwość i poświęcenie. Jak przypomina na stronie portalu ug.edu.pl prof. dr hab. Beata Możejko w rozmowie z Ewą Karoliną Cichocką: „Flaga państwowa i rozumienie barw – białej i czerwonej jako polskiej – narodowych kształtowało się

Fot. T. Guidy

eprasa.pl 0206bb9baf

przez stulecia. W okresie średniowiecza ze znaków bojowych narodziły się chorągwie i na nich z czasem pojawił się ukoronowany biały orzeł na czerwonej płachcie, z symboliką odnoszącą się do Ziemi krakowskiej, w następnie do Korony. Nie możemy zapominać, że po unii polsko-litewskiej na chorągwiach Rzeczpospolitej umieszczano obok herbu z orłem herb Pogoń (tzw. Pogoń Litewska: konny jeździec z uniesionym zbrojnym ramieniem) odnoszący się do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Te dwa herby były umieszczane na płachcie o jakiejś neutralnej barwie, już niekoniecznie mającej związek z barwami herbu. [...] W XVII wieku na chorągwiach różnych polskich oddziałów pojawiły się barwy białe i karmazynowe (czerwone), na których kładziono różne herby – oznaczające ziemie (województwa) lub herby rodowe hetmanów. Kształtowanie się polskich barw narodowych przerwały oczywiście zabory. W okresie wojen napoleońskich pojawił się nawet pomysł na barwy karmazynowo-błękitne. W początkach powstania listopadowego popularność zdobyła biała kokarda, jednak już w lutym 1831 roku uchwałą sejmową postanowiono, że kokarda narodowa będzie miała kolory herbów Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli biały z czerwonym. Takich barw miało używać też wojsko polskie. Motyw biało-czerwonej kokardy towarzyszył też powstaniu styczniowemu, a także okresowi I wojny światowej jako symbol dążeń niepodległościowych. Nazwa «flaga państwowa Rzeczpospolitej Polskiej» pojawiała się w polskim ustawodawstwie okresu międzywojennego. W 1938 roku flaga państwowa została zdefiniowana jako «płachta o barwach państwowych», takie określenie pojawiło się też w ustawodawstwie polskiego rządu na uchodźstwie. Natomiast poważne zmiany zaszły w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej [konstytucja z 1952 roku i dekret z 1955 roku], gdy orła w godle państwowym pozbawiono korony, zaś flagę definiowano jako prostokątną płachtę tkaniny w barwach PRL-u. W latach 80. obok flagi z dwóch barwionych pasów używano też flagi dwubarwnej z godłem PRL-u umieszczonym pośrodku białego pasa" – tłumaczy historyk.

NA ILE SZACUNEK DO BARW NARODOWYCH OZNACZA POSZANOWANIE POLSKIEJ SUWERENNOŚCI? I CO ZNACZY SŁOWO „SUWERENNOŚĆ" W 2023 ROKU?

Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej obchodzimy od 2004 roku. Wybór tej daty nawiązuje do rocznicy 2 maja 1945 roku, kiedy to polska flaga została zawieszona w Berlinie na Reichstagu oraz na Kolumnie Zwycięstwa. Druga przyczyna wyboru tego dnia jako święta barw narodowych wskazuje na symboliczne zwycięstwo nad komunistami, którzy tego dnia zdejmowali z masztów flagi narodowe umieszczone tam z okazji 1 maja – tak, aby Polakom nie przyszło do głowy obchodzić zakazanego w czasach komuny święta Konstytucji 3 maja. Dzień Flagi to także Dzień Polonii i Polaków za Granicą, obchodzony pod biało-czerwonymi barwami w łączności z rodakami rozsianymi po całym świecie. Choć na co dzień Polacy raczej nie noszą emblematów narodowych, a Dzień Flagi ginie nieco pomiędzy 1 a 3 maja, to jednak przywiązanie do biało-czerwonych barw tkwi w nas mocno i objawia się podczas ważnych rocznic historycznych, takich jak 1 sierpnia czy 11 listopada, ale także w czasie imprez sportowych. Choć jesteśmy chętni do okazywania solidarności z innymi krajami, także poprzez umieszczanie ich barw narodowych w mediach społecznościowych, to lubimy akcentować naszą odrębność i szczególne znaczenie, które mają dla nas polskie barwy. W chwili ataku Putina na Ukrainę

„PROSZĘ WAS, ABYŚCIE CAŁE TO DUCHOWE DZIEDZICTWO, KTÓREMU NA IMIĘ «POLSKA», RAZ JESZCZE PRZYJĘLI Z WIARĄ, NADZIEJĄ I MIŁOŚCIĄ".

eprasa.pl 0206bb9baf

wielu Polaków nosiło niebiesko-żółte barwy. Stały się one popularne nie tyle z powodu naszego nagłego identyfikowania się z ukraińską tożsamością, ale ze względu na solidarność z narodem napadniętym przez Rosję, odwiecznego wroga Polski. Barwy narodowe Ukrainy nie oznaczały zatem dla nas „ukraińskości", ale raczej „antyrosyjskość", a przede wszystkim – solidarność z ofiarą ataku i potępienie dla atakującego.

Duchowe dziedzictwo

Na ile szacunek do barw narodowych oznacza poszanowanie polskiej suwerenności? I co znaczy słowo „suwerenność" w 2023 roku? Bezustannie tracimy jej kolejne „kawałki" na rzecz sojuszy mających zagwarantować nam bezpieczeństwo i/lub dostatek, podporządkowujemy się dyrektywom unijnym, realizujemy zobowiązania wobec naszych sojuszników militarnych itd. Trudno odpowiedzieć na pytania, które z tych działań rzeczywiście służą zachowaniu naszej niepodległości, a które rozmywają polską podmiotowość i są wręcz szkodliwe albo okażą się takie dla kolejnych pokoleń. Oprócz dotychczasowych, tradycyjnie rozumianych totalitaryzmów, takich jak sowiecki i niemiecki, współczesny świat niesie ze sobą zagrożenia totalitaryzmami mniej „oczywistymi", a być może jeszcze groźniejszymi, którymi są ideologie pseudoekologiczne dążące do podporządkowania człowieka niejasnym prawom i zniewalające go na wielu poziomach, a nawet zmieniające dotychczasowe filozoficzne, religijne czy wręcz antropologiczne rozumienie człowieka. Nie brakuje koncepcji przedstawiających człowieka jako intruza w świecie natury bądź postulujących manipulacje na poziomie wręcz genetycznym, które dążą do stworzenia hybryd zwierzęco-ludzkich lub czegoś pomiędzy człowiekiem a robotem. W takiej koncepcji świata nie ma miejsca na tożsamość – nie tylko narodową, ale także ludzką.

Inny wymiar totalitaryzmu dotyczy płaszczyzny duchowej. Ostrzegał przed nim papież Benedykt XVI, pisząc o „dyktaturze relatywizmu". Polska tożsamość była i jest silnie związana z chrześcijaństwem i tradycyjnym systemem wartości, toteż implementacja „dyktatury relatywizmu" napotyka opór w naszym kraju. Nie znaczy to jednak, że ideologia ta nie przynosi żadnych zniszczeń, także w łonie samego Kościoła. Wydaje się, że dziejowy i tożsamościowy wiraż, na którym się znajdujemy, dotyczy też rozumienia istoty polskiej suwerenności zarówno na płaszczyźnie duchowej, jak i państwowej oraz społecznej. Nadchodzące lata przyniosą zapewne odpowiedź na to, czy wybraliśmy tradycyjne rozumienie polskości jako sfery określonych wartości, czy też pod biało-czerwonymi barwami realizujemy jedynie „projekt: Polska", zawężony do sfery czysto organizacyjnej, a może i do kodu kreskowego, którym oznacza się konkretny towar. W tym kontekście warto po raz kolejny przywołać zawsze aktualne słowa św. Jana Pawła II, który podczas pielgrzymek do Ojczyzny, świadomy wyzwań i zagrożeń współczesności, prosił rodaków: „Proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili, abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy. Proszę was, abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało – abyście od Niego nigdy nie odstąpili – abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On wyzwala człowieka, abyście nigdy, nie wzgardzili tą Miłością, która jest największa, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu. Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce. Proszę was o to. Amen".

PRZYWIĄZANIE DO BIAŁO-CZERWONYCH BARW TKWI W NAS MOCNO I OBJAWIA SIĘ PODCZAS WAŻNYCH ROCZNIC, TAKICH JAK 1 SIERPNIA CZY 11 LISTOPADA, ALE TAKŻE W CZASIE IMPREZ SPORTOWYCH.

eprasa.pl 0206bb9baf

„Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" – spotkanie prezydentów: Gitanasa Nausėdy (Litwa), Andrzeja Dudy, Wołodymyra Zełenskiego (Ukraina), Egilsa Levitsa (Łotwa), Alara Karisa (Estonia), Kijów, 13 kwietnia 2022 r.

Fot. Ukraine Presidency / Zuma Press / Forum

Święto Europy Środkowej

Konstytucja 3 maja jest tym elementem historii naszego regionu, który może **spajać państwa** w przeszłości wchodzące w skład I Rzeczpospolitej. To ważne, by wokół takich wydarzeń budować wspólną narrację historyczną.

Mateusz Kosiński

Dwa lata temu, podczas świętowania 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, doszło do historycznego spotkania prezydentów Polski, Estonii, Ukrainy, Łotwy i Litwy. Prezydenci podpisali wtedy wspólną deklarację, w której odwoływano się do tradycji tej przełomowej w dziejach świata ustawy zasadniczej. „Przyjęcie w 1791 roku tego doniosłego aktu, regulującego ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów, miało historyczne znaczenie, była to bowiem pierwsza na naszym kontynencie i druga w świecie przyjęta nowoczesna ustawa zasadnicza. Pomni dziejowych doświadczeń, dumni z osiągnięć naszej współczesnej współpracy w regionie, świadomi wyzwań – z nadzieją patrzymy w przyszłość. Wyrażamy przekonanie, że pomyślność naszego

eprasa.pl 0206bb9baf

„Wyrażamy przekonanie, że pomyślność naszego wspólnego dziedzictwa i wspólnego domu, zakorzenionych w cywilizacji europejskiej, wymaga, aby właśnie tak jak dom, Europa była budowana na fundamencie podstawowych wartości i zasad. Są nimi bez wątpienia: wolność, suwerenność, integralność terytorialna, demokracja, rządy prawa, równość i solidarność".

Ze wspólnej deklaracji prezydentów Polski, Estonii, Ukrainy, Łotwy i Litwy podpisanej w 230. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja

eprasa.pl 0206bb9baf

wspólnego dziedzictwa i wspólnego domu, zakorzenionych w cywilizacji europejskiej, wymaga, aby właśnie tak jak dom, Europa była budowana na fundamencie podstawowych wartości i zasad. Są nimi bez wątpienia: wolność, suwerenność, integralność terytorialna, demokracja, rządy prawa, równość i solidarność. Jednocząca się Europa powinna być otwarta na wszystkie kraje i narody, które te wartości podzielają. Ze zrozumieniem i poparciem odnosimy się do wytrwałych dążeń wszystkich ludów naszego regionu, z którymi łączy nasze narody wspólnota dziejowego losu, a które dzisiaj pragną cieszyć się tak jak my dobrodziejstwami wolności i demokracji, odważnie domagając się respektowania swoich praw. Uważamy, że dla nas wszystkich solidarność narodów, szczególnie przy obecnych zagrożeniach dla naszego wspólnego bezpieczeństwa, jest jednym z kamieni węgielnych pokoju, stabilności, rozwoju, dobrobytu i odporności. Kierując się tym przekonaniem, będziemy z zaangażowaniem kontynuować dialog i współpracę reprezentowanych przez nas państw" – mogliśmy przeczytać w dokumencie.

WARTO PRZYPOMNIEĆ, ŻE DO TRADYCJI WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO, KTÓRE BYŁO ISTOTNĄ CZĘŚCIĄ RZECZPOSPOLITEJ OBOJGA NARODÓW, ODWOŁUJĄ SIĘ OPOZYCYJNE ELITY BIAŁORUSKIE.

Reprezentanci wolnych narodów

Deklaracja sprzed dwóch lat nie jest jednostkowym przykładem budowania wspólnej narracji historycznej między narodami naszego regionu. W 2019 roku w Wilnie odbyły się uroczystości pogrzebowe powstańców styczniowych. Po mszy pogrzebowej, która została odprawiona w wileńskiej katedrze, przemówienia wygłosili prezydenci Polski i Litwy oraz wicepremier Białorusi (uroczystość odbyła się w okresie chwilowej odwilży między Unią Europejską a Białorusią), po czym kondukt żałobny wyruszył w stronę cmentarza Na Rossie, gdzie w centralnej kaplicy spoczęli powstańcy. – Spotykamy się tutaj wszyscy: Polacy, Litwini, Białorusini, Łotysze, Ukraińcy – jako ludzie wolni, reprezentanci wolnych narodów, które są gospodarzami we własnych suwerennych państwach. Łączy nas wspólnota doświadczeń i wartości, z których najważniejszą jest dla nas wszystkich wolność – mówił prezydent Andrzej Duda podczas uroczystej mszy w katedrze wileńskiej. – Upamiętniamy naszych historycznych bohaterów, ale robimy to, myśląc nie o przeszłości, lecz ze względu na wspólną przyszłość – dodał prezydent Duda.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, które było istotną częścią Rzeczpospolitej Obojga Narodów, odwołują się opozycyjne elity białoruskie, które używają flagi z symbolem Pogoni, symbolem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tradycja ta jest w pewien sposób przedmiotem ożywionej dyskusji między historykami litewskimi i białoruskimi.

TO W NASZYM INTERESIE POWINNO LEŻEĆ PROMOWANIE TEGO, CO ŁĄCZYŁO NARODY ŻYJĄCE W I RZECZPOSPOLITEJ. SZCZEGÓLNIE ŻE TO, CO DZIELIŁO, JEST I BĘDZIE WYKORZYSTYWANE PRZEZ WROGĄ DEZINFORMACJĘ.

Również 450. rocznica zawarcia Unii Lubelskiej była okazją do wspólnego świętowania przez

eprasa.pl 0206bb9baf

polskie i litewskie elity. „Świętując 450-lecie zawarcia Unii Lubelskiej, chylimy czoła przed naszymi przodkami za powołanie do życia wizjonerskiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów – państwa zbudowanego na zasadach równości i współodpowiedzialności. Unia ta, przetrwawszy ponad 200 lat, stała się inspiracją dla całej Europy, aby integrować i budować coraz bliższą współpracę pomiędzy państwami, jako najlepszą odpowiedź na wewnętrzne i zewnętrzne zagrożenia. Wpływ Unii Lubelskiej na wzmocnienie ówczesnej kultury obywatelskiej i idei republikańskich po dziś dzień pozostaje cennym wkładem do naszego życia polityczno-społecznego” – zadeklarowali prezydent Andrzej Duda i ówczesna prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė.

Do wspólnej historii podczas zeszłorocznych obchodów polskiego Święta Niepodległości nawiązywał również podczas przemówienia na placu Piłsudskiego aktualny prezydent Litwy Gitanas Nausėda. – Przyjaźń między Litwą i Polską zapoczątkowana w Krewie, zahartowana krwią pod Grunwaldem i umocniona w Lublinie dała nadzieję na wolność i sprawiedliwość dla całego regionu. Nasi przodkowie strzegli jej z bronią w rękach, stawiając opór uciskowi imperium rosyjskiego. Ofiary złożone w trzech powstaniach tylko wzmocniły determinację naszych narodów i doprowadziły na początku XX wieku do odrodzenia, które utorowało szlak do przyszłości nowoczesnych państw – usłyszeli zebrani w trakcie obchodów Polacy.

Celebrować sukcesy

Czy Konstytucja 3 maja może być dobrym spoiwem w budowaniu wspólnej narracji historycznej? – Sam akt Konstytucji 3 maja był przede wszystkim manifestacją własnej niepodległości, buntu przeciwko Rosji. Oczywiście miał polityczne elementy anachroniczne, typu monarchia dziedziczna, jednak to dobry symbol – ocenia w rozmowie ze mną Bohdan Urbankowski, eseista, publicysta, filozof i historyk. – Nasza wspólna historia była zawsze atrakcyjna dla narodów tej części Europy. Świadczyło o tym zarówno powstanie listopadowe na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i przyjęcie przez powstańców styczniowych trójdzielnego herbu – z Orłem, Pogonią i Archaniołem Michałem z mieczem. Ta tradycja nigdy nie umarła. To też naturalne, że tej tradycji obawia się Rosja, która już prowadzi działania, głównie w kwestii dezinformacji, również w internecie, mające na celu popsucie relacji między tymi narodami, obrzydzenie idei Trójmorza. Tu przypominają się słowa Józefa Piłsudskiego, który mówił, że Polska jest skazana na wielkość. Nie był to akt megalomanii, tylko dość chłodna diagnoza geopolityczna. Albo tutaj – między Niemcami a Rosją będzie silna organizacja polityczna, jak kiedyś I Rzeczpospolita, albo Polska upadnie – dodaje Urbankowski.

> ***Sam akt Konstytucji 3 maja był przede wszystkim manifestacją własnej niepodległości, buntu przeciwko Rosji.***
>
> **BOHDAN URBANKOWSKI**

Święto Konstytucji 3 maja jest też istotne z innych przyczyn. W zasadzie już od XIX wieku dyskutowano o tym, że polska pamięć historyczna budowana jest na micie szlachetnych porażek, nierównych walk, bohaterstwa, za którym nie szły w parze wymierne efekty. Rozumiał to Józef Piłsudski po odzyskaniu niepodległości, stąd celebrowano daty kojarzone z wydarzeniami pozytywnymi, sukcesami – właśnie święta Konstytucji 3 maja, Święto Żołnierza (dziś Święto Wojska Polskiego), upamiętniające pokonanie bolszewików w 1920 roku, czy Narodowe Święto Niepodległości (jako święto państwowe ustanowione już po śmierci Józefa Piłsudskiego). Ten kierunek powinien być realizowany również dziś, ponieważ nasza historia to nie tylko bolesne klęski, jak uczono nas przez lata, ale również wspaniałe zwycięstwa i nowatorskie rozwiązania. – To jedna z największych zasług współczesnego rządu, który przypomniał o tym, że mamy historię napawającą dumą. Przed wojną Piłsudski odwoływał się do tego, co może dać nadzieję, co może dać odwagę. Mówił, że polski patriotyzm w gruncie rzeczy realizował się na pogrzebach. Warto pamiętać, że dla Piłsudskiego ważne było uczczenie bohaterstwa, to dlatego podniósł żyjących powstańców styczniowych do rangi oficerów, wprowadził rozkaz salutowania im, stawiał ich za wzór – dodaje Bohdan Urbankowski.

Dobrze, że rocznice ważnych wydarzeń historycznych stały się okazją do budowania wspólnej narracji historycznej, nawet jeśli na chwilę obecną dzieje się to głównie na poziomie deklaracji władz państwowych. To w naszym interesie powinno leżeć promowanie tego, co łączyło narody żyjące w I Rzeczpospolitej. Szczególnie że to, co dzieliło, jest i będzie wykorzystywane przez wrogą dezinformację.

eprasa.pl 0206bb9baf

Szymon MAG

Polska 2050 **traci zwolenników**, bo nie potrafi jako partia drugiego wyboru być bardziej radykalna i wyrazista w przekazie od PO.

Jakub Pacan

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Szymon Hołownia to kolejny polityk, który może polec w starciu z „bandą czworga", czyli PiS-em, PO, Lewicą i PSL-em, choć z tym ostatnim ma wspólne polskie sprawy i deklaruje współpracę. Kiedy Hołownia startował ze swoim projektem politycznym, stare politologiczne wygi ze spokojem mówiły, że wcześniej czy później podzieli los Janusza Palikota, Pawła Kukiza i Ryszarda Petru, czyli przeleci przez politykę jak meteor. I choć rzeczywistość medialna zdawała się temu przeczyć, bo Szymon bardzo szybko stał się gwiazdą internetu, eksperci nauk społecznych wiedzieli swoje.

A myśmy liczyli...

Na pół roku przed wyborami podwarszawscy działacze Polski 2050 podjęli decyzję o odejściu z drużyny. „Dziś większość członków partii Polska 2050 SH budujących okręg 20 (Warszawa) podjęła trudną decyzję o rezygnacji z partii. Zapewniamy, że swojej aktywności nie kończymy" – napisała Monika Piątkowska, była już pełnomocnik ds. rozwoju struktur politycznych Polski 2050.

Działacze Hołowni narzekali, że chcieli zmieniać Polskę, zaczynając od fundamentów, wierzyli w nową jakość polityki, nową energię, cokolwiek to słowo miałoby znaczyć, politykę bez polityki. Problem w tym, że nie wlewa się młodego wina do starych bukłaków. Po pierwsze każdy działacz partyjny, nawet w prometejskiej gorączce chęci czynienia dobra, musi się zmierzyć z kulturą polityczną, postawami politycznymi i pewną moralnością publiczną w ustrukturyzowanych przez stare, znienawidzone partie elektoratach. Co ci działacze chcieli zrobić u boku Hołowni? Pomieszać „targety" wyborcze i zmienić w niecałe cztery lata ludzkie namiętności, przekonania, nienawiści i uprzedzenia? Wyodrębnienie sobie wyborców spośród już chodzących głosować i mających w miarę stabilne przekonania, wychowanie ich sobie do wymarzonych standardów i stworznie z nich armii bitnej to myślenie zupełnie oderwane od realiów. Swoim odejściem podwarszawscy działacze właśnie boleśnie się przyznają, że nie da się robić polityki bez brudu, który ona niesie.

A za świadectwo, że Polska 2050 to żadna nowa jakość, może być odpowiedź partii i samego Hołowni na decyzję byłych już członków. „Zarząd Krajowy uznał, że dotychczasowy Zarząd Koła w okręgu nr 20 nie wywiązywał się z obowiązków wyznaczonych przez Zarząd Regionu Mazowieckiego i Zarząd Krajowy, m.in. w sprawie tworzenia projektów list wyborczych do Sejmu. Ponadto podjęte przez Zarząd Koła w ostatnim czasie działania związane z nadawaniem statusu członków zwyczajnych stanowiło naruszenie statutu Partii" – pisze w oświadczeniu.

– Przyznaję, że oprócz spraw, które budziły mój niepokój, dotyczących sposobu zarządzania kołem, niesubordynacji wobec przełożonych, zarówno z zarządu mazowieckiego, jak i centralnego, chodziło też o personalne ambicje, a ja takich rzeczy tolerować w partii nie mogę i nie będę – mówił Hołownia w rozmowie z PAP. – Polska 2050 naprawdę się rozwija, natomiast robienie medialnych dramatów z trudnej i smutnej sytuacji, że kilka osób, które wcześniej znalazły się w rozwiązanym kole, teraz decyduje się opuścić partię, podczas gdy dziesiątki ludzi do tej partii przychodzi, jest kompletnym nieporozumieniem. Rozumiem, że takie jest też zapotrzebowanie naszych konkurentów, ale Polska 2050 nie zwija się, tylko się rozwija. Nie ma w niej rozłamów, tylko konieczne przedwyborcze porządki, które przeprowadza każda partia, żeby mieć pewność, że na listach wyborczych w kampanii będą rzeczywiście ci, którzy powinni się tam znaleźć – tłumaczył.

To tłumaczenie pokazuje w sposób jaskrawy, że Hołownia powtarza dokładnie te same techniki i błędy, które miał zwalczać w innych partiach.

> HOŁOWNIA MARSZEM 4 CZERWCA ZOSTAŁ OSACZONY PRZEZ TUSKA, A SŁABYM TŁUMACZENIEM, BY NA NIEGO NIE IŚĆ, UTWIERDZA RACZEJ ELEKTORAT NIEZDECYDOWANY, BY ODDAĆ GŁOS NA PO, A NIE NA POLSKĘ 2050.

Gorszy wybór

Problem Hołowni polega też na tym, że jest w Polsce największą partią drugiego wyboru, czyli zdecydowani są na niego głosować ci, którym z różnych względów partia wiodąca przestała się podobać w okresie wyborczym. Innymi słowy Polska 2050 skazana jest na kaprys wyborców, a nawet pogody. Zawiedzeni swoim ugrupowaniem, głównie Platformą

eprasa.pl 0206bb9baf

Obywatelską, może zagłosują na Hołownię, może zostaną w domu, bo np. w dniu głosowania będzie padał deszcz albo po prostu wrzucą do urny pustą kartkę, wyrażając w ten sposób swój protest przeciw całej klasie politycznej w Polsce. Partia drugiego wyboru nie może się szczycić dużą liczbą wyborców alfa, którzy w swoich lokalnych środowiskach nieustannie agitują za ugrupowaniem. Takich wyborców ma dla przykładu PiS, PO i Lewica.

Sytuację Hołowni komplikuje dodatkowo fakt, że wśród jego wyborców nie ma jedynie zawiedzionych zwolenników Platformy Obywatelskiej. Na początku sympatyzowała z nim pewna liczba wyborców antysystemowych, których Hołownia nie lekceważył i szanował. Z jednej strony lider Polski 2050 musiałby mocno grać na wyborców PO, by ich do siebie przyciągać, z drugiej nie tracić nic z wyborców antysystemowych czy tych chcących nowego otwarcia w polityce. Tylko to są dwie różne narracje, często ze sobą sprzeczne.

Kolejna przeszkoda stojąca przed Hołownią to temat medialnego skrzywienia, czyli koncentrowanie uwagi na jednych sprawach kosztem innych. Na początku jego ugrupowanie na tym korzystało i było sztucznie pompowane przez lewicowo-liberalny mainstream, jednak później wstrzelenie się z własnymi pomysłami do agendy stało się dla niego problemem. Szczególnie widoczne było to po powrocie Donalda Tuska do Polski. Politycy Polski 2050 chwalili się bardzo rozbudowanymi programami wyborczymi, tylko kto te programy czyta?

Wyróżniać można się w słabym stylu: „Słuchajcie, odpuśćcie sobie, odpuśćmy sobie naprawdę z tym marszem 4 czerwca. Co to za jakaś nowa dyskusja, która nam zabiera krew, emocje i wszystko inne? Czy to jest wydarzenie, które zmieni losy świata? Czy PiS się od tego rozpadnie, że my pomaszerujemy w Warszawie? Pamiętacie marsze w 2019 roku przed wyborami do Parlamentu Europejskiego? Pamiętacie te sondaże, które wtedy pokazywały wspaniałe zwycięstwo? Marszami w Warszawie wyborów się nie wygrywa” – dopytywał lider Polski 2050 na Facebooku.

Hołownia tym marszem został osaczony przez Tuska, a takim tłumaczeniem utwierdza w przekonaniu raczej elektorat niezdecydowany, by oddać głos na PO, a nie na Polskę 2050.

Partia drugiego wyboru musi ciągle udowadniać, że nie jest chińską podróbką większej partii, musi ciągle starać się wyróżniać, być bardziej radykalna w swoich pomysłach, stosować przesadną retorykę. Nawet gdy jest dobrze, partia drugiego wyboru musi mówić, że nie jest dobrze, i pluć do zupy, by wzbudzać sobą zainteresowanie. Tutaj Hołowni nie za bardzo wyszło. Poza płaczem nad konstytucją, co było majstersztykiem marketingowym i podpisaniem z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem wielkich tablic z listą wspólnych spraw, trudno przywołać z pamięci jakieś spektakularne wydarzenie z jego udziałem.

Hołownia nie obsługuje w końcu tych emocji, które teraz w Polsce rządzą i na których buduje swoją popularność choćby lider Agrounii Michał Kołodziejczak. Fakt, Kołodziejczak wiąże ze sobą ludzi buntem i gorącymi emocjami, w efekcie skupiając wokół siebie wyznawców, ale z radykalnych emocji korzystają dzisiaj w polityce najwięksi – PiS i PO. Nawet Solidarna Polska chętnie korzysta z rozpalania głów zwolenników prawicy, czym PiS niejednokrotnie jest już zmęczony.

PARTIA DRUGIEGO WYBORU MUSI CIĄGLE UDOWADNIAĆ, ŻE NIE JEST PODRÓBKĄ, MUSI CIĄGLE STARAĆ SIĘ WYRÓŻNIAĆ, BYĆ BARDZIEJ RADYKALNA W SWOICH POMYSŁACH. POLSKA 2050 JEST W TYM SŁABA.

DZIAŁACZE HOŁOWNI NARZEKALI, ŻE CHCIELI ZMIENIAĆ POLSKĘ, ZACZYNAJĄC OD FUNDAMENTÓW, WIERZYLI W NOWĄ JAKOŚĆ POLITYKI, NOWĄ ENERGIĘ.

eprasa.pl 0206bb9baf

KARUZELA Z BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

MUSIMY KONTYNUOWAĆ MISJĘ KRZYSZTOFA KARONIA

W NOCY Z PIĄTKU NA SOBOTĘ (21/22 KWIETNIA) zmarł Krzysztof Karoń, filozof, historyk i badacz marksizmu, którego miałem zaszczyt być uczniem.

Krzysztof Karoń już od kilku lat walczył z chorobą nowotworową, więc jego odejście nie wywołało u mnie szoku – byłem z tym faktem pogodzony. Jedyną niewiadomą stanowiło to, kiedy nadejdzie ten dzień. W sobotę nad ranem smutną wiadomość przekazała mi jego rodzina. Odebrałem połączenie od „Krzysztof Karoń", ale już czułem, że coś jest nie tak. Podobny telefon otrzymał również Marcin Rola, redaktor naczelny telewizji wRealu24, na której antenie Krzysztof Karoń regularnie występował. Po kilku godzinach opublikowaliśmy posty w mediach społecznościowych, aby powiadomić sympatyków i fanów historyka. Wysłałem także trudną do policzenia ilość maili, SMS-ów oraz wiadomości na Messengerze.

„Miałem wstrzymać się z tą informacją, ale w jakiś sposób i tak dotarła ona do różnych ludzi, pojawiły się pierwsze wzmianki na Twitterze i Facebooku, więc nie ma co przedłużać... Pan Krzysztof Karoń zmarł w nocy po ciężkiej walce z chorobą. O dacie pogrzebu powiadomimy, gdy tylko będzie coś wiadomo. Nie ukrywam, że była to osoba, która zainspirowała mnie w mojej pracy badawczej i publicystycznej. Jego «Historia antykultury» to jedna z najważniejszych publikacji, które przeczytałem w życiu. Byliśmy w stałym kontakcie, jeszcze rozmawialiśmy kilka dni temu..." – napisałem na swoim Facebooku 22 kwietnia o godzinie 13.06, a pod wpisem szybko pojawiły się setki reakcji i komentarzy.

Fot. Adobe Stock

Bardzo dziękuję wszystkim mediom, które napisały o śmierci Krzysztofa Karonia, przy okazji doceniając jego wieloletni dorobek jako badacza ideologii marksistowskiej. Podobnie ślę pozdrowienia dla naukowców, publicystów i dziennikarzy, którzy o nim wspomnieli, nawiązując do wspólnych wystąpień czy debat. Z szacunkiem pożegnali go nawet adwersarze, co jedynie świadczy o tym, jakim poważaniem się cieszył. Pogrzeb odbył się w czwartek, 27 kwietnia, o godzinie 12.00 w kościele św. Jadwigi Królowej w Tomaszowie Mazowieckim. Na miejscu pojawili się nie tylko członkowie rodziny filozofa, ale również liczni współpracownicy oraz – mówiąc wprost – fani, dla których zmarły stanowił duży autorytet.

Pod koniec lutego odbyła się konferencja, w ramach której zaprezentowałem wraz z gronem współpracowników książkę „Encyklopedia Antykultury", czyli publikację popularnonaukową poświęconą narodzinom i rozwojowi marksizmu. Jak sama nazwa wskazuje, jest to nawiązanie do dzieła życia Krzysztofa Karonia, który notabene obiecał pojawić się na miejscu, i to pomimo ciężkiego stanu zdrowia. Tak też się stało, aczkolwiek już po godzinie musiał wrócić do domu. Czuję ulgę, że nasza praca ukazała się, zanim p. Krzysztof odszedł. Dzięki temu wiem, że był chociaż trochę spokojniejszy o swój dorobek. Jedno jest pewne – musimy kontynuować misję Krzysztofa Karonia.

eprasa.pl 0206bb9baf

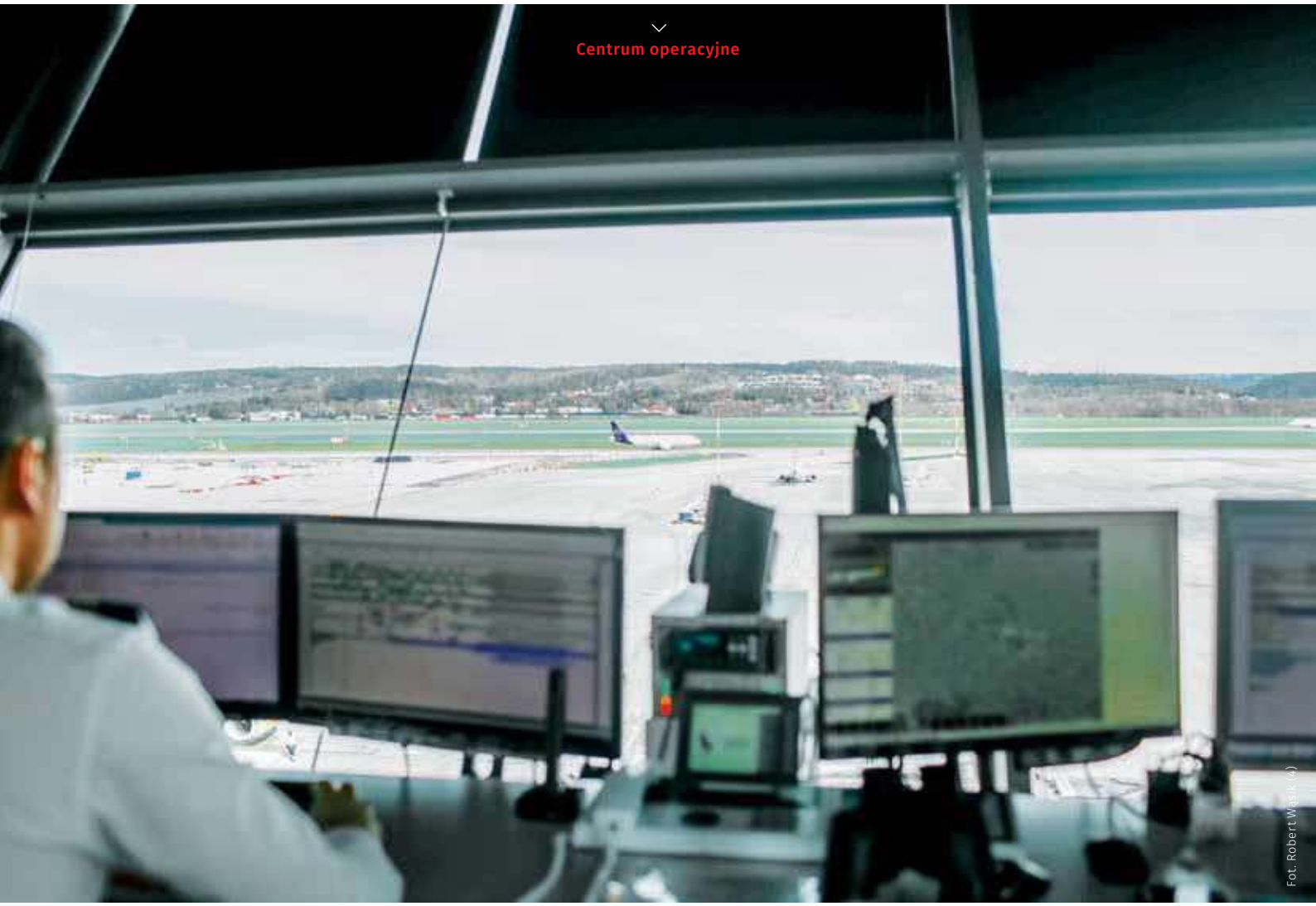
Centrum operacyjne

Fot. Robert Wąsik (4)

Lotnisko – tętniący życiem organizm

Podróżowanie samolotem w XXI w. stało się dla Polaków bardzo przystępne i proste. Przekraczając próg lotniska i przechodząc przez wszystkie punkty przygotowania do lotu, nawet nie zdajemy sobie sprawy, **ile wokół nas się dzieje**. Ponad 1000 pracowników czuwa nad tym, by cały proces naszej podróży przebiegł sprawnie i bezpiecznie. Lotnisko to jeden wielki organizm, złożony z wielu elementów współgrających ze sobą.

Konrad Wernicki

Dziwne to czasy, gdy z Gdańska do Krakowa taniej mogę dostać się samolotem niż pociągiem. A o ile szybciej! Jako że czas to pieniądz, nie miałem większych wyrzutów sumienia, kiedy wybierałem ten mniej ekologiczny środek transportu. „Co by powiedziała Greta Thunberg?” – myślę sobie z trwogą podczas lotu. „Trudno. Gdy wrócę, kupię papierową słomkę

eprasa.pl 0206bb9baf

do napoju zamiast plastikowej. Wyjdę na zero".

Przed samym lotem sprawnie przeszedłem cały „onboarding", czyli proces odprawy, począwszy od przekroczenia progu lotniska do wejścia na pokład samolotu. Lot trwał godzinę, a dla porównania pociągiem jechałbym ponad 5 godzin. Tymczasem już po dwóch godzinach od momentu wjazdu do portu lotniczego w Gdańsku byłem u bram Krakowa. Na lotnisku imienia Jana Pawła II przywitał mnie Maciej Kłosiński, przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej NSZZ „S".

Pracuje tu w firmie zarządzającej lotniskiem od 17 lat i zna je jak własną kieszeń. Firma jest odpowiedzialna za terminal, płytę lotniska i pas startowy. Natomiast sam Maciej pracuje w straży i odpowiada za zabezpieczenie medyczne lotniska.

– To ilu ludzi tu pracuje? – pytam, nie znając skali procesów zachodzących na lotnisku. – Na zmianie jest jednocześnie ponad 1000 osób, niezależnie od tego, czy jest to zmiana dzienna, czy nocna, a lotnisko pracuje 24 godziny na dobę – odpowiada mi Maciej. Przy czym te 1000 osób to nie są pracownicy jednego podmiotu, jak mogłoby się zdawać z perspektywy pasażera. Są oni zatrudnieni w kilkudziesięciu różnych firmach funkcjonujących na lotnisku.

Maciej Kłosiński

– Oprócz firm zewnętrznych są tu też służby państwowe, takie jak straż graniczna czy celnicy. Każda z firm odpowiada za swoją część konkretnych procedur i procesów zachodzących na lotnisku. My spinamy to wszystko, żeby lotnisko mogło funkcjonować. Oprócz części ogólnodostępnej jest jeszcze „airside" – strefa operacyjna lotniska, do której należą między innymi płyta postojowa, droga startowa, drogi kołowania, hangary i wieża kontroli lotów. Na airsaidzie ćwiczymy ze sobą, by być gotowym i wiedzieć, co robić w sytuacjach nagłych i zagrażających bezpieczeństwu.

– Macie coś w rodzaju manewrów – dopytuję? – Dokładnie. Robimy raz na pół roku ćwiczenia sztabowe, aplikacyjne, czyli ćwiczymy część jakiejś procedury: np. gdy coś złego dzieje się z danym pasażerem i powstaje sytuacja kryzysowa, zagrażająca jego życiu. Z kolei raz na dwa lata musimy zrobić ćwiczenia całościowe i do tych ćwiczeń angażujemy wszystkie elementy, cały system, który jest na zewnątrz, m.in. Państwową Straż Pożarną, Wojewódzkie Centrum Zarządzania Kryzysowego. Żadne lotnisko nie jest w stanie zapobiec różnym niepożądanym sytuacjom, ale można minimalizować ich skutki. Właśnie po to ćwiczymy te procedury, by w sytuacjach kryzysowych być w najwyższej gotowości i działać automatycznie. Większość służb jest niewidoczna dla pasażerów, może z wyjątkiem zespołu medycznego, ale np. strażaków nie widać, a są oni w każdym momencie gotowi do działania – tłumaczy Kłosiński.

Faktycznie jest to zastanawiające, bo kiedy jestem na lotnisku jako pasażer, nie widzę zbyt wielu pracowników. Są pracownicy służby ochrony

NA ZMIANIE JEST JEDNOCZEŚNIE PONAD 1000 OSÓB, NIEZALEŻNIE OD TEGO, CZY JEST TO ZMIANA DZIENNA, CZY NOCNA, A LOTNISKO PRACUJE 24 GODZINY NA DOBĘ.

eprasa.pl 0206bb9baf

lotniska na bramkach bezpieczeństwa, pracownicy restauracji, kawiarnii, służby sprzątające, osoby sprawdzające nasze bilety przed wejściem na samolot… ale 1000 osób? Gdzie? W tym momencie trzeba zdać sobie sprawę, jak wiele procesów zachodzi na lotnisku i ile osób musi trzymać nad nimi pieczę, by wszystko sprawnie funkcjonowało. W istocie pracownicy lotniska to ludzie wysoce wyspecjalizowani o nietypowych kompetencjach. Takich pracowników nie da się pozyskać z dnia na dzień, wystawiając ogłoszenie na portalu ogłoszeniowym.

– Na lotnisku mamy np. służbę energetyczną – elektryków, ale to nie są zwykli elektrycy, którzy zajmują się kontaktami, gniazdkami czy rozmieszczeniem różnych przewodów. Tutaj charakter pracy jest bardzo niszowy i specjalistyczny. Wymaga odpowiedniego przeszkolenia, poznania systemów działających na lotnisku, choćby tego, jak wymienić lampę w 90 sekund, bo tyle elektryk ma czasu, zanim nadleci kolejny samolot. U nas pracownicy szkolą się przez rok lub dwa, żeby mogli powiedzieć, że coś umieją. Już samo poznanie, jak należy poruszać się po płycie lotniska, rozumienie linii wytyczających ruch, świadomość, co się dzieje dookoła, zajmuje sporo czasu. Proces kształcenia jest bardzo długi – mówi.

Kanibalizacja na horyzoncie

Takich pracowników w Polsce nie ma wielu, co w kontekście planów budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) rodzi pytanie, skąd ich wziąć? Istnieje realna obawa o drenaż kadr mniejszych portów lotniczych na rzecz CPK. Oprowadzający mnie po lotnisku Maciej Kłosiński wyraził realną troskę o przyszłość nie tylko tego krakowskiego, ale też pozostałych lotnisk. – My jako Solidarność uważamy, że CPK jest potrzebny, ale nie może być rozwijany kosztem portów regionalnych. Szacuje się, że w CPK na zmianie będzie potrzebnych 5000 pracowników. Boimy się o odpływ naszych specjalistów, którzy będą kuszeni wyższymi pensjami i innymi benefitami. A to od nich teraz zależy bezpieczeństwo naszych lotnisk. Nie może być tak, że teraz nagle pozbawimy się wartościowej kadry. Nie chcemy przy tym blokować inwestycji. To zatrudnianie do CPK powinno być oczywiście rynkowe, może rotacyjne. W tym sensie, że pracownik, podejmując pracę w porcie regionalnym, za kilka lat będzie miał perspektywę przeniesienia się do CPK. To może być taka naturalna ścieżka kariery zawodowej – proponuje przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej.

> MY JAKO SOLIDARNOŚĆ UWAŻAMY, ŻE CPK JEST POTRZEBNY, ALE NIE MOŻE BYĆ ROZWIJANY KOSZTEM PORTÓW REGIONALNYCH.

Czuć w tym odpowiedzialność za swoje miejsce pracy, z którym człowiek jest zżyty i o które dba jak najlepiej. Nic dziwnego, Maciej to prawdziwy gospodarz portu. – Na lotnisku w mojej firmie pracuje 700 osób, a do Solidarności jest zapisanych już około 400 pracowników. Dzięki temu, że mamy jeden dobry związek i mądry zarząd firmy, to dialog społeczny jest na dobrym poziomie. Nie wszędzie jest tak kolorowo jak u nas. Nie chodzi o to, że wszystko załatwimy, ale prezes chętnie się z nami spotyka i rozmawia o problemach, które zgłaszamy.

A problemy są, także takie na poziomie krajowym, które związek stara się rozwiązać na szczeblu legislacyjnym.

– Ostatnio odbyliśmy spotkanie z minister Marleną Maląg, podczas którego rozmawialiśmy o emeryturach pomostowych dla strażaków na lotniskach. Ci ludzie zostali ich pozbawieni. Wycięto ich z systemu MSWiA, zostali zakładową strażą, gdzie muszą spełnić wszystkie wymagania Państwowej Straży Pożarnej, a pracują do 65. roku życia. Nie da się w takim wieku ratować ludzi z ciężką aparaturą na plecach, mimo że przechodzą jeszcze wymagane badania lekarskie, ale to jest absurd i budzi nasz sprzeciw – mówi wyraźnie poruszony Maciej. Widać, że ten temat jest dla niego istotny.

Ta grupa zawodowa jest bardzo jaskrawym przykładem tego, że nie da się podwyższać wieku emerytalnego w myśl zasady: żyjemy dłużej, to musimy dłużej pracować. Są zawody, w których sprawność jest kluczowa, a ta w pewnym wieku po prostu przemija.

– Strażacy lotniskowi to jest jedyna jednostka, która ma wyznaczony czas reakcji na lotnisku: 30 sekund na to, by po ogłoszeniu alarmu być w samochodach i po 3 minutach dotrzeć do najbardziej oddalonego punktu na lotnisku i podjąć pierwsze działania.

Może to i mała grupa osób, ale kluczowa dla bezpieczeństwa lotniska i pasażerów – puentuje Maciej Kłosiński.

Bezpieczeństwo przede wszystkim

Temat bezpieczeństwa cały czas przewija się w naszych rozmowach i jest głównym punktem odniesienia do wszystkiego, co widzimy. Na ten aspekt zwraca też uwagę Agnieszka Siedlińska, która pracuje od ponad

eprasa.pl 0206bb9baf

20 lat w firmie WELCOME Airport Services, gdzie jest również przewodniczącą Związków Zawodowych NSZZ „Solidarność".

– Praca na lotnisku jest wyjątkowa pod wieloma względami: presja czasu, ścisła współpraca wielu zespołów w trosce o bezpieczeństwo pasażerów i całego rejsu. To właśnie ta wysoka jakość świadczonych usług stanowi fundament działań spółki WAS (WELCOME Airport Services). Nasza praca rozpoczyna się już w hali odlotów w momencie pojawienia się pasażera na stanowisku odprawy biletowo-bagażowej. To właśnie tutaj pasażer jest weryfikowany pod względem dokumentów uprawniających odbycie podróży, otrzymuje karty pokładowe i nadaje bagaż. Kolejny etap podróży obejmuje przejście przez kontrolę bezpieczeństwa i udanie się do sali odlotów. W tym samym czasie

Centrum operacyjne

wykonywana jest kompleksowa obsługa samolotu na płycie lotniska: rozładunek oraz załadunek bagażu i towarów cargo, sprzątanie, tankowanie, uzupełniany jest też catering. W całym tym procesie bezpieczeństwo jest naszym priorytetem! Zasada „double-check" (podwójna weryfikacja) jest stosowana na każdym etapie podróży – tłumaczy Agnieszka, która w ciągu swojej kariery zawodowej była zaangażowana w wiele obszarów pracy agenta handlingowego, czyli osoby obsługującej pasażerów.

Nie ma tu nudy, a zdawałoby się, że gdy my siedzimy, czekając na samolot, niewiele się dzieje dookoła. Wprost przeciwnie, co dokładnie widać z centrum operacyjnego lotniska, do którego dotarliśmy z Maciejem w trakcie rozmowy.

– To mózg i serce całego lotniska, tutaj zachodzą wszystkie procesy decyzyjne – mówi mi Marcin Trybus, dyrektor pionu operacyjnego, także członek NSZZ „Solidarność". Widok na płytę lotniska z wysokości robi wrażenie.

– Z naszego stanowiska widzimy całą płytę lotniska, strefę wzlotów, część drogi startowej oraz drogi kołowania – objaśnia mi dyrektor. To tu przebywają dyżurni portu, którzy odpowiadają za koordynowanie pracy wszystkich służb lotniska, bezpieczeństwo i zarządzanie płytą postojową. Patrząc w dal, widzę charakterystyczną, trochę wyższą niż miejsce, w którym się znajduję, wieżę kontroli lotów.

– Wieża kontroli lotów odpowiada za statki powietrzne, gdy te znaj-

eprasa.pl 0206bb9baf

dują się na niebie. W momencie, kiedy samolot dotyka kołami drogi startowej, wtedy to jest już nasza odpowiedzialność za zapewnienie dobrego stanu nawierzchni drogi startowej, dróg kołowania, w tym systemów świetlnych. Jest to bardzo istotny element, zwłaszcza w warunkach zimowych – wyjaśnia.

Cała płyta lotniska wymalowana jest liniami wyznaczającymi samolotom drogę do stanowisk postojowych, których muszą się bezwzględnie trzymać. Pomagają im w tym samochody wprowadzające – w tym przypadku mała żółta Toyota, która właśnie „odprowadza" samolot Lufthansy tuż po tym, jak wylądował. Teraz kieruje go bezpiecznie do namalowanego prostokąta z przypisanym numerem przy jednej z wież przyrękawowych terminala, który wyznacza miejsce postojowe. Całość wygląda jak swojego rodzaju miasteczko, którego uczestnikami ruchu są samoloty, samochody, wózki z bagażami, cysterny z paliwem i wiele innych maszyn, w tym tych odpowiedzialnych za utrzymanie nawierzchni w dobrej kondycji, szczególnie w warunkach zimowych.

Okiełznać naturę

O „Akcji Zima" będę mógł się dowiedzieć więcej w warsztacie, do którego udajemy się, idąc płytą lotniska, bezpośrednio z centrum operacyjnego.

– Teraz mamy sezon letni, ale już przygotowujemy się do następnej zimy. Obecnie przeprowadzamy przegląd sprzętu, który zaczęliśmy już 1 kwietnia – mówi mi główny fachowiec już wewnątrz warsztatu. To tu znajdują się maszyny do utrzymania zimowego, takie jak polewarki lotniskowe, pługi wirnikowe i oczyszczarki ze stalowymi szczotkami. To tu przeprowadzane są wszystkie naprawy i serwis tych maszyn. Obsada jest tu całą dobę, zmiany są 12-godzinne, cały czas w warsztacie jest minimum 7 osób. Pracownicy nieustająco monitorują sytuację pogodową, by przewidzieć to, co się wydarzy, i zareagować jeszcze przed zmianą pogody.

Maszyny utrzymania zimowego

– Dyżurni operacyjni cały czas monitorują pogodę, analizują to, co nas może czekać.

Jeśli spodziewamy się opadu, to już wcześniej puszczamy polewarki i impregnujemy pas startowy i drogi kołowania, tak by śnieg nie osiadł na czysty beton. Taka warstwa substancji chemicznej ułatwi usunięcie białego puchu i zapobiegnie oblodzeniu.

A co się dzieje latem? – Utrzymujemy też nawierzchnie trawiaste – słyszę w odpowiedzi. – Tylko jakie znaczenie dla bezpieczeństwa ma koszenie trawy? – zastanawiam się głośno. Na wyjaśnienie nie muszę długo czekać. – Kosimy trawę, by wszystkie elementy nawigacyjne, takie jak światła krawędziowe, zawsze były widoczne. Trawa musi być też niska, by wśród niej nie mogła ukrywać się zwierzyna, a także ludzie. Nietrudno sobie wyobrazić sytuację, w której ktoś przeczołguje się po terenie lotniska wśród wysokiej trawy w celu np. wywiadu.

Nawierzchnie trawiaste muszą też spełniać swoje parametry nośności, by utrzymać samolot, tak by ten nie rozbił się na zbyt grząskim gruncie, jeśli z jakiegoś powodu zjechałby z drogi startowej. A to wszystko robimy po zmroku, by w ciągu dnia nie gromadziło się ptactwo jak na polach po sianokosach – cierpliwie tłumaczy mi mistrz warsztatu.

No tak, to wszystko jest logiczne, ale na pierwszy rzut oka nie zdajemy sobie sprawy z tych wszystkich niuansów, których pracownicy lotniska pilnują jak oka w głowie. Z perspektywy pasażera wszystko wydaje się proste i automatyczne. Samoloty lądują, startują, nasze bagaże trafiają tam, gdzie trzeba, a my jako podróżni nie musimy się martwić niczym prócz zdjęciem paska do spodni i wyjęciem telefonu z kieszeni podczas kontroli bezpieczeństwa. To właśnie bezpieczeństwo jest tutaj najważniejsze, dlatego gros pracy odbywa się w ciszy, poza naszymi oczami. Pracę na lotnisku cechuje niebywała odpowiedzialność za zdrowie i życie innych, dlatego nie dziwi mnie, że stosunkowo tak wielu tutejszych pracowników jest zrzeszonych w NSZZ „Solidarność" – jedynym związku zawodowym funkcjonującym na lotnisku. Do pracy związkowej zawsze ciągnęli ludzie odpowiedzialni, dbający o innych i o miejsce pracy. Tutaj pod tym względem występuje idealna synergia.

eprasa.pl 0206bb9baf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Historical justice for Poland

Wiceminister spraw zagranicznych Arkadiusz Mularczyk odbył ważną wizytę w Stanach Zjednoczonych. W Waszyngtonie spotkał się m.in. ze współprzewodniczącym Komisji Helsińskiej Steve'em Cohenem, senatorami Tedem Cruzem i Rickiem Scottem, a także przewodniczącą zespołu parlamentarnego ds. Polski Marcy Kaptur. Polacy popierają zabiegi w sprawie otrzymania reparacji wojennych od Niemiec. Zdecydowane stanowisko w tej sprawie ma 57 proc. ankietowanych. Zabiegi te popiera też w znacznej mierze Polonia amerykańska. Razem z kolegą z Teksasu – Krzysztofem Gajdą i kilkoma innymi przedstawicielami różnych organizacji prowadzimy skoordynowane z Warszawą działania, które mają na celu doprowadzenie do uruchomienia w USA kampanii na rzecz reparacji wojennych dla Polski od Niemiec. Wskazaliśmy, że w procesie budowania nowego wizerunku Polski – kraju umiłowania wolności i solidarności – powinniśmy docierać do amerykańskich elit i angażować amerykańskie uniwersytety i World Affairs Councils do aktywności w prezentowaniu naszego punktu widzenia pod hasłem: „Historical justice for Poland" [Historyczna sprawiedliwość dla Polski – przyp. red.]. Inny pomysł, który przedstawiliśmy na łamach „Tygodnika Solidarność", polega na przeprowadzeniu wśród polskich ofiar II wojny światowej i ich spadkobierców akcji identyfikacji tych ofiar i ich spadkobierców oraz przygotowaniu wniosków formalnoprawnych zawierających wykazy utraconych dóbr ruchomych i nieruchomych zagrabionych przez nazistowskie Niemcy. Projekt może być przeprowadzony na wzór „Holocaust Era Asset Restitution Taskforce", zwanego potocznie projektem HEART, sponsorowanego przez rząd Izraela i Jewish Agency for Israel (JAFI). Celem projektu było stworzenie możliwości i narzędzi do dochodzenia w drodze prawnej zadośćuczynienia ofiarom Holocaustu. W wyniku tego działania stworzono 200 000 udokumentowanych wniosków, które stały się podstawą prawną do dalszych kroków w tej sprawie. Jesteśmy więcej niż przekonani, że strona polska powinna jak najszybciej identyfikować ofiary II wojny światowej i ich spadkobierców, aby oni mogli w dowolnym dla nich czasie składać w biurze Instytutu Strat Wojennych formalne wnioski zawierające wykazy utraconych dóbr ruchomych i nieruchomych zrabowanych lub zniszczonych przez najeźdźców niemieckich, jak i oddzielnie sowieckich. Polskie ofiary II wojny światowej mają nie tylko moralne prawo do odszkodowań i rekompensat. Państwo polskie powinno dokumentować wnioski polskich obywateli i ich potomków mieszkających w kraju oraz za granicami Polski. W ciągu kilku ostatnich lat powstało wiele profesjonalnych organizacji rządowych i NGO, których celem jest promocja Polski za jej granicami. Czas najwyższy, aby te środki zostały użyte w kampanii „Historical justice for Poland". Tak więc książki o polskiej historii powinny trafiać do bibliotek publicznych i uniwersyteckich oraz do sieci największych dystrybutorów książek w Stanach Zjednoczonych. Istotne są tutaj duże ośrodki miejskie i ośrodki akademickie. Muszą to być działania punktowe, które powinny opierać się na wsparciu ośrodków polonijnych. Kluczem do osiągnięcia sukcesów w zakresie niemal wszystkich wspólnych inicjatyw – również akcji reparacji od Niemiec – jest komunikacja strategiczna z polską diasporą, ale o tym już w następnym artykule.

eprasa.pl 0206bb9baf

Naziści wciąż obracają ZRABOWANYM ZŁOTEM

Fot. Adobe Stock

Niedawna rocznica wybuchu powstania w getcie warszawskim pozwoliła wrócić ofiarom niemieckich zbrodni do sprawy zrabowanych przez nazistów majątków. Amerykańska komisja senacka oskarżyła szwajcarski bank Credit Suisse o zamknięcie wewnętrznego dochodzenia w sprawie kont niemieckich zbrodniarzy masowo otwieranych w Szwajcarii w czasie II wojny światowej. Kont, na których wciąż jest majątek pozwalający na **życie w luksusie** dzieciom i wnukom morderców w mundurach SS, Gestapo czy Wermachtu. A to nie jest jedyny taki bank.

Wojciech Kulecki

Amerykańscy senatorzy z Komisji Budżetu USA tym razem postanowili drążyć temat głębiej – również dlatego, że Credit Suisse, jeden z filarów sektora finansowego w Europie, znalazł się na granicy bankructwa, całkiem poważnie zagrażając całej światowej gospodarce, podobnie jak w 2008 roku zagroziły jej kolejno upadające amerykańskie banki. Rząd Szwajcarii pozwolił na ratowanie banku poprzez gwarantowany przez rząd wykup aktywów przez inny bank z alpejskiego kraju – UBS. Krótka analiza dokumentów z helweckiego banku pokazała, że kłopoty z płynnością nie zaszkodziły skarbcom Credit Suisse, w których wciąż znajdują się zrabowane przez nazistów złoto i aktywa ofiar III Rzeszy.

Południowoamerykański raj nazistów

Bank miał czas na to, żeby wyjaśnić, ile kradzionych aktywów wciąż jest do dyspozycji spadkobierców niemieckich zbrodniarzy, ale... w niewytłumaczalny sposób zawiesił wewnętrzne śledztwo w tej sprawie, utajniając wiedzę, która mogła posłużyć np. rodzinom mordowanych przez Niemców Żydów.

– Uzyskaliśmy informację, że bank zrezygnował ze zgłębiania wątków odkrytych podczas dochodzenia – komentował zaskakujące utajnienie wiedzy o niemieckich majątkach senator Chuck Grassley z Komisji Budżetu Senatu USA.

eprasa.pl 0206bb9baf

W oświadczeniu opublikowanym w Międzynarodowym Dniu Pamięci o Ofiarach Holokaustu komisja podkreśliła, że „praca niezależnego rzecznika, który miał nadzorować wewnętrzne dochodzenie, została w niewytłumaczalny sposób zakończona, zaś przekazywane organom nadzorczym dane były niekompletne".

Komisja, która ma jurysdykcję nad amerykańskim budżetem federalnym oraz nad budżetem specjalnego wysłannika ds. Holokaustu, odnosiła się do dochodzenia wszczętego w 2020 roku w Credit Suisse w sprawie zarzutów postawionych bankowi przez Centrum Szymona Wiesenthala.

Zbrodniarz z dostępem do konta

„Credit Suisse nie przejrzał i nie zbadał wszystkich istotnych zapisów, ani nie sprawdził, czy spadkobiercy niemieckich nazistów próbowali uzyskać dostęp do kont" – informuje w raporcie Barofsky. Dalej uprzedza zarząd banku, że „decyzja o wstrzymaniu dochodzenia grozi utratą reputacji w oparciu o nieuniknione spekulacje na temat tego, co jeszcze mogłoby zostać znalezione, gdyby kontynuowano śledztwo".

Dzięki pracy rzecznika ustalono, że w banku wciąż jest przynajmniej 99 kont z majątkiem zrabowanym ofiarom niemieckich zbrodni – większość z nich nie była wcześniej znana, choć niemal wszystkie były związane z wyższymi urzędnikami nazistowskich Niemiec lub niemieckimi nazistowskimi uciekinierami z powojennej Europy. 70 kont, wskazujących na prawdopodobne związki z nazistami w Argentynie, otwarto po 1945 roku, a przynajmniej 14 z nich działało jeszcze po roku 2000.

Śledzące niemieckich zbrodniarzy nazistowskich Centrum Szymona Wiesenthala stwierdziło, że odsunięcie Barofsky'ego podkopało zaufanie do tego, czy proces badań był „uczciwy, niezależny i przejrzysty". Credit Suisse, który nie chciał zbadać sprawy kont nazistów we własnym zakresie, będzie się teraz musiał poddać badaniom międzynarodowych organów śledczych. Pieniądze zostaną odebrane dzieciom nazistów, chyba że ci zdążą je szybciej wypłacić i przenieść gdzie indziej. Na przykład do innego szwajcarskiego banku – bankierzy spod flagi białego krzyża na czerwonym tle, jak nikt w świecie wiedzą, że łacińska sentencja pecunia non olet (pieniądze nie śmierdzą) jest dzisiaj tak samo aktualna, jak za czasów Cesarstwa Rzymskiego.

LATA PROWADZONYCH FORMALNIE I PÓŁFORMALNIE ŚLEDZTW UJAWNIŁY, ŻE NAZISTOWSCY EMIGRANCI W ARGENTYNIE WYKORZYSTYWALI KONTA W SZWAJCARSKIM BANKU RÓWNIEŻ PO WOJNIE, A NIEKTÓRE NAWET KILKA LAT TEMU.

To właśnie Centrum postawiło Credit Suisse największe zarzuty – lata prowadzonych formalnie i półformalnie śledztw ujawniły, że nazistowscy emigranci w Argentynie wykorzystywali konta w szwajcarskim banku również po wojnie, a niektóre nawet kilka lat temu.

Credit Suisse wszczął wewnętrzne dochodzenie, ale jak informują amerykańscy senatorzy, w czerwcu ubiegłego roku je umorzył, co zmusiło komisję z Waszyngtonu do żądania natychmiastowego przekazania jej utajnionego przez bank raportu rzecznika, którym był od początku Neil Barofsky. Raport z perspektywy zadośćuczynienia za niemieckie zbrodnie wojenne był dla banku druzgocący.

Miliardy za zasłoną milczenia

Już po zakończeniu wojny bankierzy meldowali, że według zapisów księgowych wartość niemieckich majątków zgromadzonych w Zurychu i Genewie wynosiła ponad miliard franków szwajcarskich – wówczas, w 1945 roku, była to 1/12 PKB Szwajcarii, po wojnie najbogatszego kraju świata. Przy czym wyliczenia te dotyczyły wyłącznie pieniędzy, nikt nie wyceniał wtedy dzieł sztuki i kosztowności zgromadzonych w sejfach. Dzisiaj wiadomo, że 80 lat temu były one warte ponad 3 mld franków i od tamtej pory ich wartość wyłącznie rosła.

Kolejna sprawa to zdeponowana w szwajcarskich instytucjach finansowych część majątku III Rzeszy, która nigdy nie została zajęta w ramach reparacji wojennych. O jakiej kwocie mowa? To złoto Reichsbanku o wartości 1,2 mld franków zdeponowane w Szwajcarskim Banku Narodowym tylko w czasie II wojny światowej. Jaka jego część pochodziła ze zbrodniczej wojny? W 1938 r. Reichsbank raportował, że jego rezerwy w złocie wynoszą 120 mln franków szwajcarskich, czyli dziesięciokrotnie mniej. Tylko skromna część tego majątku została wytransferowana do Ameryki Południowej do rodzin zbrodniarzy wojennych. Reszta wciąż jest w rękach Szwajcarów od początku XX wieku nieodmiennie zasłaniających się tajemnicą bankową.

eprasa.pl 0206bb9baf

UE gotowa NA STRATY

Fot. Krzysztof Zatycki / Forum

18 kwietnia Parlament Europejski przegłosował trzy akty kluczowe dla pakietu „Fit for 55", co po polsku znaczy „Gotowi na 55 procent" do zerowej emisji netto gazów cieplarnianych w 2050 roku. Celem przepisów zawartych w tym pakiecie jest zmniejszenie emisji o 55 proc. do 2030 roku w porównaniu z poziomem w 1990 roku. Koszt realizacji tego pakietu będzie **ogromny** i obciąży ludność krajów członkowskich UE.

Teresa Wójcik

eprasa.pl 0206bb9baf

Frans Timmermans

Na ostatnim kwietniowym posiedzeniu Parlament Europejski przegłosował trzy akty prawne. Jeden dotyczący rozszerzenia systemu handlu uprawnieniami do emisji CO_2 (ETS). Drugi – wprowadzenia podatku węglowego na towary importowane z krajów o znacznie słabszej prawnej ochronie klimatu. Trzeci o powstaniu w Unii Europejskiej Społecznego Funduszu Klimatycznego. Wszystkie trzy akty mają przyspieszyć realizację pakietu „Fit for 55", który sam w sobie jest już przyspieszeniem realizacji europejskiego Zielonego Ładu.

eprasa.pl 0206bb9baf

Coraz mniej darmowych uprawnień do emisji CO_2

Tu trzeba przypomnieć, że system ETS jest rynkowym – a raczej giełdowym – instrumentem zmniejszania emisji CO_2 pojawiającego się w przemyśle. Aby korzystać z energii produkowanej z węgla, trzeba mieć uprawnienia do emitowania dwutlenku węgla. Firmy od momentu wprowadzenia systemu ETS dostają stopniowo coraz mniej darmowych uprawnień. Ma to być finansową zachętą do raczej pilnej rezygnacji z energetyki węglowej. Te kraje i firmy, które nie mogą – tak jak Polska – znacząco ograniczać energetyki węglowej, muszą coraz więcej tych uprawnień kupować na giełdzie, co podraża ceny energii, a więc pośrednio każdą produkcję.

Ma to zmuszać producentów albo do zmian technologicznych, aby nie emitować – lub przynajmniej ograniczać emisję – dwutlenku węgla, albo do rezygnacji z produkcji wymagającej korzystania z energetyki węglowej. W perspektywie także z energii wytwarzanej z ropy naftowej i gazu.

Obecnie wprowadzana reforma systemu handlu uprawnieniami do emisji przewiduje stopniowe wycofywanie bezpłatnych uprawnień w latach 2026–2034. Ma to zapewnić zmniejszenie emisji o 66 proc. (w porównaniu z 2005 rokiem) we wszystkich objętych tym systemem sektorach przemysłu do 2030 roku.

– ETS to kamień węgielny unijnej polityki klimatycznej. Bardzo skuteczny sposób na ograniczenie emisji. Poprzez cenę uprawnień do emisji dwutlenku węgla korzystanie z paliw kopalnych wiąże się ze zwiększonymi kosztami – powiedział po głosowaniu w Parlamencie Europejskim zadowolony Frans Timmermans, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej ds. Zielonego Ładu.

Według przegłosowanych zmian do systemu handlu emisjami oprócz energetyki będą włączone nowe sektory – transport morski i powietrzny. Od 2027 roku zostanie wprowadzony system ETS II dla budownictwa i transportu drogowego. W tym drugim systemie będą obowiązywać bardziej ulgowe normy ograniczania emisji niż w ETS I dla przemysłu. Jednak zasada jest taka sama: za uprawnienia do emisji dwutlenku węgla trzeba będzie płacić. Obecnie ceny uprawnień do emisji wynoszą ponad 100 euro za tonę CO_2.

Przeciwko ucieczce emisji CO_2

Rosnące ceny za uprawnienia do emisji CO_2 powodują ucieczkę emisji i niektórych sektorów przemysłowych. Parlament Europejski przegłosował wprowadzenie mechanizmu, który ma uchronić Europę przed tą ucieczką i przed spadkiem konkurencyjności wobec krajów, w których nie obowiązują przepisy „chroniące klimat". Ten mechanizm to graniczny podatek węglowy (Carbon Border Adjustment Mechanism – CBAM).

CBAM będzie obowiązywał przy imporcie cementu, nawozów, produktów stalowych, hutniczych i aluminiowych, wodoru oraz energii elektrycznej, czyli sektory, które nie mogą obejść się bez węgla. Importerzy wspomnianych produktów będą musieli płacić za różnicę pomiędzy opłatą emisyjną w kraju produkcji a ceną uprawnień do emisji w unijnym systemie ETS. Jeśli kraj produkcji w ogóle nie ma systemu opłat emisyjnych, to oczywiście importer musi pokryć całą opłatę emisyjną obowiązującą w UE. Podatek węglowy będzie wprowadzany stopniowo w latach 2026–2034, w miarę wycofywania bezpłatnych uprawnień do emisji w systemie ETS.

SYSTEM ETS JEST RYNKOWYM – A RACZEJ GIEŁDOWYM – INSTRUMENTEM ZMNIEJSZANIA EMISJI CO_2 POJAWIAJĄCEGO SIĘ W PRZEMYŚLE. CHODZI O TO, ABY JEJ CENA ROSŁA, CO WYMUSZA SPADEK EMISJI.

> ***ETS to kamień węgielny unijnej polityki klimatycznej. Bardzo skuteczny sposób na ograniczenie emisji.***
>
> **FRANS TIMMERMANS, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej ds. Zielonego Ładu**

eprasa.pl 0206bb9baf

Celem tego rozwiązania jest zmuszenie państw trzecich – takich jak np. Chiny – do wprowadzenia systemu opłat za emisję przy produkcji towarów energochłonnych, podobnego do europejskiego systemu ETS. A być może także doprowadzenie tych krajów do rezygnacji, jeśli nie z produkcji, to chociaż z eksportowania tych towarów do UE.

Bardzo oszczędny unijny Społeczny Fundusz Klimatyczny

Trzeci przegłosowany w Parlamencie Europejskim akt prawny to podstawa do stworzenia Społecznego Funduszu Klimatycznego. Ma stanowić zabezpieczenie przed ubóstwem energetycznym w okresie przejściowym. To ubóstwo mogą spowodować ceny za uprawnienia do emisji CO_2 w budownictwie czy transporcie drogowym. Te ceny mogą „nadmiernie obciążyć niektóre gospodarstwa domowe, mikroprzedsiębiorstwa czy użytkowników transportu". Społeczny Fundusz Klimatyczny ma wesprzeć „uboższe podmioty" w ociepleniu domów, instalowaniu pomp ciepła, zakupach samochodów elektrycznych lub podjęciu innych działań oszczędzających energię. Tak to optymistycznie tłumaczył po głosowaniu Frans Timmermans.

Termin „ubóstwo energetyczne" nie padł, choć wiadomo, że mamy w UE taką nieuchronną perspektywę. Tymczasem Społeczny Fundusz Klimatyczny ma dysponować kwotą nieco ponad 86,5 mld euro. 65 mld euro na ten fundusz ma pochodzić z aukcji uprawnień do emisji w systemie ETS. Brakujące 25 proc. muszą zapewnić wszystkie państwa członkowskie UE. Nikt nie umie powiedzieć, czy z aukcji można będzie otrzymać taką kwotę. Natomiast z góry wiadomo, że będzie niewystarczająca. Szacuje się, że koszty tego pakietu dla samej Polski do 2030 roku wyniosą 189 mld euro. Dla Portugalii – około 110 mld euro.

Te trzy akty prawne zostały już wcześniej uzgodnione z Radą Unii Europejskiej (z ministrami państw UE odpowiedzialnymi za politykę klimatyczną), ich przyjęcie w tej drugiej instytucji wydaje się więc tylko formalnością. Obowiązuje tu głosowanie większością kwalifikowaną, weto poszczególnych państw nie może zatrzymać tych aktów. Minister klimatu i ochrony środowiska Anna Moskwa zapowiedziała, że Polska nie poprze tych przepisów na posiedzeniu Rady Unii Europejskiej.

Cały świat w porównaniu do 2021 roku zwiększył w roku 2022 wydobycie węgla kamiennego z 7,7 mld ton do 8,4 mld ton, więcej o 700 milionów ton. A Polska, którą się sekuje za wydobycie, wydobywa 50 milionów ton. Świat zwiększył wydobycie węgla 14 razy więcej, niż Polska wydobywa w jednym roku.

W maju Parlament Europejski będzie głosował nad rozporządzeniem w sprawie redukcji emisji metanu w sektorze energetyki. To także przepisy niezbędne do realizacji „Fit for 55". Mają ograniczać do zera emisję metanu z kopalń węgla kamiennego. Norma dopuszczalnego metanu to 5 ton tego gazu na 1 kilotonę wydobytego węgla. Prawie wszystkie polskie kopalnie emitują średnio 8 ton metanu na 1 kilotonę. To w skali globalnej – a dekarbonizacja ma być procesem globalnym, jak wynika z programu Zielonego Ładu – będzie stanowić 0,01 proc. emisji metanu.

PODATEK WĘGLOWY BĘDZIE NAKŁADANY NA TOWARY IMPORTOWANE DO OBSZARU CELNEGO UNII EUROPEJSKIEJ, KTÓRYCH WYTWARZANIE WIĄŻE SIĘ Z WYSOKĄ EMISJĄ CO_2.

OBECNIE CENY UPRAWNIEŃ DO EMISJI WYNOSZĄ PONAD 100 EURO ZA TONĘ CO_2. TO DODATKOWY KOSZT OBCIĄŻAJĄCY PRODUKCJĘ ENERGII Z WĘGLA. BĘDZIE OBCIĄŻAĆ TEŻ BUDOWNICTWO I TRANSPORT.

eprasa.pl 0206bb9baf

Związki zawodowe nie mogą milczeć

– Pragnienie godności w społeczeństwie i w miejscu pracy również w przyszłości przekona pracowników do wstąpienia do związku zawodowego. Związki zawodowe muszą jednak wyjść poza swoją strefę komfortu tradycyjnych branż i otworzyć się na nowe pomysły oraz na tych, którzy obecnie nie są reprezentowani, jak kobiety, migranci czy młodzi pracownicy – mówi **Frank Hoffer** w rozmowie z **Robertem Szewczykiem**.

– Frank, znajdujemy się teraz w ogromnej międzynarodowej burzy, a związki zawodowe – zarówno krajowe, jak i międzynarodowe – są uwikłane w ten bałagan. Związki zawodowe są miażdżone i więzione, jak na Białorusi; mamy związki zawodowe, które są gorącymi zwolennikami wojny, jak w Rosji, lub mamy ogromne organizacje podobne do związków zawodowych, które służą rządowi posłuszeństwem, jak w Chinach. Czy uczciwy i oryginalny związek zawodowy może przetrwać w takich warunkach?

– Dziś w Mjanmie, na Białorusi czy w Hongkongu trzeba niezwykłej odwagi, by być związkowcem. Związkowcy w tych krajach narażają swoją wolność i życie. Alaksandr Jaraszuk na Białorusi czy

Fot. Adobe Stock

Lee Cheuk-yan w Hongkongu stają w obronie naszych zasad i wartości. Są oni inspiracją i zachętą dla nas wszystkich i potrzebują naszej solidarności.

Jeśli mówimy o przyszłości związków zawodowych, porozmawiajmy najpierw o tym, co jest związkiem zawodowym, a co nim nie jest. Dla mnie związek zawodowy oznacza demokratyczną samoorganizację pracowników, niezależną od pracodawców i rządów. Dlatego też nazywanie ACFTU [All-China Federation of Trade Unions – Ogólnochińska Federacja Związków Zawodowych – przyp. red.] związkiem zawodowym jest moim zdaniem błędem.

Pomimo trudności i niepowodzeń jestem przekonany, że związki zawodowe mogą przetrwać i przetrwają. Robotnicy we wszystkich częściach świata wielokrotnie organizowali się, aby walczyć o swoją godność i przeciwstawiać się agresji pracodawców i uciskowi państwa. To pragnienie godności w społeczeństwie i w miejscu pracy również w przyszłości przekona pracowników do wstąpienia do związku zawodowego. Związki zawodowe muszą jednak wyjść poza swoją strefę komfortu tradycyjnych branż i otworzyć się na nowe pomysły oraz na tych, którzy obecnie nie są reprezentowani, jak kobiety, migranci czy młodzi pracownicy. Podczas gdy wielu członków oczekuje od swoich związków rozwiązań codziennych problemów, żaden związek zawodowy nie może przyciągnąć entuzjastów i działaczy bez szerszej wizji sprawiedliwego społeczeństwa. A ta wizja już dziś musi znaleźć odzwierciedlenie w kulturze organizacyjnej opartej na integracji, demokracji i partycypacji.

Frank Hoffer

od 2017 roku pełni funkcję dyrektora wykonawczego ACT (Action Collaboration Transformation) i wykładowcy w Global Labour University Online Academy. Przed dołączeniem do ACT przez 20 lat pracował w Międzynarodowej Organizacji Pracy jako ekspert w dziedzinie dialogu społecznego, polityki płacowej i standardów pracy. W latach 90. służył przez kilka lat jako attaché ds. pracy w Ambasadzie Niemiec w Rosji. Posiada tytuł doktora nauk ekonomicznych i jest autorem wielu publikacji na temat polityki społecznej i stosunków przemysłowych. Obecnie jest głęboko zaangażowany w pomoc białoruskim uchodźcom związkowym w Bremie.

– Oczywiście u nas, w Europie, sytuacja na Białorusi, w Rosji czy na Ukrainie przykuwa największą uwagę, ale w skali globalnej – Kolumbia, Mjanma, Turcja, niektóre kraje arabskie – związkowcy nigdy nie mieli tam łatwego życia, ale coraz częściej polityczny buldożer finansowany przez korporacje spycha społeczeństwo obywatelskie – a związki zawodowe są na pierwszym miejscu na tej liście – na głębokie pozycje obronne.

DZIŚ W MJANMIE, NA BIAŁORUSI CZY W HONGKONGU TRZEBA NIEZWYKŁEJ ODWAGI, BY BYĆ ZWIĄZKOWCEM.

– Masowe strajki radzieckich górników w Donbasie, Kusbasie, Workucie, Karagandzie i Soligorsku pod koniec lat 80. XX wieku były śmiertelnym gwoździem systemu radzieckiego. Wyzwalający upadek systemu sowieckiego zaowocował jednak również praktycznym i ideologicznym triumfem liberalizmu rynkowego. Późniejsza globalizacja była w dużej mierze kształtowana przez interesy korporacji. Osłabiła ona ruch związkowy, który opowiadał się za regulowaną gospodarką rynkową, a nie za liberalnym kapitalizmem. Głęboka recesja z 2008 roku ujawniła ogromne braki globalizacji napędzanej przez korporacje. Niestety nie doprowadziła ona do powstania polityki bardziej sprawiedliwego globalnego zarządzania, ale dała początek raczej narodowo-autorytarnym kontrruchom, które kanalizują niezadowolenie w hasłach takich jak „Najpierw Ameryka" (Donald Trump), „Wybieram Francję" (Marine Le Pen), „Węgierskie Węgry" (Viktor Orbán). Z reguły ci autorytarni nacjonaliści są wrogo nastawieni do zorganizowanej pracy. Jednocześnie przyciągają wiele głosów robotniczych, przerzucając winę ze strukturalnych wad systemu na migrantów, feminizm lub tzw. kosmopolityczne elity. Tendencje te postawiły ruch pracowniczy w defensywie, ale ostatnie sukcesy wyborcze propracowniczych polityków, takich jak Joe Biden

eprasa.pl 0206bb9baf

w USA czy Luiz Inácio Lula da Silva w Brazylii, pokazują, że wzrost sił nacjonalistycznych i nieliberalnych nie jest bynajmniej nieunikniony. Zwycięstwa wyborcze nie doprowadzą jednak do trwałych zmian, jeśli nie uda nam się skupić ludzi wokół szerszej wizji sprawiedliwego społeczeństwa, w którym demokratyczne decyzje kontrolują i regulują rynki, a nie odwrotnie.

– Równocześnie tak wiele związków zawodowych bardzo głęboko angażuje się – politycznie i finansowo – w obszary niezwiązane ze związkami zawodowymi. Ponieważ nasze szeregi stają się coraz cieńsze, a liczba członków podawana przez EKZZ [Europejską Konfederację Związków Zawodowych] czy MKZZ [Międzynarodowej Konfederację Związków Zawodowych] jest raczej mrzonką niż rzeczywistością, główne zadanie związkowców – organizowanie i budowanie siły negocjacyjnej – znajduje się dość nisko na liście priorytetów. Pieniądze od rosyjskiego FNPR, bezpośredniego zwolennika Putina, stanowiły solidną pozycję w budżecie MKZZ. Ponadto sytuacja wewnętrzna i brak przejrzystości w międzynarodowym ruchu związkowym (np. ostatni skandal w MKZZ*) nie pomaga w budowaniu wiarygodności, a na pewno podsyca dezintegrację od wewnątrz. Jak możemy reagować?

– Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc o niespecyficznych kwestiach związkowych. Związki zawodowe to znacznie więcej niż negocjacje zbiorowe. Chodzi o budowanie sprawiedliwych i uczciwych społeczeństw. To w takim samym stopniu obrona demokracji, walka z dyskryminacją, jak i ochrona praw pracowniczych w miejscu pracy. Związki zawodowe nie mogą milczeć w sprawach, które są przedmiotem ostrej debaty społecznej. Czy to kwestie wojny i pokoju, podatków, dyskryminacji, polityki mieszkaniowej, reformy emerytalnej czy aborcji.

GŁĘBOKA RECESJA Z 2008 ROKU UJAWNIŁA OGROMNE BRAKI GLOBALIZACJI NAPĘDZANEJ PRZEZ KORPORACJE.

Nie mam informacji na temat wiarygodności danych dotyczących członkostwa w MKZZ. Czasami mamy jednak tendencję do bycia zbyt eurocentrycznymi. Mamy tendencję do pomijania bardziej pozytywnych tendencji w innych częściach świata, takich jak niekwestionowane sukcesy organizacyjne związków zawodowych, takich jak SEWA w Indiach, ważna rola UGT w Tunezji* podczas Arabskiej Wiosny Ludów lub zachęcające przykłady organizowania się pracowników w gospodarce nieformalnej lub w niepewnym zatrudnieniu.

Zdecydowany protest wielu afiliantów MKZZ sprawił, że aktywne członkostwo FNPR [Federation of Independent Trade Unions of Russia – Federacji Niezależnych Związków Zawodowych Rosji] w MKZZ stało się nie do utrzymania. To był bardzo zdrowy znak. Międzynarodowy ruch zawodowy przedkłada zasady nad pieniądze. MKZZ nie żąda ani nie otrzymuje żadnych składek członkowskich od FNPR od czasu rozpoczęcia wojny. Czy zawieszenie FNPR wystarczy, czy też należy ją wykluczyć? Wiem, że niektórzy podchodzą do tego emocjonalnie. Dla mnie ważniejsze jest to, że nie uczestniczą oni w żadnych działaniach MKZZ i nie mają nic do powiedzenia ani wpływu na podejmowanie decyzji w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Wiarygodność moralna jest największym atutem każdego związku zawodowego. Niestety, związki zawodowe nie są wolne od niewłaściwych zachowań niektórych swoich liderów. Jeśli tak się dzieje, najlepszym sposobem radzenia sobie z takimi sprawami jest dokładne

ROBOTNICY WE WSZYSTKICH CZĘŚCIACH ŚWIATA WIELOKROTNIE ORGANIZOWALI SIĘ, ABY WALCZYĆ O SWOJĄ GODNOŚĆ I PRZECIWSTAWIAĆ SIĘ AGRESJI PRACODAWCÓW I UCISKOWI PAŃSTWA.

eprasa.pl 0206bb9baf

dochodzenie, przejrzystość i jasne konsekwencje. Miejmy nadzieję, że w najbliższych tygodniach MKZZ sprosta wyzwaniu, przed którym obecnie stoi.

– Jak można zrozumieć, że organizacje pozarządowe były bardziej krytyczne wobec sytuacji w zakresie praw pracowniczych w Katarze niż MKZZ, której sekretarz generalna (ówcześnie Sharan Burrow) przekonywała, że 6 tys. zgonów na budowach w Katarze jest mitem? Jakie konsekwencje może to mieć dla ruchu związkowego?

– Nie jestem specjalistą od Kataru, ale rzeczywiście oceny warunków życia i praw pracowniczych pracowników migrujących w Katarze są bardzo różne. Najbardziej niepokojącym faktem jest to, że do tej pory Katar nie ratyfikował Konwencji 87 MOP [Międzynarodowej Organizacji Pracy], a pracownicy nie mogą tworzyć własnych organizacji i związków zawodowych. Dotychczasowy postęp wydaje się w najlepszym razie przejściem od jawnej represji w kierunku oświeconego paternalizmu. Jest to prawdopodobnie poprawa dla pracowników, jednak daleko jej do najbardziej podstawowych praw pracowniczych, a mianowicie do tworzenia własnych organizacji, samodzielnego reprezentowania swoich interesów i prowadzenia negocjacji zbiorowych.

MOP i MKZZ opowiedziały się za konstruktywnym zaangażowaniem w sprawy władz katarskich i moim zdaniem było to słuszne posunięcie. Nie powinno to jednak powstrzymywać ani MOP, ani MKZZ przed żądaniem, aby pracownicy mogli korzystać ze swoich podstawowych praw pracowniczych. Gdy bierze się pod uwagę sprzeczne raporty, dokładna ocena sytuacji na miejscu z udziałem samych pracowników migrujących byłaby pomocnym punktem wyjścia dla szerokiej dyskusji w ruchu zawodowym na temat sytuacji w Katarze i strategii międzynarodowego ruchu zawodowego.

WIARYGODNOŚĆ MORALNA JEST NAJWIĘKSZYM ATUTEM KAŻDEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO.

ŻADEN ZWIĄZEK ZAWODOWY NIE MOŻE PRZYCIĄGNĄĆ ENTUZJASTÓW I DZIAŁACZY BEZ SZERSZEJ WIZJI SPRAWIEDLIWEGO SPOŁECZEŃSTWA.

– Globalnie patrząc, związki zawodowe były historycznie zbudowane wokół socjalistycznej, a nawet zbankrutowanej ideologii komunistycznej. Wbrew temu zakorzenieniu Solidarność oparta jest – z oczywistych względów – na społecznej nauce Kościoła. Jako o ile nasze pierwotne cele były w zasadzie takie same – dobro ludzi pracy i pokój – to w Polsce często zauważamy, że wiele związków zawodowych forsuje ideologie spoza głównego nurtu potrzeb pracowniczych lub stojące wręcz w sprzeczności z interesami robotników. Zgodzisz się z taką tezą?

– Nie ma czegoś takiego jak z góry określone interesy robotników. Interesy muszą być zdefiniowane i określone w demokratycznym procesie przez samych pracowników. W ten sposób okoliczności specyficzne dla danego kraju i doświadczenia historyczne wpływają na orientację polityczną i priorytety ruchu robotniczego. To prawdopodobnie wyjaśnia silny sojusz między Solidarnością a Kościołem katolickim w Polsce. W innych częściach świata robotników mniej pociąga Kościół katolicki skompromitowany tuszowaniem licznych przypadków molestowania dzieci, tkwiący w bardzo patriarchalnym podejściu do kobiet i rządzony przez dość nieprzejrzystą hierarchię. Związki zawodowe w RPA, które doświadczyły wsparcia ze strony Związku Radzieckiego w walce z apartheidem, podczas gdy reżim apartheidu z powodów geopolitycznych nadal miał poparcie Zachodu, były zatem przyciągane przez idee komunistyczne pomimo realiów stalinizmu i poststalinizmu. Brazylijskie związki zawodowe doświadczyły, podczas walki z dyktaturami wojskowymi, jak międzynarodowe firmy współpracowały

eprasa.pl 0206bb9baf

z wojskiem w celu maksymalizacji swoich zysków. Dla nich bezwzględne firmy wielonarodowe są częścią problemu i chcieliby, aby wolność firm wielonarodowych została ograniczona poprzez socjalistyczną politykę państwa.

Dlatego nie zgadzam się z twoją dychotomią między interesami pracowników a ideologią. Związek zawodowy musi reagować na codzienne problemy związane z chlebem i masłem oraz na szersze aspiracje pracowników, którzy cenią sobie wolność, sprawiedliwość społeczną, solidarność i demokrację. Najwspanialsze chwile ruchów pracowniczych na całym świecie następowały wtedy, gdy jednocześnie zaspokajały one codzienne potrzeby robotników i długofalowe myślenie o lepszym świecie.

– Patrząc na wojnę na Ukrainie – Niemcy i niemieckie TU, jak również kilka innych organizacji i towarzystw „starej Europy", jak np. francuskie, często bronią Rosjan, mówiąc: „To wojna Putina", a odmawiają pomocy wojskowej dla Ukrainy, twierdząc, że „nasza broń nie powinna być używana do zabijania", ale jednocześnie „stara Europa" finansuje rosyjskie działania wojenne i odmawia dostrzeżenia oczywistego faktu szerokiego i powszechnego poparcia społecznego dla Putina. Prezydent Francji mówi: „Nie możemy upokarzać Putina", podczas gdy Putin poniża wszystkich dookoła, Emmanuela Macrona również. Nadal wiele firm robi interesy w Rosji lub z Rosją. Mamy więc z jednej strony – wsparcie dla Ukrainy, a z drugiej – karmienie bestii na Wschodzie. Czy to tylko hipokryzja, czy też dokładanie paliwa do wojny, która zawsze była dobrym momentem na wyjątkowe zyski?

– Moje postrzeganie tego, co się dzieje w moim własnym kraju, różni się od twojego opisu. Niemcy są jednym z największych dostawców broni na Ukrainę. Kraj ten przyjmuje również ponad milion ukraińskich uchodźców i odciął wszystkie dostawy energii z Rosji. W tej wojnie jest oczywiście wiele zagrożeń i niewiadomych. Wiele osób obawia się, że wojna ewoluuje w wojnę między Rosją a NATO. Chcemy wierzyć, że Rosja nie będzie eskalować w kierunku wojny jądrowej. Jednak to trochę sprzeczne, że ci, którzy opisują Putina jako lekkomyślnego, szalonego zbrodniarza wojennego, który żyje w świecie XIX-wiecznego imperializmu, są tymi samymi ludźmi, którzy są przekonani, że jest on zbyt racjonalny, by użyć broni jądrowej nawet wtedy, gdy przegra wojnę konwencjonalną. A co jeśli nie jest?

Niemcy i Rosja nadal prowadzą wymianę handlową, ale według mojej wiedzy dotyczy to również Polski i Rosji. W każdym razie żadne sankcje nie powstrzymają Rosji przed finansowaniem wojny. Najbardziej skuteczną częścią sankcji jest zatrzymanie transferu technologii, ponieważ rosyjski przemysł, w tym przemysł zbrojeniowy, częściowo zależy od importowanych części zamiennych i technologii. Choć sankcje będą miały negatywny wpływ na rosyjską gospodarkę, to jednak potrzeba sporo czasu, aby ujawniły się ich pełne skutki.

W latach 90. mieszkałem w Rosji przez prawie 10 lat. Mam w Rosji przyjaciół i niedawno pomagałem rosyjskim związkowcom w ucieczce z kraju. Od lat reżim uciska i prześladuje wszelką opozycję. Ci, którzy wypowiadali się przeciwko wojnie,

NAJWSPANIALSZE CHWILE RUCHÓW PRACOWNICZYCH NA CAŁYM ŚWIECIE NASTĘPOWAŁY WTEDY, GDY JEDNOCZEŚNIE ZASPOKAJAŁY ONE CODZIENNE POTRZEBY ROBOTNIKÓW I DŁUGOFALOWE MYŚLENIE O LEPSZYM ŚWIECIE.

ZWIĄZKI ZAWODOWE NIE MOGĄ MILCZEĆ W SPRAWACH, KTÓRE SĄ PRZEDMIOTEM OSTREJ DEBATY SPOŁECZNEJ.

eprasa.pl 0206bb9baf

byli bici przez policję, zastraszani, nękani i więzieni. W tych okolicznościach oczekiwanie masowych protestów przeciwko wojnie w Rosji jest bardzo mało prawdopodobne. Bohaterowie są godnym podziwu, ale rzadkim gatunkiem we wszystkich społeczeństwach.

Ale czy naród rosyjski jest odpowiedzialny za wojnę Putina? Czy należy wstrzymać wszelkie kontakty z Rosjanami? Czy należy odmawiać wiz tym, którzy uciekają przed wojenną mobilizacją? W moim kraju wiele osób uważa, że należy utrzymać kontakt z pozostałymi elementami społeczeństwa obywatelskiego i opozycji w Rosji, aby pomóc tym, którzy nie chcą walczyć w tej wojnie. 200 000 młodych Rosjan opuszczających kraj to potężny znak, że pomimo całej propagandy wielu młodych ludzi nie popiera tej wojny.

Rosyjska propaganda próbuje wyprać mózgi rosyjskiej ludności, ale jak powiedział Abraham Lincoln: „Można oszukać niektórych ludzi przez cały czas lub wszystkich ludzi przez pewien czas, ale nie można oszukać wszystkich ludzi przez cały czas". Dlatego uważam, że powinniśmy zrobić wszystko, co możliwe, aby wspierać i zachęcać tych ludzi w Rosji, którzy nie popierają Putina. Obwinianie wszystkich Rosjan za zło nie jest ani prawdziwe, ani nie pomaga w osłabieniu dyktatury Putina.

– Rząd ukraiński i prezydent Wołodymyr Zełenski przyjęli ostatnio wyraźnie antyzwiązkowe prawa. O ile wszyscy rozumieją warunki nadzwyczajne (np. zawieszenie niektórych wolności obywatelskich), nie możemy zaakceptować tego bezpośredniego ataku na prawa pracownicze i podstawowe międzynarodowe standardy pracy, takie jak prawo do organizowania się, nie wspominając o tym, że władze ukraińskie mają długą historię zakusów na związki zawodowe. Co gorsza, kraj ten jest również bardzo podatny na korupcję i złe prowadzenie biznesu, nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Jak ty na to patrzysz?

– Wygląda na to, że ukraiński rząd podejmuje działania antykorupcyjne. Miejmy nadzieję, że uda mu się wykorzenić głęboko zakorzenioną korupcję, z którą najlepiej walczyć poprzez kontrolę z góry i nacisk z dołu. Dlatego odbieranie praw pracowniczych nie jest pomocne. Osłabianie niezależnego głosu pracowników na poziomie przedsiębiorstwa i w całym społeczeństwie przynosi odwrotne skutki.

UKRAIŃSKI RZĄD ŹLE POSTĄPIŁ, ODBIERAJĄC PRACOWNIKOM PODSTAWOWE PRAWA, GDY JEDNOCZEŚNIE CHCE, BY RYZYKOWALI ŻYCIEM NA POLU WALKI.

Nie wiem, co zmotywowało ukraiński rząd do zmiany prawa pracy w czasach wojny, kiedy jedność w kraju powinna być najwyższym priorytetem. Jednym z wyjaśnień jest to, że fundamentaliści rynkowi mają zbyt duży dostęp do prezydenta i czują, że to jest moment na przeforsowanie radykalnych zmian, których nie byli w stanie przeforsować w czasie pokoju.

Historycznie w czasach wojny demokratyczne rządy dążyły do współpracy ze wszystkimi organizacjami społeczeństwa obywatelskiego, a w szczególności ze związkami zawodowymi, aby zmaksymalizować wysiłki wojenne. Osobiście uważam, że ukraiński rząd źle postąpił, odbierając pracownikom podstawowe prawa, gdy jednocześnie chce, by ryzykowali życiem na polu walki.

200 000 MŁODYCH ROSJAN OPUSZCZAJĄCYCH KRAJ TO POTĘŻNY ZNAK, ŻE POMIMO CAŁEJ PROPAGANDY WIELU MŁODYCH LUDZI NIE POPIERA TEJ WOJNY.

*** Wywiad został przeprowadzony przed decyzjami MKZZ ws. sekretarza generalnego i wydarzeniami w Tunezji.**

eprasa.pl 0206bb9baf

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Faworyzował ofiary czerwonych i brunatnych

Marek Jan Chodakiewicz

Kontynuujemy opowieść o Prymasie Tysiąclecia z przekazów rodziny i przyjaciół.

Andrzej Czuma, współtwórca antykomunistycznej organizacji RUCH w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia oraz (po odsiadce w więzieniu za tę konspirację) Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, dekadę później opowiadał mi o wsparciu nie tylko Kościoła generalnie, ale właśnie Prymasa Wyszyńskiego dla tych, którzy walczyli o wolność.

Na przykład część archiwum RUCH-u i ROPCiO ukrywały u siebie siostry zmartwychstanki na Żoliborzu. Dlaczego? Siostra przełożona była ciotką Andrzeja Czumy.

Podobnie sprawa miała się z ks. Stefanem Wyszyńskim. Prymas znał dobrze ojca Andrzeja, profesora Ignacego Czumę. Pamiętał, że profesora aresztowali Niemcy, a potem, po wojnie, komuna. Po latach siedzieli w czerwonym więzieniu jego synowie.

Prymas był znany z publicznych i prywatnych gestów poparcia dla cierpiących pod komunistyczną dyktaturą. Na przykład przyjmował żonę i dzieci Andrzeja na prywatnych audiencjach. Pamiętam zdjęcie małego Krzysztofa Czumy z Prymasem.

Ks. Wyszyński wręcz faworyzował ofiary czerwonych i brunatnych. Wymęczonych, storturowanych, prześladowanych przez komunę pocieszał, nie tylko w kazaniach, ale również poprzez okazywanie im sympatii.

Na przykład, bodaj w 1966 r., przyjechał do Ciechanowa, z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Mój dziadek Stasio Milczarczyk zaprowadził mnie na nabożeństwo do kościoła na Farną Górę. Mieliśmy doskonałe miejsca zaraz przy ołtarzu. To nie był przypadek. Prymas chciał widzieć takich ludzi jak mój dziadek Staś.

Działał w ruchu ludowym, najpierw w lewicowych „Wiciach". Był właścicielem sklepu kolonialnego. Służył jako ułan w 18. pułku ułanów bydgoskich (pluton cyklistów w szwadronie rtm. Dymitra Kobiaszwiliego). W 1939 r. dziadek Staś został zmobilizowany i odesłany do ośrodka zapasowego na Kresach. Walczył z Armią Czerwoną, uciekł z niewoli sowieckiej. Przebrany za kobietę dotarł pod Ciechanów, który w międzyczasie został inkorporowany do Rzeszy. Wstąpił wraz z żoną Jadwigą do podziemia: najpierw do ZWZ, a potem do ROCHA i AK.

Po wojnie ujawnił się, działał w PSL, jako mąż zaufania Stanisława Mikołajczyka. W listopadzie 1945 r. szwadron śmierci bezskutecznie usiłował go ująć. Zamiast niego porwano jego młodszego brata, Wacka Milczarczyka. Został zamordowany przez ubeków pod dowództwem Jakuba Krajewskiego i Władysława Rypińskiego.

Notabene szwadron śmierci został wysłany w teren przez wojewodę płockiego Magdalenę Trembielińską, żonę Juliana Kole, zastępcę Hilarego Minca w Politbiurze, odpowiedzialnego za ekonomię. Powiedziano mi, że po kilku latach Trembielińska przekwalifikowała się na opiekunkę małego Adama Michnika.

Rypińskiego walnęło podziemie (a brał w tym udział dziadek

KS. WYSZYŃSKI WYMĘCZONYCH, STORTUROWANYCH, PRZEŚLADOWANYCH PRZEZ KOMUNĘ POCIESZAŁ.

eprasa.pl 0206bb9baf

mojej żony, wtedy w NSZ, co dopiero wyszło na jaw w XXI w., częściowo dzięki IPN). Jakubowi Krajewskiemu nic się nie stało, aż stracił ubecką emeryturę „kombatancką", którą osobiście zabrał mu Leszek Żebrowski, jeden z niewielu dekomunizatorów w post-PRL, w najbardziej zasłużonej na tym polu jednostce: Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

W każdym razie mego dziadka Stasia UB aresztowało wraz z żoną i dziećmi pod koniec 1945 r. Moja mama miała 5 lat, gdy zawieziono ich razem do więzienia. Dziadka torturowano strasznie, między innymi wieszano na drzwiach i kopano w krocze. Zmarł przedwcześnie w 1969 r. na raka genitaliów.

Już w 1945 r. dziadkowie stracili wszystko, zamieszkali na strychu u kochanych państwa Karaszkiewiczów, którzy ich przygarnęli w swoim domku na Nowozagumiennej (zaraz z tyłu UB), mimo że mieszkała tam też rodzina Organowskich z córkami. Mama Organowska była córką pp. Karaszkiewiczów, jej ojciec był legionistą i POW-iakiem (o ile dobrze zapamiętałem strzępki wiadomości podrzucanych mi jako maluchowi). A mąż, Stach Organowski, był łącznikiem NSZ od okupacji niemieckiej, młodszym bratem słynnego sierż. „Toporka", który nie tylko w Prusach Wschodnich buszował od 1942 r., ale również nieźle stukał komunę po 1945 r. O tych ostatnich sprawach naturalnie się nie mówiło, dopiero odkrył to dla mnie Leszek.

W takich klimatach (no i wileńskiej AK po stronie ojca) wyrastałem. Na tych klimatach znał się dokładnie Prymas Wyszyński. Stąd serdeczność Prymasa Wyszyńskiego, który po mszy podszedł do nas i łagodnie pociągnął mnie za ucho. Dlaczego?

Wyrywałem się jak wariat na zewnątrz, bo komuna za Prymasem posłała „czterech pancernych i psa". Taka dywersja, aby ludzie nie spieszyli do kościoła, aby się z Prymasem modlić, a szli na „pancernych". Chciałem ich zobaczyć ich i czołg „Rudy". Dziadek pobiegł do muru kościoła, abym zobaczył, jak pancerni odjeżdżają – bojowym wozem piechoty, a nie czołgiem.

To był jedyny raz, kiedy znalazłem się tak blisko Prymasa Tysiąclecia. Potem obserwowałem go z daleka, pamiętam doskonale jego śmierć, pogrzeb.

Ostatnie słowo o nim zostawiam komuniście, kominternowcowi o pseudonimie „Aleksander Szurek". Chodzi o refleksje dotyczące postawy ks. Wyszyńskiego w 1968 r.

Zażarty komunista i profanator kościołów w Hiszpanii Szurek tak opisał swoje uczucia w tym okresie: „Dzięki temu, że kardynał Wyszyński przewodził opozycji politycznej, Kościół polski był jedyną zorganizowaną siłą polityczną, zdolną do zapobieżenia krwawemu pogromowi w Polsce w latach 1968-1969 podczas akcji antysemickiej zorganizowanej przez Partię i Bezpieczeństwo. Muszę powiedzieć całą prawdę. W okresie międzywojennym, od czasu mego pierwszego uwięzienia [przez władze RP za działalność komunistyczną] aż do czasu, gdy wstąpiłem do armii Sikorskiego [we Francji] w 1939 roku, nigdy nie ucierpiałem jako « Żyd » ze strony aparatu śledczego [polskiego]: policjantów, prokuratorów, sędziów, strażników czy innych urzędników. Żaden z nich nie pokazał tego, nawet jeśli był zaprzysięgłym i zwierzęcym antysemitą. Tyko w Polsce Ludowej « towarzysze » jasno postawili sprawę i przypomnieli mi, że jestem niegodny, bo mam żydowski garb. Pod tym reżimem poczułem się sfrustrowany, zraniony i w końcu opluto mnie i wygnano z kraju" (Aleksander Szurek, The Shattered Dream, Boulder, CO, and New York: Columbia University Press and East European Monographs, 1989, s. 146).

KOŚCIÓŁ BYŁ JEDYNĄ SIŁĄ DUCHOWĄ I MORALNĄ. DLATEGO MÓGŁ PRZECIWSTAWIĆ SIĄ ZŁU KOMUNIZMU.

Taki był ks. kardynał Wyszyński. Szurek mylił się tylko w jednym. Kościół katolicki nie był „jedyną zorganizowaną siłą polityczną". Kościół był jedyną siłą duchową i moralną. Dlatego mógł przeciwstawić sią złu komunizmu. Nawet w obronie tych, którzy najpierw prześladowali Kościół, potem wykorzystali go do swoich celów, a następnie się od niego odwrócili, a nawet – po 1989 r. – z nim walczyli.

Władze Kościoła w Polsce wiedziały, że tak było i będzie, a mimo to i tak chroniły wszystkich, bo takie jest chrystusowe przykazanie. Chroniły ich w 1968 r. i później, bo Kościół katolicki nie jest partią komunistyczną ani żadną inną. Rozumiał to świetnie Prymas Wyszyński.

Interrex, R.I.P.

Waszyngton, DC, 24 kwietnia 2023 r.

Intel z DC

eprasa.pl 0206bb9baf

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **2 MAJA** zdarzyło się:

1942 – Na Morzu Norweskim, w wyniku pomyłki dowódców sojuszniczych jednostek nawodnych, został zaatakowany okręt podwodny ORP „Jastrząb", w wyniku czego zginęło trzech marynarzy polskich i dwóch brytyjskich;

2004 – Po raz pierwszy obchodzono Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej.

Europejskie MARZENIE

Fot. Maciej Piasta / Forum

Przejście graniczne w Świnoujściu, 1 maja 2004 r., tuż po północy; z chwilą wstąpienia Polski do UE przejście graniczne możemy przekraczać z dowodem osobistym

Wraz z początkiem maja upłynie **19 lat**, od kiedy Polska wraz z dziewięcioma innymi państwami przystąpiła do Unii Europejskiej. Stanie się częścią „europejskiej rodziny" było strategicznym celem polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku. Jak przez ten czas zmienił się nasz kraj i w jakim kierunku zmierza obecnie Unia Europejska?

Marcin Krzeszowiec

eprasa.pl 0206bb9baf

Od czasu przemian ustrojowych za dwa główne cele polskiej polityki zagranicznej uznano członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Pierwsza organizacja o charakterze militarno-politycznym miała zapewnić nam trwałe bezpieczeństwo, natomiast druga o charakterze polityczno-gospodarczym włączyć nas w strefę wolnego handlu i związać nas z gospodarkami innych krajów.

Pierwszymi umowami podpisanymi przez Polskę jeszcze ze Wspólnotami Europejskimi były te dotyczące handlu oraz współpracy gospodarczej 19 września 1989 roku w Warszawie. Dwa lata później, 16 grudnia 1991 roku, w Brukseli Polska zawarła układ stowarzyszeniowy ze Wspólnotami Europejskimi, który zaczął obowiązywać od lutego 1994 roku, już po wejściu w życie Traktatu o Unii Europejskiej.

Polska złożyła oficjalny wniosek o członkostwo w UE 8 kwietnia 1994 roku. Proces akcesyjny trwał 10 lat – negocjacje rozpoczęły się 31 marca 1998 roku, a zakończyły się 13 grudnia 2002 roku podczas unijnego szczytu w Kopenhadze.

Podstawę prawną akcesji Polski do UE stanowił traktat akcesyjny podpisany 16 kwietnia 2003 roku na Agorze ateńskiej u stóp Akropolu przez ówczesnego premiera Leszka Millera, szefa MSZ Włodzimierza Cimoszewicza i minister ds. europejskich Danutę Hübner w obecności prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Następnie w dniach 7–8 czerwca 2003 roku odbyło się referendum akcesyjne, w którym ponad 77 proc. Polaków opowiedziało się za członkostwem Polski w UE. Swój głos oddało niemal 59 proc. uprawnionych osób.

Rozszerzenie Unii o 10 nowych państw, które nastąpiło 1 maja 2004 roku, było największym w historii wspólnoty. Od tego momentu UE liczyła 25 państw członkowskich. Poza Polską do Unii Europejskiej dołączyły wtedy takie państwa jak: Cypr, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Słowacja, Słowenia i Węgry.

OD MOMENTU PRZYSTĄPIENIA POLSKI DO UE NASZ WZROST GOSPODARCZY BYŁ ZAWSZE WYŻSZY OD ŚREDNIEJ UNIJNEJ.

Jeszcze przed przystąpieniem do UE polska delegacja brała udział w negocjacjach traktatu nicejskiego, który miał zreformować Unię na potrzeby przyjęcia 10 nowych członków.

Traktat z Nicei ustanawiał korzystny dla naszego kraju system głosowania w Radzie Unii Europejskiej, tzw. system ważenia głosów zależny od liczby mieszkańców. Zgodnie z ustaleniami Polska i Hiszpania miały po 27 głosów, z kolei Niemcy, Francja, Wielka Brytania i Włochy 29 głosów.

Niedługo potem podjęto pracę nad traktatem ustanawiającym konstytucję dla Europy, w którym zaproponowano system głosowania korzystny dla dużych państw, takich jak Niemcy i Francja, tzw. system podwójnej większości.

W systemie tym większość kwalifikowana niezbędna do przyjęcia wniosku oznacza, że „za" głosować musi 55 proc. państw członkowskich (15 z 27 państw). Dodatkowo państwa popierające wniosek muszą reprezentować co najmniej 65 proc. ogółu ludności UE. Z kolei do odrzucenia wniosku potrzebna jest mniejszość blokująca, która musi składać się z co najmniej czterech państw. Wstrzymanie się od głosu liczone jest jako głos „przeciwko".

Najbardziej znaną formą sprzeciwu wobec zmiany systemu nicejskiego stało się wówczas hasło „Nicea albo śmierć". Wypowiedział je poseł PO Jan Rokita podczas sejmowej debaty we wrześniu 2003 roku.

Traktat konstytucyjny został odrzucony w drodze referendum przez obywateli Francji i Holandii, ale system podwójnej większości ostatecznie przepchnięto, przyjmując traktat z Lizbony. Obowiązuje on do dziś i utrudnia postawienie weta mniejszym państwom UE.

Lokomotywa Europy?

Od momentu przystąpienia Polski do UE nasz wzrost gospodarczy był zawsze wyższy od średniej unijnej. W 2004 roku polskie PKB per capita mierzone siłą nabywczą (PPS) wynosiło 51 proc. średniej unijnej, a w 2022 roku było to już 79 proc. średniej unijnej.

POPARCIE DLA PRZYNALEŻNOŚCI POLSKI DO UE DEKLARUJE 92 PROC. POLAKÓW.

W chwili wstąpienia do UE było to 6,6 tys. dolarów na mieszkańca, a w 2021 roku już 18 tys. dolarów.

Dynamiczne tempo rozwoju sprawiło, że nasze PKB wzrosło z 255 mld dolarów w 2004 roku do 679 mld dolarów w 2021 roku.

Pytanie, w jakim stopniu przyczyniła się do tego polska waluta, pozostaje otwarte, Polska do tej pory nie wprowadziła bowiem waluty euro.

eprasa.pl 0206bb9baf

Jeśli chodzi o przepływy finansowe, to do unijnego budżetu trafia nieco ponad 5 proc. polskich wydatków budżetowych. Od momentu przystąpienia do UE nasz kraj otrzymał trzy razy więcej środków, niż wpłacił. Do końca grudnia 2022 roku wpłaciliśmy do budżetu UE ponad 77 mld euro, a otrzymaliśmy przeszło 232 mld euro. Bilans jest zatem korzystny i wynosi 155 mld euro od 2004 roku.

Z członkostwem w UE wiążą się również obciążenia, a wiele z nich jest konsekwencją wdrożenia unijnych przepisów. Ponadto na wcześniejszych etapach kraje słabiej rozwinięte, takie jak Polska, musiały ponosić koszty wynikające z otwarcia swoich rynków. Brak rodzimego kapitału, zniesienie ceł i konkurencja z wielkimi europejskimi korporacjami doprowadziły do częściowego skolonizowania polskiej gospodarki przez zagraniczny kapitał. Z drugiej strony wspólny rynek stał się szansą na większy eksport polskich produktów i wytworzył efekt synergii, zwiększając wymianę handlową.

Nasza gospodarka jest najsilniej powiązana z unijnymi rynkami. W 2021 roku do Unii Europejskiej trafiło 75 proc. polskiego eksportu. Z unijnego rynku zaimportowaliśmy z kolei 54 proc. potrzebnych nam towarów. Saldo było dla nas dodatnie i wyniosło 272 mld zł.

Według wyliczeń Polskiego Instytutu Ekonomicznego, „gdyby nie udział w jednolitym rynku, polskie PKB per capita byłoby niższe o 31 proc. i wynosiłoby 60 proc. średniej unijnej".

Quo vadis, Europe?

Polska jest jednym z niewielu krajów UE, w którym panują nastroje zarówno proamerykańskie, jak i proeuropejskie. Nasz kraj potrzebuje gwarancji bezpieczeństwa ze strony Waszyngtonu oraz kooperacji gospodarczej z państwami UE. To zupełnie inne stanowisko od tego, które zajmują chociażby Francuzi domagający się „strategicznej autonomii Europy" i kreujący się na wizjonerów nowej UE.

Z tych powodów jednym z marzeń polskiej polityki zagranicznej pozostaje pełnienie roli zwornika amerykańsko-europejskich relacji. Na przeszkodzie stoją jednak ciągłe napięcia na linii Warszawa – Bruksela. Za źródło wszystkich sporów można uznać kwestie ideologiczne (podział na konserwatystów i postępowców), ale faktograficznie i chronologicznie należy zacząć od tzw. praworządności.

Zdaniem partii rządzącej kwestia reformy sądownictwa nie leży w kompetencji UE. Ponadto polskie władze nie chcą, by unijna interpretacja praworządności decydowała o wstrzymaniu wypłaty europejskich środków m.in. na Krajowy Plan Odbudowy.

Kolejny spór w tej materii toczy się o prymat najważniejszego aktu prawnego, czyli polskiej konstytucji nad prawem unijnym. Brukseli zarzuca się również zawłaszczanie kolejnych obszarów działalności, na które wpływ powinny mieć tylko państwa członkowskie.

Polska była też zaangażowana w gorący spór dotyczący imigracji z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki do Unii Europejskiej, który zakończył się – po raz pierwszy w historii – opuszczeniem Wspólnoty przez Wielką Brytanię.

Ostatecznie spory te sprowadzają się do dwóch konkurencyjnych wizji Unii Europejskiej – wspólnoty państw narodowych, czego chcą konserwatyści, lub federacji z centrum decyzyjnym w Brukseli, czego chcą postępowcy.

Na polu gospodarczym największe kontrowersje wzbudza Europejski Zielony Ład, czyli unijny plan osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 roku, a raczej wdrażane w jego ramach ograniczenia dla krajowych gospodarek.

Według badania CBOS w czerwcu 2022 roku mimo tych sporów poparcie dla przynależności Polski do UE zadeklarowało rekordowe 92 proc. ankietowanych. Przeciwnych było jedynie 5 proc. Najniższe poparcie dla członkostwa Polski w UE było w latach 1999–2003, kiedy rzadko przekraczało 60 proc.

Z badania wynika także, że 55 proc. ankietowanych uważa, że członkostwo w UE nie ogranicza zbytnio suwerenności Polski. Przeciwnego zdania było 33 proc. badanych.

Jeśli chodzi o kierunki, w których ma zmierzać Unia Europejska, to najwięcej badanych – bo aż 38 proc. – chciałoby pogłębienia integracji, 29 proc. badanych osób opowiedziało się za zachowaniem obecnego stanu, a 16 proc. chciałoby zwiększenia roli państw narodowych w UE i ograniczenia integracji.

POLSKA JEST JEDNYM Z NIEWIELU KRAJÓW UE, W KTÓRYM PANUJĄ NASTROJE ZARÓWNO PROAMERYKAŃSKIE, JAK I PROEUROPEJSKIE.

eprasa.pl 0206bb9baf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

21 dni do śmierci

Edwarda Pytkę, 23-letniego pilota instruktora Oficerskiej Szkoły Lotniczej nr 5 w Radomiu, komuniści zamordowali w 1952 roku. Proces sędziego Bogdana Dzięcioła, który brał udział w skazaniu go na karę śmierci, nie może się rozpocząć. Najpierw była pandemia, potem zachorował sędzia, a teraz żona oskarżonego.

Dlaczego Edward Pytko został zamordowany? 7 sierpnia 1952 roku, podczas rutynowego lotu treningowego samolotem Jak-9, postanowił uciec na Zachód. Desperacki krok wynikał z faktu, że nie chciał donosić na kolegów Informacji Wojskowej. Do wolności zabrakło mu dwóch minut...

Mijając Czechosłowację, zniżył lot nad Wiedniem, ale prawidłową nawigację uniemożliwiły gęste chmury. Kiedy zorientował się, że na lotnisku Wiener Neustadt są sowieckie jednostki, próbował poderwać maszynę. Jednak Sowieci w swojej strefie okupacyjnej zobaczyli polską szachownicę, przechwycili Jaka i zmusili pilota do lądowania. Bez wahania przekazali Pytkę „zaprzyjaźnionym", marionetkowym władzom w Polsce.

Już 18 sierpnia 1952 roku komunistyczny Sąd Wojsk Lotniczych skazał uciekiniera na karę śmierci. „Próbowałem, pech, nie udało się – trzeba płacić" – miał powiedzieć współwięźniowi z celi katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie. Wyrok wydali: mjr Ludwik Fels (przewodniczący), por. Władysław Marszałek, asesor ppor. Bogdan Dzięcioł (nawet w świetle komunistycznego „prawa" skład był niewłaściwy – dziś to podstawa do ścigania Dzięcioła).

Trzy dni później – 21 sierpnia 1952 roku – Najwyższy Sąd Wojskowy utrzymał w mocy wyrok na Pytkę. A 28 sierpnia 1952 roku prezydent-morderca Bierut nie skorzystał z prawa łaski. 29 sierpnia 1952 roku o godzinie 19.00 Pytce w tył głowy strzelił kat Mokotowa Aleksander Drej. 21 dni – tyle komunistyczne bestie potrzebowały na wyeliminowanie „groźnego przestępcy". O egzekucji zbrodniarze nie poinformowali rodziny. Nigdy też nie oddali jego ciała, które zrzucili do bezimiennego dołu.

31 sierpnia 1993 roku, po 41 latach i rozpatrzeniu wniosku matki uciekiniera, Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie postanowił o rehabilitacji: „Czyn ppor. Edwarda Pytko był indywidualnym protestem przeciwko totalitarnym stosunkom społeczno-politycznym narzuconym wojsku przez władze komunistyczne i jednocześnie indywidualnym, desperackim działaniem na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego".

Kolejne lata III RP przyniosły ekshumację, identyfikację i pochówek szczątków Edwarda Pytki w panteoniku na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

Bogdan Dzięcioł, rocznik 1928, jest zaledwie rok starszy od Edwarda Pytki. Członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – od początku. Absolwent Wojskowej Akademii Prawniczej w Moskwie. W uznaniu zasług 20 lat spędził w Sądzie Najwyższym jako prezes Izby Wojskowej, później Izby Karnej. Po przejściu w 1991 roku na emeryturę został adwokatem. A także literatem, bo napisał kilka książek. Zostanie osądzony?

eprasa.pl 0206bb9baf

Religia

Jestem Żydem, WIERZĘ W JEZUSA

Fot. arch. Jeffa Morgana

– Jak dotąd, nikt nie zaatakował mnie fizycznie za to, że dzielę się Jezusem i swoim świadectwem. Byłem atakowany werbalnie, ale tego należało się spodziewać. Jestem gotów znosić prześladowania za dzielenie się moją wiarą w Jezusa. Oczywiście modlę się o to, aby nic mi się nie stało, ale groźby ataków mnie nie powstrzymają – mówi **Jeff Morgan,** Żyd uznający Jezusa za Mesjasza, założyciel kanału ewangelizacyjnego „So be it!" [„Niech tak się stanie!"], w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Jak to się stało, że zostałeś Żydem wierzącym w to, że Jezus jest Mesjaszem?

– Jako Żyd nigdy nie uważałem Jezusa za Mesjasza. Nie zajmowałem się zresztą Jezusem. To On sam objawił mi się w 2018 roku, w tym samym czasie zresztą objawił się także mojej rodzinie. Uwolnił mnie od depresji,

eprasa.pl 0206bb9baf

lęku i myśli samobójczych. Przez wiele lat cierpiałem z powodu niepokojów wewnętrznych, a On zabrał je ode mnie w ciągu jednej chwili. Wtedy zdecydowałem oddać Mu swoje życie i zacząć Mu służyć. Kiedy zacząłem studiować pisma, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na temat Jezusa i mojej wiary, odnalazłem w Starym Testamencie wiele proroctw, które w Nim znalazły swoje wypełnienie. Czytając Dzieje Apostolskie, znalazłem opis tego, czego doświadczyłem w swoim życiu – otrzymałem Ducha Świętego i zostałem uwolniony od swoich demonów.

– W jaki sposób powstał Twój kanał na YouTubie „So be it!" [„Niech tak się stanie!"]?

– Kocham media i tworzenie filmów. Zanim uwierzyłem w Jezusa, prowadziłem na YouTubie własny kanał poświęcony zdrowiu i aktywności fizycznej. Prezentowane tam treści kręciły się wokół mnie i mojej próżności. Po swoim nawróceniu skasowałem wszystkie filmy z tego kanału i powiedziałem Bogu, że nie będę kręcić żadnych filmów na YouTube'a, chyba że On będzie chciał, żebym to robił i wtedy będą to tylko filmy poświęcone Jemu. Tuż przed swoim nawróceniem oglądałem wiele świadectw Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, i to uświadomiło mi, że mogę pogodzić swoją żydowską tożsamość z wiarą w Niego. Te świadectwa tak bardzo mi pomogły, dlatego postanowiłem także pomagać innym, dzieląc się świadectwami izraelskich Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa. Pan Bóg dał mi możliwość stworzenia nowego kanału na YouTubie – „So be it!" i obdarza tę działalność wielkim błogosławieństwem.

– Jak wiele świadectw udało się Wam opublikować do tej pory?

– Jak na razie zebraliśmy dwadzieścia świadectw.

– W wielu relacjach Żydów, którzy uwierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, pojawia się rozdział 53 Księgi Izajasza, czyli „Pieśń o Słudze Pańskim". Z jakiego powodu ten fragment odgrywa tak istotną rolę w ich nawróceniu?

– Rozdział 53 Księgi Izajasza (a dokładnie wersety 52,13–53,12) jest tak ważny w rozeznaniu, że Jezus jest Mesjaszem, ponieważ wskazuje wyraźnie na konkretnego człowieka będącego Sługą Pańskim. Mówi się o Nim, że „wybije się, wywyższy i wyrośnie bardzo". Te terminy w Księdze Izajasza są używane tylko w relacji do Boga. „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic. Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie. Wszyscyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej drodze, a Pan zwalił na Niego winy nas wszystkich". Ten fragment może się odnosić jedynie do Jezusa. Nie jest tak, jak twierdzą niektórzy rabini i wielu Żydów, że miałby się on odnosić do ludu Izraela. W wielu synagogach czytanie tego fragmentu Księgi Izajasza jest zakazane właśnie dlatego, że tak jasno wskazuje na Jezusa. W czasach krucjat i inkwizycji jeden ze słynnych rabinów dokonał interpretacji rozdziału 53 Księgi Izajasza, która różniła się od poprzednich interpretacji tego fragmentu Pisma Świętego i wskazywała na to, że w rozdziale tym jest mowa o Mesjaszu. Wielu Żydów uwierzyło w Jezusa jako Mesjasza wyłącznie dzięki lekturze tego fragmentu Biblii.

> Przez wiele lat cierpiałem z powodu niepokojów wewnętrznych, a Jezus zabrał je ode mnie **w ciągu jednej chwili**. Wtedy zdecydowałem oddać Mu swoje życie i zacząć Mu służyć.

– Twoja działalność wymaga ogromnej odwagi i z pewnością nie spotyka się – delikatnie mówiąc – z powszechną życzliwością?

– Jak dotąd, nikt nie zaatakował mnie fizycznie za to, że dzielę się Jezusem i swoim świadectwem. Byłem atakowany werbalnie, ale tego należało się spodziewać. Jestem gotów znosić prześladowania za dzielenie się moją wiarą w Jezusa. Oczywiście modlę się o to, aby nic mi się nie stało, ale groźby ataków mnie nie powstrzymają.

– Skąd czerpiesz siłę?

– Przede wszystkim wychwalam Boga za dar zbawienia i za wszystko, co dobrego we mnie uczynił. Mam wsparcie w swojej chrześcijańskiej wspólnocie. Duch Święty napełnia mnie odwagą i dodaje mi siły. Bóg wyznaczył mi cel i nigdy nie budzę się rano, zastanawiając się, po co żyję i czy podążam właściwą ścieżką. On daje mi pewność.

– Wspomniałeś w naszej korespondencji, że chciałbyś kiedyś odwiedzić Polskę. Dlaczego?

– Bardzo chciałbym do Was przyjechać, nigdy nie byłem w Waszym kraju. Wiem, że istnieje w Polsce silna chrześcijańska wspólnota. Noszę także od wielu lat w sercu pragnienie odwiedzenia niemieckich obozów koncentracyjnych, w których zginęło w czasie II wojny światowej tak wielu moich rodaków.

eprasa.pl 0206bb9baf

KULTURA

Czytaj też:
Sto lat Holoubka 56

Stawiam kropki nad „i”

– Jestem w pracy. Muszę to robić, jak najlepiej umiem. W pracy nie ma czasu na łzy. Moje uczucia muszę zostawić za drzwiami prosektorium. Nie mogę wejść z taką myślą, że będę stała nad osobą zmarłą i będę nad nią płakała. Wtedy nie wykonałabym dobrze swojej pracy – mówi **Agnieszka Beczek**, współwłaścicielka zakładu pogrzebowego „Mój Anioł”, tanatokosmetolożka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 0206bb9baf

Agnieszka Beczek jest bohaterką drugiego sezonu programu pt. „Złoty interes". Jego uczestnicy przedstawiają widzom pomysły na **ciekawe i oryginalne** przedsiębiorstwa. Show można oglądać na antenie Zoom TV i w serwisie FilmBox+.

Fot. materiały prasowe

– Jak rozmawiać o śmierci?
– Po prostu, wprost.

– Jak wygląda taka rozmowa wprost w Twoim zakładzie pogrzebowym?
– Jeżeli masz w sobie trochę empatii i lubisz ludzi, to jest to łatwiejsze. Kiedy do naszego zakładu przychodzi rodzina, musimy zająć się wszystkim od początku do końca. Zadajemy bardzo dużo pytań, żeby przeprowadzić dokładny wywiad. Do każdego typu rozmów mamy już przygotowane schematy. Niektórzy ludzie przychodzą uśmiechnięci, bo są pogodzeni z tym, że ich bliska osoba już nie cierpi. A druga grupa osób to ta, których śmierć dotknęła nagle i czują ogromny ból. Sztuką jest dopasowanie się do danej sytuacji. W wielu przypadkach śmiech łączy się ze łzami.

– Od czego to zależy?
– Są różne sytuacje. Są klienci, którzy od progu naszych drzwi są już na „nie". Trzeba odpowiednio zaopiekować się taką osobą i ją rozluźnić. Jeżeli ktoś ma ochotę na drinka, to też go proponujemy. Czasami ten drink pomaga, zwłaszcza w przypadku ludzi, którzy po raz pierwszy mierzą się ze śmiercią. To trzeba zrozumieć. Statystyczny Polak dwa razy w życiu jest w zakładzie pogrzebowym.

– Jak po tych wszystkich rozmowach radzisz sobie z psychiką?
– Przede wszystkim... kocham swoją pracę. Spełniam się w niej. Kiedy jestem w pracy, nie czuję, żebym w niej była. W zakładzie mamy cudowną atmosferę. Myślę, że wiele osób mogłoby nam jej pozazdrościć. Wszyscy się przyjaźnimy.

– Cztery kobiety?
– Mamy jeszcze czterech panów. Jest wesoło.

– Obserwując Twoją aktywność w mediach społecznościowych, wielu odbiorców mogłoby pomyśleć, że „Mój Anioł" należy do Ciebie. A tak nie jest...
– Oczywiście, że nie. Mówimy o sobie, że jesteśmy współpracownikami. Nikt się nie pozycjonuje, że jeden jest dyrektorem od tego, a drugi od tego. Nie potrzebujemy tytułów. Wszyscy się szanujemy i traktujemy na równi.

PRZEDE WSZYSTKIM POMAGAMY LUDZIOM.

– Twoje przyjaciółki poza zakładem działają bądź działały w zupełnie innych obszarach niż branża pogrzebowa. Co Was skłoniło, żeby założyć taką firmę?
– Chciałyśmy to robić inaczej, ale nie zmieniając tradycji. Prowadzimy naszą firmę tak, żeby pokazać ludziom inną perspektywę. Jest zmiana pokoleniowa, która również wymaga zmian w branży pogrzebowej. Pogrzeb jest w pewnej części dla osoby zmarłej, ale jednak głównie dla osób, które zostają. To, co się wydarzy w trakcie ceremonii, jest kluczowe dla tego, jak ludzie będą później przeżywać żałobę.

– Miałaś taką sytuację, kiedy ktoś życzył sobie innego po-

eprasa.pl 0206bb9baf

grzebu niż jego rodzina, a ona nie spełniła jego woli?
– Nie, gdyż pracujemy na scenariuszach. Od początku do końca tworzymy z rodziną szczegółowy scenariusz co do minuty. W naszym słowniku nie ma słowa pomyłka. Oczywiście zdarzają się sytuacje losowe, ale trzeba pracować tak, żeby wszystko wyszło dobrze i niekiedy działać na gorąco dosłownie w dwie minuty.

– W takim razie pracujesz na kilka etatów.
– Zdecydowanie tak. Ta mnogość obowiązków składa się na dobry pogrzeb.

– Starczają Ci 24 godziny w ciągu dnia?
– Czasami doba ma za mało godzin. Mówi się, że zakłady pogrzebowe są otwarte od 9 do 17. U nas tak nie jest. Bardzo często dziewczyny siedzą do północy przy dokumentach. Dodaj do tego przygotowania związane z pogrzebem. Po naszej rozmowie będę miała nietypowy pogrzeb. Będzie to uroczystość prawosławna, ale będzie też część świecka dla rodziny i przyjaciół w stylu flamenco. Kobieta, która odeszła, kochała flamenco. Będą kwiaty wpięte we włosy i usta pomalowane na czerwono. Ostatnio przygotowałam prezentację na ceremonię. Otrzymałam od rodziny aż 150 zdjęć. W takich momentach widzę, jak ta osoba wyglądała przed chorobą, w trakcie choroby i jak wygląda w dniu śmierci. To we mnie siedzi. Tak jak i pogrzeby dzieci. To są bardzo ciężkie przeżycia.

– Pogrzeby dzieci muszą być bardzo trudne.
– Parę dni temu malowałam pięcioletnią dziewczynkę i zastanawiałam się, co ja mogę dla tego dziecka zrobić. Poza tym, że ją pięknie przygotuję do pogrzebu, tak żeby rodzice byli zadowoleni.

– I co zrobiłaś?
– Jak ją przygotowywałam, to włączyłam jej kołysanki. Tak sobie pomyślałam, że może nie zdążyła ich posłuchać, zanim odeszła. Po czym dowiedziałam się, że lubiła sanah, więc włączyłam jej jeszcze jej piosenki. Potem dorzuciłam piosenki z „Krainy lodu". I było cudownie.

– Jesteś jednocześnie jak psychoterapeutka.
– Z wieloma osobami, z którymi organizowałam ceremonie, mam wieloletni kontakt. Zawsze na święta otrzymują życzenia. Odwiedzamy się, rozmawiamy o wielu sprawach.

NIE JESTEŚMY WYPRANI Z UCZUĆ I CHCEMY OPIEKOWAĆ SIĘ LUDŹMI DO KOŃCA.

– Malowanie osób zmarłych. Wyjątkowe i rzadkie zajęcie. Pasja? Nowe wyzwanie dla doświadczonej makijażystki?
– To jest pasja i powołanie w jakimś stopniu. Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, jaka to jest ważna usługa. To jest ostatnia usługa, którą możemy wykonać osobie zmarłej na ziemi. I trzeba to zrobić perfekcyjnie. Zdarzają się miejsca, w których wystawia się osoby zmarłe z nieumytymi włosami i niepomalowane.

– Jak wygląda taka ostatnia usługa?
– Robimy wszystko. Robimy porządek z brwiami, zarostem czy z brodą u mężczyzn. Przyciemniamy, strzyżemy. Golimy włosy w uszach i w nosie. Nic, co ludzkie, nie jest mi obce.

– Jakiś czas temu malowałaś również żywe osoby. Jak jest obecnie? Jaki jest podział procentowy klientów żywych i martwych?
– Teraz pracuję tylko przy zmarłych osobach.

– Nie narzekają?
– Jeszcze nikt nie złożył reklamacji. Mam poczucie, że zrobienie makijażu zmarłej osobie jest ważniejsze niż pomalowanie żywej osoby. A poza tym bardzo to lubię.

– Polska pod tym względem jest różnorodna. W niektórych rejonach naszego kraju wystawia się ciało osoby zmarłej, a w innych nie. Którą z tych praktyk stosujecie w Waszym zakładzie pogrzebowym?
– Trudno powiedzieć, wszystko zależy od tego, czego chcą klienci. Pamiętaj, że rodzina zawsze identyfikuje ciało i stwierdza, czy jest to ich bliska osoba. Ludzie często nie dają rady zidentyfikować zwłok, w takich przypadkach wybieramy najmocniejsze ogniwo w rodzinie, które sprawdzi, czy zmarła bądź zmarły to osoba bliska rodzinie. To jest zbyt poważna sprawa, żeby zamknąć wieko trumny i nie sprawdzić, czy w trumnie jest właściwy człowiek.

– Jesteś kobietą od stawiania kropek nad „i"?
– Tak. Dla mnie to jest naturalne.

– Jesteś aniołem?
– Podobno tak mówią, a ile jest w tym prawdy, to ja nie wiem [śmiech].

– Czy zdarzają się Wam sytuacje, że ludzie sami nie są w stanie nic

eprasa.pl 0206bb9baf

zrobić i proszą Was dosłownie o wszystko, co jest związane z pogrzebem?
– Niewiele, gdyż wszystko zależy od rodziny. Bez jej decyzji nie jesteśmy w stanie nic zrobić.

– Czy w Twojej firmie można już za życia zaplanować własny pogrzeb?
– Tak. Mamy taką usługę. Bezpośrednio się tym zajmuję, zapisuję wszystkie życzenia klientów. Powstaje wtedy plan pogrzebu, który jest potwierdzony notarialnie. Wtedy rodzina nie musi się martwić o pochówek, gdyż wszystko zostało już zapisane za życia.

– Twoi najbliżsi są zainteresowani pracą, którą wykonujesz?
– Rozmawiam z dziećmi na ten temat i czasami przychodzą do mnie do pracy. Mąż pracuje w drewnie, ale nie robi trumien [śmiech]. Chociaż kiedyś szlifował mi urnę.

– Przynosisz pracę do domu?
– Nie. Na szczęście mam od moich najbliższych duże wsparcie. Życie zweryfikowało różne znajomości, kiedy niektórzy dowiedzieli się, czym się zajmuję. I jest mi z tym dobrze.

– Jak to?
– Bali się mnie. Dotykam zmarłych, wykonuję różne zabiegi, które nie należą do najprzyjemniejszych. Na szczęście większość moich przyjaciół i znajomych jest spoko. W tej pracy trzeba lubić ludzi i nie bać się wielu rzeczy.

– Media społecznościowe są ważne w kontekście rozwoju „Mojego Anioła"?
– I tak, i nie.

– Dlaczego tak?
– Pokazujemy naszą firmę z innej strony, przedstawiamy to, jak wygląda. Przede wszystkim oswajamy ludzi ze śmiercią, bo tego jest w Polsce bardzo mało. Byłam pierwszą osobą w Polsce, która założyła profil mówiący o śmierci na Instagramie.

– OK. A dlaczego nie?
– Zawsze się nam powtarza, że branża pogrzebowa lubi ciszę. Ale w jaki sposób przekonać ludzi do swojej usługi, jak nie przez media społecznościowe?

– Mierzyłaś się z krytyką?
– Dostałam po tyłku i to trochę bolało.

– Za co?
– Ludzie boją się tematu śmierci i ich to przeraża. Mają traumy związane z pogrzebami, gdyż musieli podejść do trumny i np. pocałować dziadka. Znam setki takich przypadków. I oczywiście branża pogrzebowa, która zapomina, że każdy ma inny styl pracy...

LUDZIE BOJĄ SIĘ TEMATU ŚMIERCI I ICH TO PRZERAŻA.

PRZEDE WSZYSTKIM... KOCHAM SWOJĄ PRACĘ.

– Ale to przez media społecznościowe dotarłem do Ciebie i do Twojego zakładu pogrzebowego. Połączenie grabarzy, karawany i „Słonecznego patrolu" robi wrażenie.
– Od początku miałam to w głowie. Gdy kręciliśmy TikToka, jeden z kolegów zapytał mnie, czy ma wskoczyć na drzwi. Odparłam mu, że nie ma takiej potrzeby. Chciałam, żeby po prostu się odwrócili, i miałam już muzykę w głowie. Potem wróciłam do domu i wiedziałam, że muszę wykorzystać w filmie na TikToku motyw przewodni ze „Słonecznego patrolu".

– Dlaczego nie wcieliłaś się w rolę C.J. Parker jak Pamela Anderson?
– Bo tam Pamela nie jest potrzebna [śmiech]. Chociaż odbiorcy w komentarzach pytają o Pamelę.

– Musisz coś z tym zrobić. Lato nadchodzi.
– Mam już pomysł na TikToka, którego opublikuję w okolicy świąt Bożego Narodzenia.

– Nie dostajesz propozycji współpracy w charakterze influencerki?
– Otrzymuję, ale ich nie przyjmuję, bo wolę się skupić na mojej pracy z bardzo fajną ekipą, z której jestem bardzo zadowolona.

– Jaka była najbardziej ekstrawagancka ceremonia pogrzebowa, którą zorganizowałaś?
– Większość mamy takich. Nie umiem Ci podać jednej. Niedawno organizowałyśmy pogrzeb młodego chłopaka, który był DJ-em. Wyglądało to jak impreza w klubie, a była to tłumna uroczystość. To było w zgodzie ze stylem życia tego człowieka. Były pogrzeby w stylu „Gwiezdnych wojen".

– Można połączyć pogrzeb wyznaniowy z nieszablonową formą uroczystości?
– Łączymy je notorycznie. Wszystko zależy od klientów.

– Czytelniczko i Czytelniku! Jeśli chcesz mieć nietypowy pogrzeb, to dzwoń do Agnieszki?
– Oczywiście.

eprasa.pl 0206bb9baf

– Trumna czy urna?
– Osiemdziesiąt procent pogrzebów robimy z urną. Ma na to wpływ wiele czynników, np. mniejsza liczba grobów i to, że nie trzeba ich pogłębia. Urna zajmuje mniej miejsca, są mniejsze koszty.

– To prawda, że ktoś chciał mieć Stachursky'ego na pogrzebie?
– Moje dziewczyny szukały utworu na pogrzeb pewnego pana, który odzwierciedlałby życie jegomościa. Zdecydowaliśmy się na „Żyłem jak chciałem" Stachursky'ego. Ta piosenka pasowała w stu procentach do jego życia.

– Myślałem, że Jacek przyjechał i zaśpiewał...
– Niestety nie. Piosenkę odtworzyliśmy w trakcie ceremonii pogrzebowej.

– Masz już plan swojego pogrzebu?
– Po części mam, ale cały czas mi to się zmienia. Zmieniają się możliwości, zmienia się perspektywa, więc analogicznie zmienia się również i mój plan.

– To na pewno będzie wesoły pogrzeb.
– O Jezu! Na pewno! Myślałam o tym, żeby zrobić „pranka" i zobaczyć, ile osób przyjdzie na mój pogrzeb.

– Masz taką myśl – ja kiedyś taką miałem – żeby zobaczyć, jak będzie wyglądał Twój pogrzeb?
– Mam. Zastanawia mnie to, kto będzie się cieszył, a kto będzie płakał. Może to jest głupie myślenie.

– Nie jest.
– Przyznam Ci się, że codziennie myślę o śmierci.

– Po odejściu mojego taty i różnych sytuacjach zdrowotnych myślę o śmierci częściej niż wcześniej, ale jednocześnie bardziej doceniam życie.
– Masz rację. Kiedy pierwszy raz podeszłam do osoby zmarłej, to miałam wrażenie, jakby sufit spadł mi na głowę. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Doceniam to, że mam dwie ręce, dwie nogi, głowę, że chodzę sama, mam zdrowe dzieci, mam co jeść, mam dach nad głową. Doceniam to, co kiedyś było oczywiste. Wtedy zmienia się perspektywa otaczającego nas świata. Tobie zmieniła się perspektywa po śmierci Twojego taty.

– Zgadza się. Zależało mi na tym, żeby go jak najlepiej pożegnać i wygłosić mowę na pogrzebie, łącząc sacrum z profanum.
– Dodam, że trzeba pamiętać o jednej, bardzo ważnej rzeczy, o której zapominamy, kiedy żegnamy się z bliską osobą. Zapominamy o wdzięczności za to, że ten człowiek był w naszym życiu. To nas ratuje i podnosi na duchu. Wtedy wraca się do wspomnień związanych z tym człowiekiem i do tego, co w Tobie zostawił. Bardzo często się mówi, że żałobę mierzy się miarą miłości, którą się kogoś darzyło.

KIEDY PIERWSZY RAZ PODESZŁAM DO OSOBY ZMARŁEJ, TO MIAŁAM WRAŻENIE, JAKBY SUFIT SPADŁ MI NA GŁOWĘ.

– To prawda.
– Do tej miłości, która pozostała, dodaj wdzięczność. Wtedy każdego dnia będzie Ci się inaczej wstawało i myślało.

– W Twoim życiu przeplatają się łzy radości i łzy smutku?
– Tak. Płaczę jak każdy człowiek.

– Zdarza Ci się uronić łzę w trakcie malowania zmarłych?
– Jestem w pracy. Muszę to robić, jak najlepiej umiem. W pracy nie ma czasu na łzy. Moje uczucia muszę zostawić za drzwiami prosektorium. Nie mogę wejść z taką myślą, że będę stała nad osobą zmarłą i będę nad nią płakała. Wtedy nie wykonałabym dobrze swojej pracy.

– Taka praca może być przyczyną uzależnień.
– Na szczęście nie mam uzależnień. Jednak jak każdy człowiek lubię iść na drinka i na imprezę. Podkreślam, że nie traktuję mojej pracy jako konieczności zarobkowej. Wykonuję ją z pasji i powołania. To mnie ratuje i na szczęście potrafię odsunąć emocje na bok. Chociaż czasami się nie da, na przykład w przypadku śmierci dzieci czy osób, których historie życiowe poznałam bardzo dogłębnie. Wtedy siedzimy z dziewczynami i albo się śmiejemy, albo płaczemy. Mój kolega z pracy wzrusza się na pogrzebach, a wygląda na faceta, którego nic nie wzrusza. Jest bardzo wierzący, modli się z rodzinami zmarłych osób. Nie jesteśmy wyprani z uczuć i chcemy opiekować się ludźmi do końca.

– Zakład pogrzebowy to złoty interes w warstwie emocjonalnej?
– Na pewno tak w kwestiach wartości, którymi kierujesz się w życiu. Przede wszystkim pomagamy ludziom. Jeżeli ktoś potrzebuje wsparcia po ceremonii, to taką pomoc również oferujemy. Wkrótce ruszamy z grupami wsparcia dla osób, których najbliżsi popełnili samobójstwo. Nie chcemy zostawiać ludzi samych z tym olbrzymim bólem, którym jest śmierć bliskiej osoby. Do momentu pogrzebu jest wiele telefonów od osób oferujących pomoc. A po pogrzebie już takich telefonów nie ma.

– W atmosferze smutku dajesz dużo radości.
– Nikt mi jeszcze tego nie powiedział. Po prostu staramy się.

eprasa.pl 0206bb9baf

Mix kultury: płyty

KUBA KNAP – TIPIKNAPA
WYD. WCK

To płynie, to buja, to po prostu jest. Jeżeli chcesz wziąć kilka głębokich oddechów, wcisnąć pauzę w wyścigu szczurów i rozkoszować się muzyką, to najlepszym wyborem będzie najnowsza płyta Kuby Knapa. Dojrzałe teksty opowiedziane w leniwy sposób przy akompaniamencie wpadających w ucho dźwięków. Uwielbiam! Musicie to sprawdzić. Polecam!

MARIKA – CYKL
WYD. WŁASNE

Współcześnie osiem lat w przemyśle muzycznym to są co najmniej dwie epoki. Tyle musieliśmy czekać na najnowszą płytę Mariki. Krążek skłania zarówno do refleksji, jak i do zabawy. Z tekstów wyłania się twardo stąpająca po ziemi i znająca swoją wartość artystka. Reggae, dancehall i elektronika w tym wydaniu nie męczą i nie nużą. Warto posłuchać.

PAULINA PRZYBYSZ – WRACAJĄC
WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

„Wracając” to przede wszystkim wokal Pauliny, który koi i przyciąga uwagę. Muzyka na krążku eksponuje teksty artystki. Jednak pamiętajmy, że Przybysz również rapuje i wychodzi jej to dość dobrze w zderzeniu z gośćmi na płycie. Jest oddech i zabawa dźwiękiem.

BERSON, ATUTOWY – BERRY
WYD. SP. ZOO

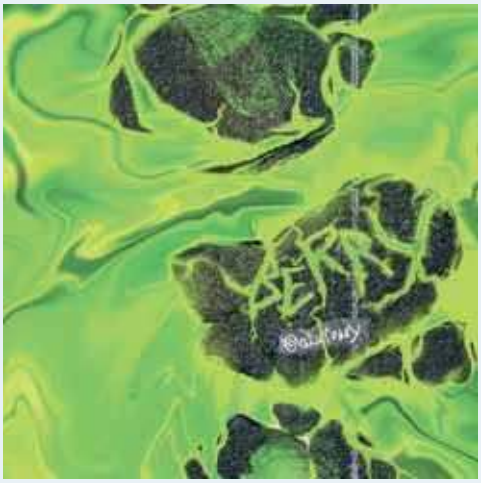

Sprawne przełożenie zachodnich trendów na polską ziemię. Atutowy jest w czołówce polskich producentów i tym razem wziął na tapetę Bersona. Wiem, że powinienem przede wszystkim zwrócić uwagę na rapera, jednak bity wychodzą na pierwszy plan, a Berson bez zarzutu podaje wersy. Głowa się buja i to w tym przypadku jest najważniejsze.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 0206bb9baf

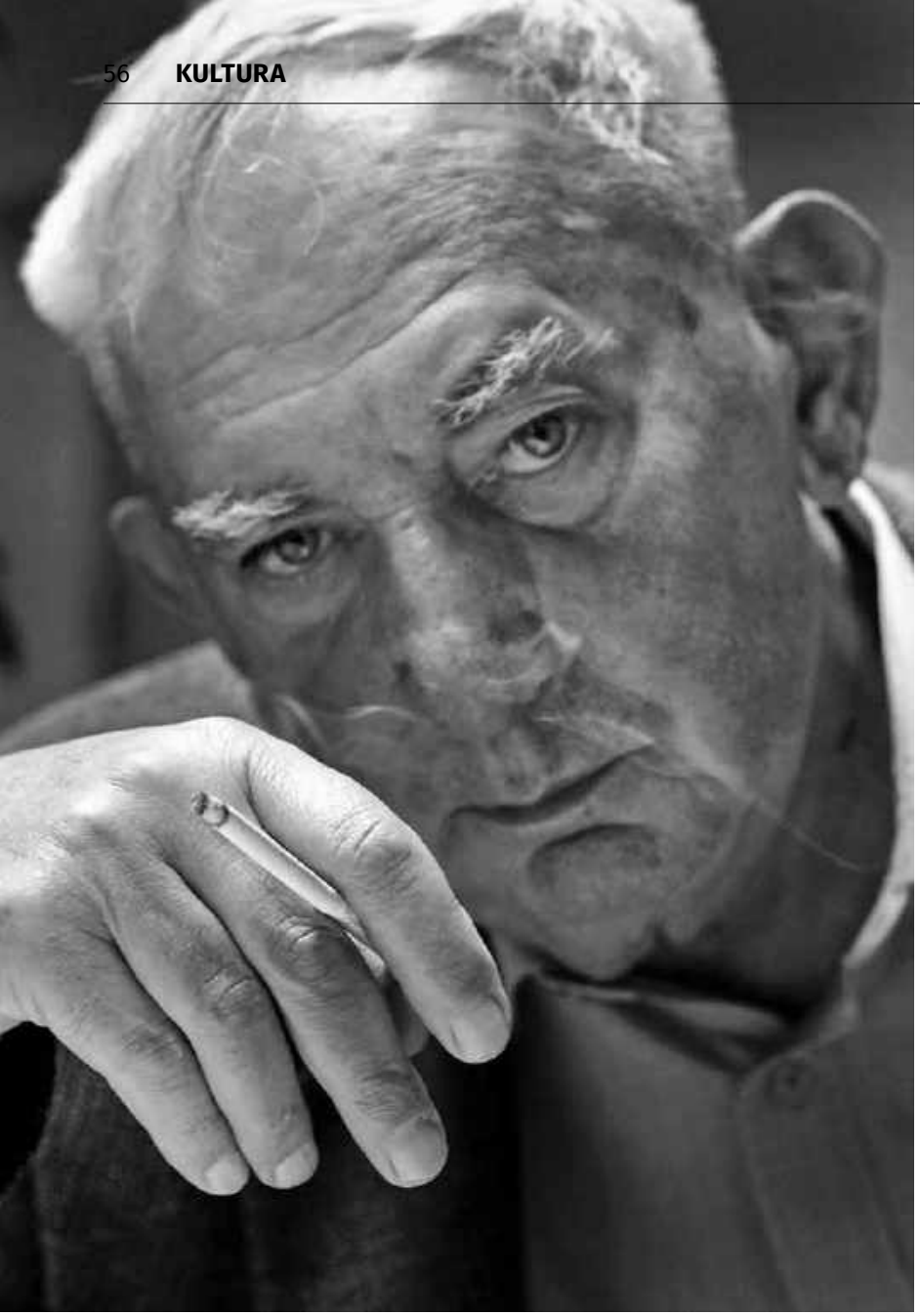

Fot. Mariusz Szacho / Forum

Sto lat Holoubka

21 kwietnia minęła setna rocznica urodzin znanego aktora Gustawa Holoubka. W marcu obchodziliśmy piętnastą rocznicę jego śmierci. Chyba czas, żeby w polskich miastach, przynajmniej tych związanych z Holoubkiem (Krakowie, Katowicach i Warszawie), **nadano ulicom jego imię**. W Warszawie jednak nadal czci się Armię Ludową zamiast Herberta, Holoubka czy innych ludzi kultury, którzy jeszcze nie zostali w ten sposób uczczeni.

Piotr Łopuszański

Ci, którzy go znali, ci, którzy widzieli go osobiście, pamiętają jego osobowość i charyzmę. Nawet, gdy mówił zwykłe słowa, nadawał im większe znaczenie niż inni. W teatrze i w audycjach radiowych potrafił czarować swoim głosem.

Holoubek urodził się w rodzinie czeskiego migranta osiadłego w Krakowie, legionisty, działacza „Sokoła" i pracownika towarzystwa ubezpieczeniowego. Jego matka z domu nazywała się Estreicher. Nie wiemy, czy wywodziła się ze znanego rodu Estreicherów. Raczej nie. Aktor niewiele o niej mówił. Twierdził, że pochodziła ze wsi małopolskiej. Natomiast córka Holoubka Ewa podawała wersję, że korzenie rodzinne jej babki sięgają Siedmiogrodu. Zofia Turowska pisała (nie podając źródła informacji): „Mówiono także, że urodziła się w małej mieścinie na Ukrainie, a jej ojciec był krawcem". Jak widać, Holoubek i jego bliscy mylili tropy.

Gustaw Teofil Marian Holoubek chodził do szkoły Jana Kantego w Krakowie, a od 1935 roku do znanego gimnazjum Nowodworskiego. Wychowywany w duchu patriotycznym jako gimnazjalista brał udział w manifestacjach poparcia dla marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, cieszył się z zajęcia przez wojsko polskie Zaolzia, domagał się też włączenia Kowna do Polski. Należał do ostatniego rocznika maturzystów przed wojną.

W 1939 roku zgłosił się na ochotnika do wojska. Nie dotarł do oddziału, więc z kolegami ruszył do Lwowa. Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną ruszył z powrotem do Krakowa. Swoją peregrynację i wojenne losy opisał w książce „Wspomnienia z niepamięci".

W czasie okupacji uznał, że powinien zostać aktorem. W marcu 1945 roku dostał się do studium

eprasa.pl 0206bb9baf

aktorskiego. Karierę aktorską rozpoczął w 1948 roku rolą Trębacza w „Amfitrionie 38". Młody aktor niewiele miał do zagrania. Trębacz w tej sztuce chciał grywać na trąbce całe poematy, chociaż można było na niej grać tylko jedną nutę. Gdy padała kwestia: „Czyż może być coś piękniejszego niż generał mówiący o pokoju?", aktor odpowiadał: „Dwóch generałów". Po spektaklu uznano Holoubka za znakomitego komika.

Z Krakowa wyjechał do Katowic za swoją ukochaną Danutą Kwiatkowską. Oboje występowali w Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego. Niestety okres socrealizmu zmuszał dyrekcję do wystawiania sztuk radzieckich lub propagandowych tworów Anny Świrszczyńskiej, Jerzego Lutowskiego lub zachodnich komunistów takich jak Howard Fast. Za rolę w „30 srebrnikach" Fasta Holoubek dostał nagrodę państwową. Niedługo potem został kierownikiem artystycznym teatru.

Aktor w wywiadach głosił pochwałę socjalizmu i polityki kulturalnej państwa, która przecież w tym czasie była najgorsza w historii PRL-u. Cenzura nie dopuszczała innych dzieł niż socrealistyczne gnioty, twórcy niezależni byli prześladowani lub skazywani na milczenie.

Ożenił się z Danutą Kwiatkowską w 1950 roku. Wkrótce urodziła się ich córka Ewa. Pod koniec lat 50. rodzina przeniosła się do Warszawy. Tu Holoubek podbił publiczność w sztuce „Trąd w Pałacu Sprawiedliwości". Często występował z żoną, zwłaszcza w sztukach, które reżyserował.

W latach 60. grał w teatrach Dramatycznym i Narodowym. W filmie zadebiutował rolą Feliksa Dzierżyńskiego w „Żołnierzu wolności" Wandy Jakubowskiej. Był to film socrealistyczny, fałszujący historię. Potem zagrał w „Tajemnicy dzikiego szybu", dość słabej adaptacji powieści Edmunda Niziurskiego „Księga urwisów". Dopiero główna rola w „Pętli" Wojciecha Hasa, w której zagrał pijaka, przyniosła Holoubkowi uznanie i przyjaźń z reżyserem. Holoubek zagrał u niego m.in. w „Pożegnaniach", „Wspólnym pokoju", „Rękopisie znalezionym w Saragossie" czy w „Sanatorium pod klepsydrą".

Zaprzyjaźnił się z Hasem, choć ten był człowiekiem z trudem nawiązującym kontakty. Panie go uwielbiały, panowie szanowali. Wojciecha Jerzego Hasa z Holoubkiem połączyła wspólnota pokoleniowa i pamięć o dawnym Krakowie. Cenił talent i inteligencję aktora. Holoubek w tym czasie dzięki Kalinie Jędrusik poznał Stanisława Dygata, z którym również się zaprzyjaźnił.

Na planie „Pożegnań" Holoubek poznał studentkę Marię (Maję) Wachowiak. Zakochał się w niej i postanowił rozwieść się z żoną. Wystąpił z Mają w kilku filmach („Spóźnieni przechodnie", „Spotkanie w «Bajce»", miniserialu telewizyjnym „Perły i dukaty"). Grał też z nią w teatrze.

Ślub Holoubka i Marii Wachowiak stał się dużym wydarzeniem. Przybyło na niego wielu ich znajomych ze świata aktorskiego (Kalina Jędrusik, Andrzej Łapicki), literackiego (Stanisław Dygat, Jerzy Andrzejewski). Wesele w pałacu w Jabłonnie zainspirowało Andrzejewskiego do opisania go w „Miazdze".

Państwo młodzi zamieszkali w luksusowym mieszkaniu przy ulicy Wiejskiej tuż obok siedziby wydawnictwa „Czytelnik". Wkrótce Holoubek poznał Tadeusza Konwickiego, zagrał w jego filmach „Salto" i „Matura" (potem też w „Jak daleko stąd, jak blisko").

Aktor zaprzyjaźnił się z Konwickim, który zaprosił go do swojego stolika w kawiarni „Czytelnika". Stolik Konwickiego przeszedł do legendy. Wśród „ojców-założycieli" byli także Irena Szymańska i Leopold Tyrmand. Szymańska, redaktorka w PIW i „Czytelniku", żona krytyka Ryszarda Matuszewskiego, skrzyknęła pisarzy wydających u niej swoje książki.

Bywalcami stolika Konwickiego w większości byli ludzie niegdyś partyjni, którzy coraz bardziej

WYCHOWYWANY W DUCHU PATRIOTYCZNYM JAKO GIMNAZJALISTA BRAŁ UDZIAŁ W MANIFESTACJACH POPARCIA DLA MARSZAŁKA EDWARDA RYDZA-ŚMIGŁEGO, CIESZYŁ SIĘ Z ZAJĘCIA PRZEZ WOJSKO POLSKIE ZAOLZIA, DOMAGAŁ SIĘ TEŻ WŁĄCZENIA KOWNA DO POLSKI.

eprasa.pl 0206bb9baf

przechodzili do opozycji wobec polityki ekipy Gomułki, tacy jak zaprzyjaźniony z aktorem Stanisław Dygat czy Kazimierz Brandys. Holoubek przy stoliku szybko zyskał pozycję gwiazdy. Przez kilkadziesiąt lat opowiadał tam anegdoty, a czasem komentował sytuację polityczną.

Grał w wielu filmach z Andrzejem Łapickim, młodszym o rok absolwentem warszawskiego gimnazjum im. Batorego. Z Łapickim łączyła go „szorstka przyjaźń". Oficjalnie byli sobie bliscy, w rzeczywistości rywalizowali ze sobą o role, o uznanie. Holoubek zazdrościł „Łapie" urody i powodzenia u kobiet. Nie mógł darować Tadeuszowi Konwickiemu, że ten dał Łapickiemu główną rolę w filmie „Jak daleko stąd, jak blisko". Andrzej Łapicki zazdrościł Holoubkowi sukcesów artystycznych i uznania ze strony środowiska i tego, że Konwicki bardziej lubi „Gucia" niż jego. W swoich dziennikach, wydanych pośmiertnie, wyznał, że Holoubek to była „zmora" jego życia i że aktor ten bardzo szkodził Łapickiemu.

W latach 60. Holoubek jako aktor filmowy wziął udział w kilku ciekawych realizacjach. Wystąpił w roli Profesora, a zarazem przestępcy w filmie „Gangsterzy i filantropi" Edwarda Skórzewskiego i Jerzego Hoffmana. To jedna z jego lepszych ról filmowych. Rok później zagrał u Skórzewskiego i Hoffmana główną rolę w filmie „Prawo i pięść". Fabuła opowiadała o grupie szabrowników na Ziemiach Odzyskanych. Holoubek zagrał byłego więźnia obozu, który walczy z przestępcami.

W filmie telewizyjnym Janusza Majewskiego „Awatar, czyli zamiana dusz" Holoubek zagrał lekarza szarlatana, doktora Charbonneau, który potrafi zamieniać dusze w ciałach swoich pacjentów. Wystąpił także w telewizyjnym serialu „Klub profesora Tutki".

Ulubionym filmem aktora była komedia „Marysia i Napoleon" Leonarda Buczkowskiego. Aktor zagrał w nim role cesarza Napoleona i polonisty z Lille. Obok Holoubka wystąpili Beata Tyszkiewicz, Wieńczysław Gliński, Bogumił Kobiela, Kazimierz Rudzki. Zabawna forma, świetne dialogi, dwa plany czasowe: okres napoleoński i lata 60. – to atuty tego filmu.

Najważniejszą rolą w karierze Holoubka był Gustaw-Konrad w „Dziadach" w Teatrze Narodowym. Reżyser Kazimierz Dejmek chciał tym przedstawieniem uczcić 50. rocznicę wybuchu rewolucji październikowej. Jednakże tekst arcydramatu Adama Mickiewicza poniósł aktorów. W sztuce jest wiele odniesień do okupacji rosyjskiej, są w niej aluzje wymierzone w kolaborantów, m.in. w ojczyma Juliusza Słowackiego. Na słowa o łajdakach, którzy przyjeżdżają z Moskwy, publiczność reagowała bardzo żywo, widząc w tym aluzję do sytuacji politycznej w PRL-u.

Holoubek samodzielnie przygotował swoją rolę. Dejmek nie ingerował w ten proces, mając świadomość, że ten aktor wie o dramacie Mickiewicza więcej niż on. I „Mała", a potem „Wielka Improwizacja" w wykonaniu Gustawa Holoubka przeszła do historii. Prezentowana przez kronikę filmową w przypadkowym fragmencie nie oddaje finezji aktora. Na szczęście zachowało się nagranie dźwiękowe całości.

W spektaklu było wiele motywów religijnych, zarówno pogańskich (obrzęd dziadów), jak i chrześcijańskich (ważna rola księdza Piotra, którego grał Józef Duriasz).

Po premierze 25 listopada 1967 roku publiczność była zachwycona, ale władze mniej. Zenon Kliszko zżymał się na „religianctwo", zaś Wincenty Kraśko sporządził notatkę, w której postawił zarzut, że przedstawienie ma charakter antyrosyjski i antyradziecki.

Gomułka wpadł w szał. Zapewne bał się o swoją pozycję na stołku I sekretarza KC PZPR, czyli namiestnika Związku Radzieckiego w Polsce. Uważał, że wymowa sztuki może naruszyć stosunki polsko-radzieckie. Kazał sztukę zdjąć z afisza.

To był skandal. Dramat wieszcza narodowego wystawiony w stolicy w Teatrze Narodowym zdjęty po kilku przedstawieniach! Reżyser zaprotestował. Na zarzut, że dopisał sceny i słowa, których nie ma u Mickiewicza, pokazał egzemplarz dramatu. Protestowali literaci, oburzenia nie kryli studenci. Zaczęły się manifestacje tłumione przez ZOMO i Służbę Bezpieczeństwa.

Holoubek powiedział publicznie, że za tę sytuację odpowiada jeden człowiek, który powinien przyznać się do błędu. Czy miał na myśli Gomułkę czy Kraśkę? Nie wiadomo.

Rozpętała się nagonka na Dejmka, którego pozbawiono stanowiska dyrektora teatru. Wraz z nim odeszło wielu wybitnych aktorów, w tym Gustaw Holoubek. Dyrektorem został Adam Hanuszkiewicz.

Dwa lata później, po masakrze robotników na Wybrzeżu, Gomułkę usunięto z funkcji I sekretarza. Odszedł też Kliszko. Kraśko pozostał, podobnie jak Jaruzelski, odpowiedzialny za wydanie rozkazu strzelania do robotników. Do władzy doszedł Gierek.

NALEŻAŁ DO OSTATNIEGO ROCZNIKA MATURZYSTÓW PRZED WOJNĄ.

eprasa.pl 0206bb9baf

Holoubek był zachwycony nowym I sekretarzem, tym bardziej że za nowej władzy został mianowany dyrektorem Teatru Dramatycznego i posłem na fasadowy Sejm. Przez dekadę popierał Gierka i jego dziwne pomysły dotyczące choćby kształtowania człowieka socjalistycznego, podporządkowanie Polski w konstytucji PRL Związkowi Radzieckiemu.

Gdy w wyniku strajków w 1980 roku Gierek odszedł, a wielką siłą stała się Solidarność, Holoubek ponownie zmienił front i z mównicy sejmowej mówił o szkodliwych posunięciach ekipy Gierka. Jak większość środowiska aktorskiego, poparł Solidarność.

Po wprowadzeniu stanu wojennego nie zmienił już poglądów i znalazł się w opozycji do Jaruzelskiego, Kiszczaka i Urbana. Oddał mandat poselski, poparł bojkot telewizji. Za to został znienawidzony przez generała. Służba Bezpieczeństwa przygotowała kampanię wymierzoną w ludzi kultury będącym przeciw władzy. Holoubka pozbawiono stanowiska dyrektora, a Teatr Dramatyczny został rozwiązany. Aktor zaczął otrzymywać pogróżki. Halina Skibniewska żądała, by Gustawa Holoubka pozbawić mieszkania przy ul. Narbutta, gdzie mieszkał z trzecią żoną Magdaleną Zawadzką i ich synem.

Fascynacja Holoubka Zawadzką zaczęła się w 1969 roku, w czasie prób do sztuki „Życie jest snem". Aktorka miała wówczas romans z Tadeuszem Łomnickim, który jednak był skomplikowaną osobowością. Łomnicki, wybitny aktor, odradzał niegdyś zawód aktora młodemu Andrzejowi Zaorskiemu, ponieważ twierdził, że „takim aktorem jak Łomnicki Zaorski nie będzie", a „takim jak Holoubek nie warto". Holoubka nie lubił, nie cenił jego talentu.

Zawadzka początkowo odrzucała awanse Holoubka. Ten jednak „wychodził" jej przychylność. Zmieniła partnera na „Gucia", który w życiu prywatnym był spokojniejszy niż „demon" Łomnicki. Co ciekawe, Zawadzka zaczęła szykanować w teatrze Maję Wachowiak, którą Holoubek opuścił po dekadzie małżeństwa.

Aktor ożenił się po raz trzeci w 1973 roku. Z Magdaleną był już do końca, chociaż czasem w wywiadach wyznawał, iż ma wrażenie, że nie podoba się żonie.

W 1989 roku został posłem z list Komitetu Obywatelskiego. Miał być „lokomotywą wyborczą" dla ludzi wybranych przez Lecha Wałęsę. I jak Andrzej Łapicki, Andrzej Szczepkowski oraz Andrzej Wajda wszedł do Komitetu przy przewodniczącym Solidarności. Okazało się jednak, że w kadłubowym Sejmie (tylko 1/3 głosów pochodziła z wolnych wyborów) i odrodzonym Senacie decyzje zapadają gdzie indziej, i rola ludzi kultury została zmarginalizowana. Musiał za to uzasadniać błędne i szkodliwe działania Leszka Balcerowicza, brak działań rządu Tadeusza Mazowieckiego. Dość szybko dał się też uwieść demagogom i z pozycji „autorytetu" krytycznie odnosił się do tych, którzy chcieli szybkich reform w państwie postkomunistycznym.

Odszedł z polityki, wrócił do teatru. Został dyrektorem Ateneum. Co dzień spotykał się z Konwickim i Łapickim u Bliklego. Panowie narzekali na dzisiejsze czasy i wspominali dawne. Gustaw sypał anegdotami. Pisał felietony, napisał też książkę „Wspomnienia z niepamięci" poświęconą dzieciństwu i młodości. Dalszego ciagu opowieści czytelnicy się nie doczekali. Aktor zmarł w 2008 roku. Został pochowany na Starych Powązkach.

WESELE GUSTAWA HOLOUBKA I MARII WACHOWIAK W PAŁACU W JABŁONNIE ZAINSPIROWAŁO JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO DO OPISANIA GO W „MIAZDZE".

NAJWAŻNIEJSZĄ ROLĄ W KARIERZE HOLOUBKA BYŁ GUSTAW-KONRAD W „DZIADACH" W TEATRZE NARODOWYM.

eprasa.pl 0206bb9baf

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Wystawa poświęcona św. Janowi Pawłowi II
ODNOWIONA

Fot. arch.

W piątek, 21 kwietnia, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda wraz z przewodniczącym Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” Krzysztofem Doślą dokonali ponownego otwarcia wystawy poświęconej Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Zniszczone przez wandali tablice zostały na nowo wydrukowane i ustawione przed gdańską siedzibą Solidarności.

– Dzisiaj, miesiąc po kolejnym otwarciu wystawy, otwieramy ją po raz trzeci. Jeżeli będzie taka potrzeba, to będziemy ją otwierać po raz czwarty, piąty i pięćdziesiąty. Nie damy się zastraszyć żadnym wandalom, żadnemu lewactwu, które robi wszystko, aby zdyskredytować św. Jana Pawła II – mówił w czasie konferencji prasowej przewodniczący Solidarności.

Piotr Duda powiedział, że jeden z zatrzymanych przez policję 16-latków zgłosił się do niego i wyraził skruchę. Szef „S” poinformował również, że chce przedłużyć czas trwania wystawy do 12 czerwca br., kiedy to przypada rocznica III pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski. Papież odwiedził wówczas Gdańsk.

W czasie konferencji głos zabrał również szef regionu gdańskiego Krzysztof Dośla, który zaapelował o opamiętanie się do mediów rozkręcających nagonkę na papieża Polaka. Z kolei prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki podkreślił, że „Ojciec Święty Jan Paweł II był największym Polakiem w XX wieku”, a wydarzenie ponownego otwarcia wystawy pokazuje, że „pamięci o św. Janie Pawle II nie są w stanie zniszczyć ani systemy totalitarne, ani współcześni publicyści czy antyhistorycy – przedstawiciele konkretnego głęboko antypolskiego środowiska, którzy starają się zamordować tę pamięć. Tej pamięci nie są w stanie zniszczyć także wandale, którzy zdemolowali tę wystawę” – zaznaczył prezes IPN-u. S

PIKIETA POD ZPS „KAROLINA”

24 kwietnia pracownicy Zakładów Porcelany Stołowej „Karolina” w Jaworzynie Śląskiej wraz z mieszkańcami oraz związkowcami NSZZ „Solidarność” protestowali przed bramą zakładu, wyrażając swoje niezadowolenie z „antypracowniczych i antyzwiązkowych” działań nowego zarządu spółki.

Załogę ZPS „Karolina”, która w 80 proc. składa się z kobiet, wsparli związkowcy nie tylko z Dolnego Śląska – na czele z przewodniczącym Kazimierzem Kimso, lecz także z Jeleniej Góry – z przewodniczącym Franciszkiem Kopciem, z Turowa – z Wojciechem Ilnickim, z Sekcji Przemysłu Chemicznego – z przewodniczącym Mirosławem Miarą, oraz członkowie Solidarności z War-

eprasa.pl 0206bb9baf

Fot. M. Żegliński

„Tylko zorganizowani mają lepiej. Z badań wynika, że tam, gdzie funkcjonują organizacje związkowe, są lepsze prawa pracownicze pod każdym względem: i wynagrodzeń, i BHP".

Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „S", „Gość Wydarzeń", Polsat, 25 kwietnia br.

szawy, Poznania, Lublina i innych zakładów pracy.

Protestujący mieli ze sobą transparenty z hasłami: „Ręce precz od układu zbiorowego" i „Kobiety z «Karoliny» to wartość, nie problem!".

Związkowcy wystosowali petycję do prezesa grupy kapitałowej HM Investments, w której zażądali godnego traktowania pracowników: „Nie ma zgody na pracę w warunkach urągających ludzkiej godności. W XXI wieku nie można pracownikom proponować pracy w zimnych, nieogrzanych halach i magazynach oraz z zamarzającą wodą w sanitariatach" – podkreślali.

Protestujący domagali się również przywrócenia układu zbiorowego pracy: „W całym cywilizowanym świecie układ zbiorowy pracy to powód do dumy dla firmy. Swoisty znak jakości i sygnał, że w takim zakładzie obie strony dialogu potrafiły dojść do porozumienia. Niedawna decyzja zarządu o wypowiedzeniu naszej konstytucji pracowniczej dla załogi oznacza, że zarząd nie chce dialogu" – apelowali w petycji.

Po pikiecie pod zakładem pracy działacze Solidarności udali się pod Urząd Miasta, gdzie spotkali się z burmistrzem Grzegorzem Grzegorzewiczem. Protestujący przekazali mu swoje postulaty, prosząc o wsparcie.

PROTEST „S" PRACOWNIKÓW MORZA BAŁTYCKIEGO

Pracownicy Morza Bałtyckiego zrzeszeni w NSZZ „Solidarność" 24 kwietnia przez niemal dwie godziny blokowali wjazd na teren i wyjazd z terenu największego terminala kontenerowego nad Bałtykiem – Baltic Hub Container Terminal w Gdańsku.

Rybacy, którzy specjalizowali się w połowach dorsza i zainwestowali w łodzie do połowów rekreacyjnych, utracili swoje miejsca pracy, niejednokrotnie zostając z dużymi kredytami, po tym jak UE wprowadziła zakaz połowów tej ryby.

Solidarność domaga się od rządu realizacji porozumienia, które związkowcy podpisali 16 stycznia 2020 roku z ministrem gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. W dokumencie określono między innymi kwotę pomocy finansowej, którą miały otrzymać osoby działające w sektorze rybołówstwa rekreacyjnego poszkodowani wskutek wprowadzenia zakazu połowu dorsza na Morzu Bałtyckim.

Przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" Krzysztof Dośla skierował w tej sprawie 19 kwietnia br. list do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Zwrócił się w nim z prośbą o pomoc w rozwiązaniu problemów pracowników i armatorów rybołówstwa rekreacyjnego.

– Środowisko to wraz ze swoimi rodzinami to około 1500 osób żyjących i funkcjonujących w pasie nadmorskim (w większości) województwa pomorskiego. Od niemal siedmiu lat próbują zwrócić uwagę rządu na swoją niezwykle trudną i skomplikowaną sytuację. Przeważnie są to ludzie wykonujący zawód rybaka komercyjnego, z którego musieli zrezygnować z przyczyn najczęściej od siebie niezależnych (ograniczenie zatrudnienia lub likwidacja firm połowowych na Bałtyku) – tłumaczył przewodniczący Dośla.

List został przekazany również do wiadomości premiera Morawieckiego i wicepremiera Jacka Sasina.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

03.05.1982 – liczne demonstracje organizowane w celu upamiętnienia uchwalenie Konstytucji 3 maja zostają stłumione przez ZOMO. Wybuchają trwające do nocy walki uliczne m.in. w Gdańsku, Warszawie, Elblągu, Szczecinie, Krakowie i Toruniu;

06.05.1982 – w Gdańsku powstaje Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „S".

eprasa.pl 0206bb9baf

Związki zawodowe to najważniejsi partnerzy PIP

24 kwietnia w warszawskiej siedzibie Głównego Inspektoratu Pracy w Warszawie **podpisano porozumienia** pomiędzy Państwową Inspekcją Pracy a reprezentatywnymi centralami związkowymi: NSZZ „Solidarność", Ogólnopolskim Porozumieniem Związków Zawodowych oraz Forum Związków Zawodowych.

Barbara Michałowska

Porozumienia pomiędzy centralami związków reprezentatywnych w rozumieniu ustawy o Radzie Dialogu Społecznego a Państwową Inspekcją Pracy dotyczą współdziałania w zakresie ochrony pracy. Podpisali je: główna inspektor pracy Katarzyna Łażewska-Hrycko, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność" Bogdan Kubiak, przewodniczący OPZZ Piotr Ostrowski oraz Dorota Gardias, przewodnicząca Forum Związków Zawodowych.

Potwierdzenie zasad współpracy

– Dla Państwowej Inspekcji Pracy związki zawodowe to najważniejszy partner we współpracy w kwestiach dotyczących przestrzegania bezpieczeństwa i higieny pracy, legalności zatrudnienia oraz prawa pracy. Rynek pracy dynamicznie się zmienia i w związku z tym stawia zarówno przed Państwową Inspekcją Pracy, jak i przed organizacjami związkowymi nowe wyzwania. Żeby im sprostać, chcemy w dniu dzisiejszym podpisać porozumienia, które będą potwierdzeniem zasad współpracy, która łączy nas od dawna ze związkami zawodowymi. Myślę, że zarówno ze strony organizacji związ-

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 0206bb9baf

kowych, jak i Państwowej Inspekcji Pracy jest ogromna wola i chęć współdziałania. Poprzez współdziałanie rozumiem nie tylko kwestie związane z informacjami, wymianą poglądów i doświadczeń, ale też nieustanną troskę, dbałość o to, żebyśmy byli w stanie w ramach tego rynku pracy, na którym funkcjonujemy, odnajdywać tę najważniejszą część, która funkcjonuje w sferze prawa pracy, czyli człowieka – powiedziała podczas spotkania Katarzyna Łażewska-Hrycko.

> ***To wszystko, co jest w tej chwili ważne dla nas jako związku, będzie w głównym nurcie naszej współpracy.***
>
> **BOGDAN KUBIAK**

Bogdan Kubiak wyraził w imieniu przewodniczącego i całej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" radość z faktu, że doszło do podpisania porozumienia. – To porozumienie miało być podpisane już kilka lat temu, ale COVID-19 i wyzwania z nim związane spowodowały, że nie było wcześniej takiej możliwości. Dziś nastąpił ten czas. Dziękuję za konstruktywną współpracę wszystkim centralom i głównemu inspektorowi pracy – powiedział.

Przypomniał również, że poprzednie porozumienia podpisano w 2007 roku. – Mam nadzieję, że ta współpraca będzie nam się zacieśniała coraz bardziej. W tej chwili mamy o wiele więcej wyzwań, m.in. outsourcing pracowniczy, pracę zdalną, umowy śmieciowe. To wszystko, co jest w tej chwili ważne dla nas jako związku, będzie w głównym nurcie naszej współpracy – zapewnił.

Dorota Gardias powiedziała zaś: – Forum Związków Zawodowych, które mam przyjemność reprezentować, może zapewnić, że to porozumienie jest dobre dla partnerów społecznych i dla PIP. Mam nadzieję, że pracownice i pracownicy w Polsce będą mieli się lepiej niż teraz, bo wyzwania, jak wiemy, są ogromne.

Piotr Ostrowski przypomniał, że obecne porozumienie było negocjowane dość długo i dość długo trwały prace nad tym, aby ostateczna treść odpowiadała trzem centralom związkowym i PIP.

– Ale udało się. Potrafiliśmy znaleźć kompromis, potrafiliśmy porozumieć się w zakresie tej umowy. Trudno sobie wyobrazić rynek pracy w Polsce bez dobrej współpracy związków zawodowych z Państwową Inspekcją Pracy – dodał.

Przypomniał też, że dokument to nie tylko papier, ale przede wszystkim działania, które będą realizować centrale związkowe i Państwowa Inspekcja Pracy w zakresie m.in. kontroli, szkoleń i popularyzowania wiedzy o działalności PIP, bezpiecznych i higienicznych warunkach pracy, o pracy legalnej oraz o pracy na podstawie umowy o pracę.

> ***Zarówno ze strony organizacji związkowych, jak i Państwowej Inspekcji Pracy jest ogromna wola i chęć współdziałania.***
>
> **KATARZYNA ŁAŻEWSKA-HRYCKO**

Co znalazło się w porozumieniu?

O tym, co reguluje porozumienie, powiedziała dziennikarzom „TS" główna inspektor pracy: – W porozumieniu znalazły się podstawowe kwestie związane z zasadami współpracy z centralami związkowymi, w tym z NSZZ „Solidarność". To jest porozumienie, które ma charakter ramowy. Najważniejsze kwestie, które są dla mnie istotne, to wspólna polityka w zakresie informowania, kwestie związane z promowaniem prawa pracy, bezpiecznych i higienicznych zasad wykonywania pracy, legalności zatrudnienia.

Dodała także, że w porozumieniu zostały zawarte zasady współpracy związane z nowymi wyzwaniami na rynku pracy dotyczącymi m.in. nowych form zatrudnienia, pracy platformowej, kwestii związanych z wypracowywaniem w tych obszarach rekomendacji, wspólnych dyskusji, analiz, które będą prowadziły do konstruktywnych wniosków dla pracowników i będą się przyczyniały do poprawy warunków zatrudnienia w Polsce.

Bogdan Kubiak dodał zaś w rozmowie z dziennikarzami „TS": – Porozumienie reguluje współpracę między wszystkimi naszymi strukturami NSZZ „Solidarność" a Państwową Inspekcją Pracy, zarówno główną inspektor pracy, jak i okręgowymi inspektorami pracy. Od poprzedniego porozumienia zmieniło się wiele aspektów rynku pracy. Praca zdalna, cyfryzacja, digitalizacja, umowy śmieciowe – to wszystko zaistniało w ostatnich kilkunastu latach. Rola Państwowej Inspekcji Pracy w ochronie stosunków pracy i jej warunków jest ogromna i my, związki zawodowe, przychodzimy tu z pomocą.

eprasa.pl 0206bb9baf

Nadano sztandar Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność”

Za nami uroczystość nadania sztandaru Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność”. Ceremonię, która odbyła się w **Domu Pielgrzyma AMICUS** w Warszawie, poprzedziła Msza Święta w kościele św. Stanisława Kostki, w którym posługę kapłańską pełnił błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko.

Mateusz Kosiński

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 0206bb9baf

W ceremonii wziął udział Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". – To dla mnie wielki honor i zaszczyt, że mogę brać udział w tej ceremonii. Cieszę się, że odbywa się ona w tym szczególnym miejscu, że możemy przekazywać testament naszego patrona Solidarności, którym jest bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Dla nas, dla środowiska Solidarności, sztandar to nie tylko wyszywany fragment materiału, to nie tylko materia. W Solidarności sztandar traktujemy w sposób szczególny, w sposób podmiotowy, a nie przedmiotowy. Traktujemy sztandar jak jednego z członków organizacji, najważniejszą osobę. Chronimy go do końca, tego najlepszym przykładem jest historia powstania Solidarności. W sierpniu 1980 roku oprócz najważniejszych elementów przygotowania się do negocjacji – posiadania postulatów – była kwestia posiadania sztandaru, który do dzisiaj jest sztandarem NSZZ „Solidarność". Wtedy nie było jeszcze tej nazwy, ale sztandar już był, z wyszywaną Matką Boską Częstochowską, ze słowami: „Wiara, nadzieja i miłość dla Polski". Dzisiejszą uroczystością dołączacie do kilkutysięcznej rzeszy sztandarów NSZZ „Solidarność" – powiedział przewodniczący Piotr Duda. – Jestem dumny, że możemy się dzisiaj spotkać i mówić, że w sekcji jest bardzo dobrze. Zawsze byłem z Wami związany. Dzisiaj jesteście wzorem dla związkowców z NSZZ „Solidarność", mam nadzieję, że również Sekretariat Służb Publicznych będzie się rozwijać. Warto przypominać, że najwyższe zaufanie społeczne, którym cieszą się od wielu lat strażacy, jest efektem Waszej ciężkiej pracy. To efekt codziennej solidarności, którą niesiecie w pracy – dodał przewodniczący NSZZ „Solidarność".

W ceremonii uczestniczyło wielu znamienitych gości. – Mówimy o dwóch absolutnie wyjątkowych instytucjach: Państwowej Straży Pożarnej i NSZZ „Solidarność". To instytucje, które doprowadziły do wolności. Dzięki Solidarności możemy żyć w wolnym i bezpiecznym kraju, nawet jeśli rola związku się zmieniała z czasem, to Solidarność jest czymś więcej niż zwykły związek zawodowy. Również rola PSP jest wyjątkowa, wolność należy wywalczyć, ale później też ją utrzymywać, często w podstawowym zakresie, jeśli chodzi o ochronę życia i mienia – mówił Michał Pruszyński, szef gabinetu politycznego ministra spraw wewnętrznych i administracji. – Na sztandarze znajduje się sekwencja po łacinie, którą możemy przetłumaczyć jako „Zawsze gotowy". Jest to piękna klamra, która spina Waszą służbę. Jesteście „zawsze gotowi" zarówno ratować życie, dobytek, ale i stanąć w obronie ojczyzny. Wielu funkcjonariuszy straży pożarnej ginęło w obozach zagłady, w Katyniu, na froncie. Oddało swoje piękne lata w stanie wojennym, walcząc z systemem komunistycznym. I dzisiaj jesteście „zawsze gotowi" w służbie ojczyźnie – zaznaczył Jan Mosiński, poseł RP.

– Jestem bardzo wzruszony, chcę Wam za dzisiejszą uroczystość podziękować i pogratulować. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy nas wychowali w solidarności, którzy nas nauczyli, że najważniejsze są: Bóg, Honor i Ojczyzna. Za to, że przekazali nam, kto mordował w Katyniu. Dziękuję wszystkim wspaniałym nauczycielom w naszym zawodzie, którzy są dzisiaj na sali, którzy przekazywali nam wartości. Wszystko przemija, ale wartości musimy mieć w swoim sercu. Z tym przesłaniem musimy iść i ten sztandar nam pomoże to robić – powiedział generał brygadier Andrzej Bartkowiak, komendant główny Państwowej Straży Pożarnej. Nie mogło zabraknąć również wypowiedzi przewodniczącego Krajowej Sekcji Pożarnictwa, Bartłomieja Mickiewicza. – Jestem bardzo dumny, że mogę z Wami tutaj dzisiaj być. Największe podziękowania należą się członkom związku – bez Was nie byłoby Solidarności, nie byłoby nas. Nigdy o tym nie zapomnę. Cieszę się, że sekcja jest rozpoznawalna, że ma wpływ na kształt naszej formacji, że się rozwija. Tak długo, jak tu będę, postaram się by tak było. W naszej historii było wiele wzlotów i upadków, będziemy o tym pamiętać. Będziemy się starali to pielęgnować. Warto podkreślać, że członkowie sekcji mieli ogromny wpływ na przygotowanie ustaw o PSP. Jeden z profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego powiedział mi, że nigdzie na świecie nie było tak, żeby to związek zawodowy utworzył sobie pracodawcę. Tu poniekąd tak było, pamięć o tym będziemy pielęgnować – podkreślił Bartłomiej Mickiewicz.

> ***Warto przypominać, że najwyższe zaufanie społeczne, które posiadają od wielu lat strażacy, jest efektem Waszej ciężkiej pracy.***
>
> **PIOTR DUDA,**
> **przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S"**

eprasa.pl 0206bb9baf

„Jestem dumny, że jestem związkowcem”.

Oliver Röpke został przewodniczącym EKES-u

Podczas posiedzenia plenarnego Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego 26 kwietnia wybrano **nowego przewodniczącego** tej instytucji. Został nim Oliver Röpke, który wcześniej kierował grupą pracowników EKES-u.

Barbara Michałowska

eprasa.pl 0206bb9baf

Fot. autorka (2)

Europejski Komitet Ekonomiczno-Społeczny (EKES) jest organem doradczym UE, reprezentującym organizacje pracowników i pracodawców oraz inne grupy interesu. EKES wydaje opinie na temat spraw UE skierowane do Komisji Europejskiej, Rady UE i Parlamentu Europejskiego. Jest swego rodzaju łącznikiem między podejmującymi decyzje instytucjami europejskimi a obywatelami UE. Zasiada w nim 329 członków ze wszystkich państw członkowskich Unii.

Co dwa i pół roku ta instytucja wybiera swoje władze. Podczas posiedzenia 26 kwietnia 2023 roku dokonano wyboru m.in. przewodniczącego EKES-u. Został nim Oliver Röpke, który wcześniej, od marca 2019 roku, przewodził grupą pracowniczą w EKES-ie. W Komitecie Röpke zasiada już od 2009 roku. Przez ponad 10 lat kierował także brukselskim biurem Federacji Austriackich Związków Zawodowych.

Europa Was nie zostawi

Podczas ceremonii inauguracyjnej nowych władz przewodniczący nakreślił kierunki, w których chciałby, by EKES się rozwijał.

– Gdy w 2009 roku zostałem wybrany do EKES-u, nie mogłem sobie wymarzyć, że dziś zostanę jego przewodniczącym – zaczął. – Praca zespołowa jest dziś potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. EKES jest potrzebny o wiele bardziej niż wcześniej. Wojna i inne zagrożenia dla stabilizacji Europy – one wymagają naszego zaangażowania. Ukraina, Gruzja, Mołdawia, Serbia, Macedonia Północna potrzebują nas bardziej niż kiedykolwiek. Chcę wyjść w kierunku tych społeczeństw. Budujmy w nich drogę demokracji. Dlatego chciałbym, by przedstawiciele tych państw uczestniczyli w naszych codziennych pracach. Europa Was nie zostawi – przekonywał.

Podczas konferencji prasowej zorganizowanej przed ceremonią dodał, że EKES powinien mianować honorowymi ambasadorami przedstawicieli z krajów, które chcą przystąpić do UE. – Będziemy także wzmacniać współpracę z innymi krajami, m.in. Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii. Jednym z moich priorytetów jest także zwalczanie totalitaryzmów. Nie ma UE bez demokracji, musimy jej bronić. To są filary naszej pracy – przekonywał Oliver Röpke w swej mowie inauguracyjnej. Dodał, że

eprasa.pl 0206bb9baf

Oliver Röpke

EKES musi wzmocnić swoją rolę kontrolną. Monitorować stan przestrzegania demokracji zarówno w państwach członkowskich, jak i kandydujących.

Mówmy wspólnym głosem na rzecz Europy

Zaznaczył także, że przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się w 2024 roku, chciałby działać na rzecz jak najszerszej frekwencji w tych wyborach. – Mówmy wszyscy wspólnym głosem na rzecz Europy – przekonywał. – Demokracja uczestnicząca jest ważna. Ludzie oczekują bardziej bezpośredniego angażowania się w życie publiczne. EKES powinien zainicjować stałe panele obywatelskie, by ludzie mogli uczestniczyć w życiu publicznym. Myślę, że musimy podwoić wysiłki, by stać się jeszcze bardziej reprezentatywni. Przede wszystkim zaangażować w nasze działania młodych ludzi – przekonywał.

Mówił także o planach powołania Rady Doradczej, która wypracowywałaby zalecenia wynikające z perspektyw młodych ludzi, a szczególnie dotyczące zmian klimatycznych. Nowy przewodniczący EKES-u zapowiedział także m.in. działania w sprawie równości płci.

„Jestem dumny, że jestem związkowcem”

Wreszcie wspomniał także o prawach socjalnych dla pracowników. – Jestem dumny, że jestem związkowcem. Przez lata walczyłem w Austrii na rzecz pracowników i warunków ich pracy, moim celem będzie zawsze wzmocnienie praw socjalnych – zapewnił.

W Komitecie Röpke zasiada już od 2009 roku. Przez **ponad 10 lat** kierował także brukselskim biurem Federacji Austriackich Związków Zawodowych.

Nowemu przewodniczącemu gratulowali m.in. przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen oraz wiceprezydent Parlamentu Europejskiego Evelyn Regner.

– Dawno temu spotkaliśmy się jako związkowcy, działaliśmy razem na rzecz poprawy warunków socjalnych pracowników. Teraz zastanawiamy się, jak poprawić działanie Unii Europejskiej. To wielkie wyzwania, potrzebujemy więc partnerów, którzy będą angażować się w działania UE – powiedziała.

Wcześniej, dziękując za swoją prezydenturę, ustępująca przewodnicząca Europejskiego Komitetu Społeczno-Ekonomicznego Christa Schweng, podkreśliła wartości, które przyświecały jej w pracy przewodniczącej EKES-u. – Podczas mojej kadencji pracowałam na rzecz dobrze prosperującej gospodarczo, sprzyjającej integracji społecznej i zrównoważonej Europy. Oddaję hołd ogromnej pracy członków Komitetu podczas pandemii i za przyjęcie milionów ukraińskich uchodźców po wybuchu wojny na Ukrainie – podkreśliła była przewodnicząca.

O tym, co dla Solidarności oznacza wybór na przewodniczącego EKES-u Olivera Röpkego, mówił Tadeusz Majchrowicz, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność”, który wraz z Mateuszem Szymańskim i Marcinem Zielenieckim zasiada w Komitecie z ramienia NSZZ „Solidarność”. – Dla nas, ale myślę, że dla całej grupy pracowniczej Europejskiego Komitetu Społeczno-Ekonomicznego, to świetna wiadomość, że Komitetem pokieruje były przewodniczący grupy pracowniczej. Oliver to związkowiec, który nawet w swojej mowie inauguracyjnej mówił o tym, jak ta związkowa perspektywa jest dla niego ważna. Myślę, że będzie czuły na problemy pracownicze także podczas kadencji przewodniczącego EKES-u. Bardzo cieszymy się z tego wyboru – zapewnił.

eprasa.pl 0206bb9baf

Jak wdrożyć nowego pracownika?

O tym, jak należy wprowadzać nowego pracownika do firmy i **na co zwracać szczególną uwagę**, mówiła w audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk Agnieszka Śladkowska, twórczyni Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Na początku audycji Agnieszka Śladkowska zaznaczyła, że proces wdrażania nowego pracownika powinien rozpocząć się jeszcze przed jego pierwszym dniem w pracy. – Już gdy rekrutujesz człowieka, musi on wiedzieć dokładnie, do jakiej pracy przychodzi i na co będzie się pisał. Jeżeli pisze się na coś innego niż to, co faktycznie będzie musiał wykonywać, to już mamy pierwszy problem. Oczekiwania i wyobrażenia pracownika dotyczące stanowiska pracy to są początki dobrego wprowadzenia go na to stanowisko pracy – wskazała.

Według ekspertki warto również oddelegować kogoś z firmy, aby zapoznał nowego pracownika z zespołem i pokazał mu, jak działa organizacja. – Chodzi o pokazanie biurka i przedstawienie nie tylko tego zespołu, z którym będzie współpracował, ale także innych osób, z którymi będzie się kontaktował. Są osoby, które nie mają takiej śmiałości, żeby przełamywać pierwsze lody i zawierać znajomości, więc jeżeli możemy w czymś pomóc, zróbmy to – stwierdziła ekspertka i oceniła, że dla firmy nieopłacalna jest metoda wrzucania pracownika od razu na głęboką wodę.

Kolejnym pomocnym elementem przy wdrażaniu pracowników może być przygotowanie katalogu nieformalnych zasad funkcjonowania w firmie. – To mogą być zasady banalne, choćby takie jak ta, że wszyscy jesteśmy ze sobą na „ty". Fajnie jest mieć spisane takie zasady – co robimy, co jest dla nas ważne, w czym bierzemy udział i co świętujemy – zasugerowała Agnieszka Śladkowska.

W audycji rozmawiano również na temat zawodów związanych z logistyką i transportem. Gościem „Zawodowców" była Wiesława Gielecka, właścicielka firmy logistyczno-przeładunkowo-magazynowej Cargo Lift, która podkreśliła, że praca w tej branży jest odpowiednia dla każdego, kto jest gotowy się jej poświęcić.

– Przede wszystkim trzeba kochać tę pracę, bo to jest pasja. To jest praca, która nie ma ram czasowych. Każdy, kto przy szukaniu pracy zaznaczy opcję „logistyk", musi wiedzieć, że ta praca będzie wymagała od nas dużego poświęcania. To jest transport, więc po drodze może wydarzyć się wszystko i trzeba wkomponować to w plan dnia. Kobiety doskonale dają sobie radę w każdym zawodzie i tutaj nie ma znaczenia, czy to jest kobieta, mężczyzna, osoba młoda, starsza, z doświadczeniem czy bez. Tę pracę trzeba pokochać. Jeśli to pokochamy, to można nauczyć się wszystkiego – oceniła.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 0206bb9baf

PRAWO

Sezon na GRILLA

Zrobiło się ciepło i przyjemnie. Z tego powodu jak co roku nie tylko z rodziną, ale i grupą moich przyjaciół, szykujemy się do sezonu na grillowanie. Mając na uwadze sytuację z ubiegłego roku, kiedy otrzymaliśmy mandat od straży miejskiej w jednej z nadmorskich miejscowości, teraz planujemy lepiej się przygotować. Dlatego chciałbym zapytać o **zasady grillowania i rozpalania ogniska**. Czy są jakieś przepisy, które wskazują, gdzie nie można grillować czy piec kiełbasek na ogniu?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Pierwszą i podstawową informacją jest to, że co do zasady nie ma wyraźnego przepisu zabraniającego robienie grilla czy pieczenia kiełbasek przy ognisku. Powyższe stwierdzenie nie zmienia faktu, że zawsze należy pamiętać, że jeśli organizujemy grilla albo ognisko na cudzym terenie lub terenie publicznym, musimy zdobyć zgodę właściciela nieruchomości. Niezależnie od powyższego dobrze będzie, jeśli zapoznamy się także z zasadami wynikającymi czy to z regulaminów na przykład wspólnoty mieszkaniowej, gdzie mieszkamy, czy uchwałą lub innym aktem prawa miejscowego w sprawie utrzymania czystości i porządku na terenie danego miasta. W przypadku gruntów miejskich grillowanie lub robienie ognisk może odbywać się wyłącznie w miejscach wydzielonych, gdzie niejednokrotnie potrzebna będzie także zgoda administratora terenu. Jak widać, znajomość powyższych aktów pozwoli nam nie tylko ustalić czy, ale i gdzie można rozpocząć bezpieczne grillowanie, by nie zostać ukaranym grzywną.

Powyżej napisałem, że nie ma wyraźnego zakazu grillowania czy robienia ogniska, chyba że robienie grilla czy pieczenie wymienionych w pytaniu kiełbasek wiąże się z łamaniem innych zakazów. Są to zakazy związane choćby z naruszeniem bezpieczeństwa, które mają służyć ochronie przyrody. Dla przykładu podam, że stosownie do art. 30 ust. 3 ustawy z dnia 28 września 1991 r. o lasach państwowych (Dz.U. z 2022 r. poz. 672 ze zm.) zarówno w lasach oraz na terenach śródleśnych, jak i w odległości 100 m od granic lasu zabrania się działań i czynności polegających na rozniecaniu ognia poza miejscami wyznaczonymi do tego celu przez właściciela lasu lub nadleśniczego, korzystania z otwartego ognia oraz wypalania wierzchniej warstwy gleby i pozostałości roślinnych. Nieprzestrzeganie powyższego zakazu grozi ukaraniem grzywną.

Niezależnie od konieczności przestrzegania zasad dotyczących bezpieczeństwa niekiedy takie ucztowanie może wiązać się również z innego rodzaju naruszeniami porządkowymi, jak choćby spożywaniem alkoholu w miejscu publicznym, zaśmiecaniem, zakłócaniem spokoju, używaniem słów wulgarnych w miejscu publicznym, niszczeniem, uszkadzaniem i wyrywaniem roślinności, rozkopywaniem gruntu czy spowodowaniem zagrożenia pożarowego. Dla przykładu mogę podać, że stosownie do art. 144 § 1 Kodeksu wykroczeń: ten, kto na terenach przeznaczonych do użytku publicznego niszczy lub uszkadza roślinność lub też dopuszcza do niszczenia roślinności przez zwierzęta znajdujące się pod jego nadzorem albo na terenach przeznaczonych do użytku publicznego depcze trawnik lub zieleniec w miejscach innych niż wyznaczone dla celów rekreacji przez właściwego zarządcę terenu, podlega karze grzywny do 1000 złotych lub karze nagany.

eprasa.pl 0206bb9baf

POWRÓT z pracy zdalnej do stacjonarnej

Praca zdalna jest ostatnio tematem szerokiej dyskusji, czego przykładem są także publikacje ukazujące się na łamach „Tygodnika Solidarność". Zainteresowanie tą formą pracy jest zrozumiałe, jeżeli weźmie się pod uwagę z jednej strony skalę zjawiska, a z drugiej fakt, że pomimo iż nadal jest to praca świadczona w ramach stosunku pracy (a większość jej elementów nie ulega zmianie, np. zasady udzielania urlopu czy prawo do wynagrodzenia), to jednak charakteryzuje się zauważalnymi odmiennościami.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Ponadto mamy do czynienia z regulacją, która stanowi pewną nowość, co również powoduje liczne pytania dotyczące pracy zdalnej. W niniejszym artykule zwrócę uwagę na zasady odwołania z pracy zdalnej czy też inaczej – jednego ze sposobów jej zakończenia.

Na wstępie jednak konieczne jest podkreślenie, że praca zdalna może być wykonywana w dwóch różnych okolicznościach. Pierwszą jest podjęcie decyzji przez pracownika i pracodawcę, że wybierają taką formę współpracy już na etapie podpisywania umowy o pracę. Wówczas takie postanowienie jest elementem wspólnego uzgodnienia i jego zmiana przebiega w sposób typowy dla zmiany umowy o pracę, czyli przede wszystkim w drodze porozumienia zmieniającego lub wypowiedzenia zmieniającego. Innymi słowy – jednostronna decyzja o trwałym przejściu z pracy zdalnej na pracę stacjonarną nie jest właściwie możliwa (przy wypowiedzeniu zmieniającym skutek w postaci wprowadzenia zmiany wymaga zgody pracownika).

Druga okoliczność świadczenia pracy zdalnej zachodzi wówczas, gdy strony podczas zawierania umowy o pracę przyjęły, że będzie ona wykonywana standardowo, a „przejście" na pracę zdalną ma się odbyć już w trakcie zatrudnienia. Podstawowym sposobem na zrobienie tego jest uzgodnienie, które może być z inicjatywy pracodawcy albo na wniosek pracownika złożony w postaci papierowej lub elektronicznej, o czym przesądza art. 67^{19} § 2 kp (innymi trybami są jednostronne powierzenie pracy zdalnej przez pracodawcę w szczególnych okolicznościach oraz praca zdalna okazjonalna). To, co jest nietypowe w tym rozwiązaniu, to fakt, że pomimo iż wprowadzenie pracy zdalnej wymaga zgody obu stron, to w stosunku do rezygnacji z niej (i tym samym powrotu do pracy stacjonarnej) ustawodawca odstąpił od przyjęcia, że również powinna to być wspólna decyzja pracownika i pracodawcy. Otóż zgodnie z art. 67^{22} § 1 kp w przypadku podjęcia pracy zdalnej w trakcie zatrudnienia każda ze stron umowy o pracę może wystąpić z wiążącym wnioskiem, również złożonym w postaci papierowej lub elektronicznej, o zaprzestanie wykonywania pracy zdalnej i przywrócenie poprzednich warunków wykonywania pracy. Strony ustalają termin przywrócenia poprzednich warunków wykonywania pracy, nie dłuższy jednak niż 30 dni od dnia otrzymania wniosku. W razie braku porozumienia przywrócenie poprzednich warunków wykonywania pracy następuje w kolejnym dniu po upływie 30 dni od dnia otrzymania wniosku. Wyjątkiem jest tylko sytuacja niektórych grup pracowników (wskazanych w art. 67^{19} § 6 i 7 kp, np. pracownic w ciąży lub pracowników wychowujących dziecko do ukończenia przez nie 4. roku życia), kiedy pracodawca nie może złożyć wniosku o powrót do pracy stacjonarnej (chyba że dalsze wykonywanie pracy zdalnej nie jest możliwe ze względu na organizację pracy lub rodzaj pracy wykonywanej przez pracownika).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 0206bb9baf

SPORT

Najlepszy polski sezon pucharowy w XXI wieku

PO RAZ PIERWSZY W HISTORII LECH POZNAŃ ZNALAZŁ SIĘ W ĆWIERĆFINALE EUROPEJSKIEGO PUCHARU.

ACF Fiorentina vs Lech Poznan

Fot. Claudio Giovannini / Zuma Press / Forum

Na ćwierćfinał europejskiego pucharu polska piłka klubowa czekała od 1996 roku, gdy Legia Warszawa na tym etapie odpadła z Ligi Mistrzów po dwumeczu z Panathinaikosem Ateny (0:0, 0:3). Z kolei na grę w pucharach trzeba było czekać od 1991 roku, gdy wspomniana Legia mierzyła się w półfinale pucharu zdobywców pucharów z Manchesterem United (1:3, 1:1).

Sezon 2022/2023 okazał się przełomowy i historyczny dla polskich klubów. Choć zaczęło się nieszczególnie. W 1. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów Lech Poznań mierzył się z Qarabağiem Agdam. U siebie po golu Mikaela Ishaka udało się wygrać 1:0, lecz rewanż w Azerbejdżanie okazał się brutalny. Wprawdzie już w 1. minucie „Kolejorz" wyszedł na prowadzenie po trafieniu Kristoffera Velde, ale Qarabağ odpowiedział aż pięcioma trafieniami i już 12 lipca pożegnaliśmy się z marzeniami o polskim klubie w Lidze Mistrzów (najwcześniej w historii, o czym pisałem na portalu Tysol.pl). Mniej więcej w tym samym czasie w 1. rundzie eliminacji Ligi Konferencji pucharową przygodę zaczynały Lechia Gdańsk i Pogoń Szczecin. Oba nasze nadmorskie kluby awansowały dalej.

eprasa.pl 0206bb9baf

„Lechiści” przeszli północnomacedońską Akademiję Pandev (4:1, 2:1), zaś „Portowcy” poradzili sobie z islandzkim KR Reykjavík (4:1, 0:1).

Oznaczało to, że Polska miała aż 4 kluby w 2. rundzie eliminacji Ligi Konferencji. Szkoda tylko, że nie wszystkie przeszły do kolejnej fazy. Udało się to tylko Lechowi, który pewnie poradził sobie z gruzińskim Dinamem Batumi (5:0, 1:1), i zaczynającemu pucharową przygodę na tym etapie Rakowowi Częstochowa, który też pewnie rozprawił się z kazachską Astaną (5:0, 1:0). Lechia okazała się słabsza od Rapidu Wiedeń (0:0, 1:2), zaś Pogoń od duńskiego Brøndby (1:1, 0:4).

Trzecią rundę eliminacji Ligi Konferencji przeszły za to zgodnie i Raków, i Lech. Podopieczni Marka Papszuna dwukrotnie zwyciężyli słowacki Spartak Trnawa (2:0, 1:0), zaś mistrzowie Polski z wielkimi problemami wyeliminowali islandzki Víkingur Reykjavík (0:1, 4:1 po dogrywce). Zatem tuż u bram fazy grupowej UEFA Conference League mieliśmy dwóch naszych przedstawicieli. Raków był bliski rzutów karnych w starciu ze Slavią Praga. Po wygranej 2:1 w Częstochowie przegrał 0:1 w czasie podstawowym, co oznaczało dogrywkę, w której czeski klub na sekundy przed końcem zdobył drugiego gola, pozbawiając zdobywców Pucharu Polski marzeń o upragnionej rundzie grupowej. Lech z kolei uporał się z nie najlepiej kojarzącym się naszym kibicom luksemburskim F91 Dudelange (w 2018 roku sensacyjnie wyeliminowali Legię w kwalifikacjach Ligi Europy), zwyciężając 2:0 u siebie i remisując 1:1 na wyjeździe.

W fazie grupowej Ligi Konferencji poznańska drużyna trafiła na półfinalistę zeszłego sezonu Ligi Mistrzów Villarreal, a także na Austrię Wiedeń i Hapoel Beer-Szewa. Pierwszy mecz w Hiszpanii dostarczył nieoczekiwanych emocji. Lech za sprawą trafienia Michała Skórasia wyszedł na prowadzenie już w 2. minucie. Ostatecznie stanęło na wygranej 4:3 „Żółtej Łodzi Podwodnej” i jak się okazało, była to jedyna grupowa porażka podopiecznych Johna van den Broma. Następnie Lechitom udało się pokonać 4:1 Austrię Wiedeń u siebie, dwukrotnie zremisować z Hapoelem (0:0, 1:1) i zremisować 1:1 w Austrii. Aby awansować, „Kolejorz” musiał ograć przed własną publicznością pewny pierwszego miejsca Villarreal lub uzyskać wynik nie gorszy niż Hapoel, który podejmował Austrię w tym samym czasie. I rzeczywiście Lech wzniósł się na wyżyny umiejętności, ogrywając hiszpańską ekipę 3:0. Oznaczało to, że równoległe zwycięstwo 4:0 izraelskiego zespołu nie miało znaczenia.

Lech pierwszy raz od sezonu 2010/2011 grał na wiosnę w europejskich pucharach. W 1/16 finału Ligi Konferencji trafił na norweskie Bodø/Glimt. Po niełatwym dwumeczu udało się wywalczyć awans. Na wyjeździe gole nie padły, zaś w Poznaniu wystarczyła bramka Ishaka w 63. minucie. Po raz pierwszy od 1991 roku polski klub wygrał pucharowy dwumecz na wiosnę. Lecz nie był to koniec rzeczy historycznych – w 1/8 finału Lech pokonał szwedzki Djurgårdens IF. U siebie po golach Milicia i Marchwińskiego zwyciężył 2:0, a w Sztokholmie poszło jeszcze lepiej – Marchwiński, Kwekweskiri i Skóraś doprowadzili do wygranej 3:0, co oznaczało ćwierćfinał. W nim rywal był już z wyższej półki niż wyeliminowani przedstawiciele Skandynawii. Była nią Fiorentina, z którą poznański zespół rywalizował w fazie grupowej Ligi Europy w 2015 roku. Wtedy udało się ją ograć 2:1 na jej terenie, lecz u siebie przyszła porażka 0:2. W tym roku było podobnie. W pierwszym meczu u siebie „Duma Wielkopolski” przegrała 1:4. Przed rewanżem we Florencji mało kto wierzył w awans bądź co najmniej dogrywkę. Lecz w pewnym momencie zanosiło się na sensację. Po golach Sousy, Veldego i Sobiecha Lech prowadził po 69 minutach już 3:0, wyrównując stan dwumeczu.

Lecz „Violi” odpowiedzieli trafieniami Sottila i Castrovillego, co spowodowało, że mistrz Polski wygrał tylko 3:2. Niemniej poznańska drużyna zebrała zarówno za ten mecz, jak i za cały pucharowy sezon wiele pochwał.

Dzięki znakomitym pucharowym występom Lecha oraz punktom, nabijanym również przez Raków, Pogoń i Lechię, Polska w rankingu UEFA zanotowała awans z 28. na 24. miejsce. Ponadto naszym klubom udało się nabić współczynnik najwyższy od... 1970 roku, który za ten sezon wynosi 7,750. Pozostaje mieć nadzieję, że nie będzie to jednorazowy wystrzał w wykonaniu naszych drużyn, lecz początek pięcia się naszej piłki klubowej coraz wyżej w europejskiej hierarchii.

20 – TYLE MECZÓW W TYM SEZONIE EUROPEJSKICH PUCHARÓW ROZEGRAŁ LECH POZNAŃ, KTÓRY JEST REKORDZISTĄ POLSKI W TYM WZGLĘDZIE.

eprasa.pl 0206bb9baf

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

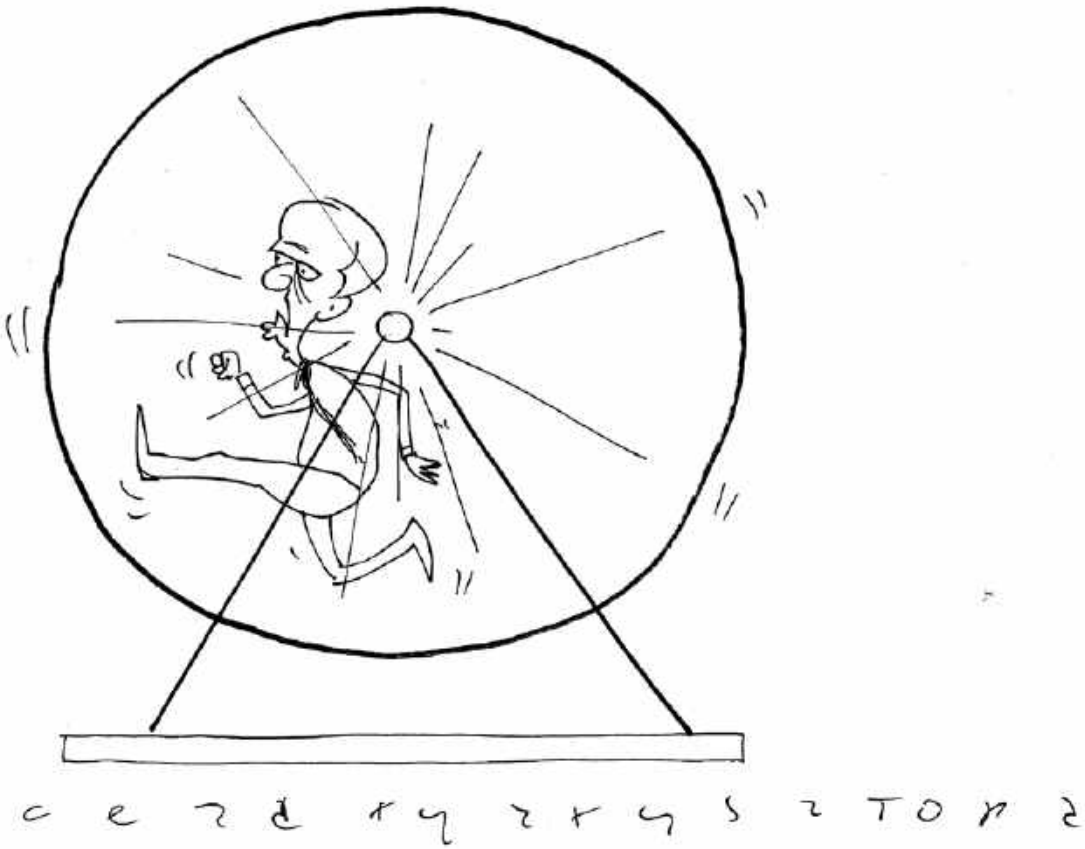

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0206bb9baf

PONAD

3 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW*

*Google Analytics, dane za marzec 2023

SPRAWDZONE INFORMACJE

GORĄCE NEWSY

SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

eprasa.pl 0206bb9baf

PIENIĄDZE NIE KUPUJĄ RZECZY

Spraw radość sobie i bliskim dzięki pożyczce przez aplikację IKO:

- nawet do 24 rat
- dla tych, którzy nie skorzystali jeszcze z naszej pożyczki ani kredytu gotówkowego

Bank Polski
dzień dobry

RRSO 9,82%

RRSO – Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania dla przykładu reprezentatywnego. Udzielenie pożyczki zależy od posiadania zdolności kredytowej. Szczegóły, w tym Taryfa prowizji i opłat bankowych, dostępne są w placówkach banku i na pkobp.pl

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 0206bb9baf